ZA TYDZIEŃ ŚWIĄTECZNY „DUNAJEC"

Podwójna „BIAŁA IZBA" ▲ Poradnik dla budujących własny dom ▲ Tajemnice ziemi sądeckiej ▲ Obraz regionu w statystyce ▲ Opowieści i zwierzenia: Jana Zasowskiego, kowala ze Stróżówki ▲ Dominika Malinowskiego, pienińskiego górala ▲ Wojciecha Mruka, mistrza kominiarskiego z Siekierczyny ▲ Jerzego Masiora, lekarza i poety ▲ kronikarza Bobowej, Mieczysława Kowalskiego ▲ druhny Marii Seroczyńskiej z Gorlic ▲ W cyklu „Sądeczanie na morzu": bracia Peszkowscy z Muszyny ▲ Humoreska Andrzeja Szymkiewicza ▲ Wiersze ▲ Wielka krzyżówka ▲ Świąteczny program telewizji.

PL ISSN 0208 — 5968
Nr indeksu 35857

DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 50 (319) Rok VII Nowy Sącz, 14 grudnia 1986 r. Cena 15 zł

HENRYK DOBRZAŃSKI już niemal pół wieku prowadzi zakład zegarmistrzowski założony w roku 1901 przez swego ojca przy głównej ulicy Nowego Sącza. Szerzej o firmie Jubilatce — w styczniowym Dunajcu.
Fot. STANISŁAW ŚMIERCIAK

Jerzy Masior

Zegar w obłokach

Panu Henrykowi Dobrzańskiemu
na jubileusz Jego Zakładu.

Tutaj czas spływa miastu w okadzone dachy
Lotem skrzydeł gołębich w porannych turkotach.
On się cały wysrebrzył w zaśniedziałe blachy
I jest z własnej harmonii w żelaznych stukotach.

Zegar tkwi do południa, a potem już płynie
Tam, gdzie zmierzchu galeon stanął na kotwicy.
Jak rydwan, co skrzyżowań wśród miasta nie minie,
I jest pośród otwarcia i wśród tajemnicy.

Zawieszony w obłokach — jednoczy obłoki,
Spełnia swe przyrzeczenia kamieniom i rzekom,
I jest jak przepowiednia pomiędzy proroki:
Chyżością służy sercu — ciężarem powiekom.

Czas działania

Dobiega końca partyjna kampania sprawozdawczo-wyborcza, wyjątkowo długa, trwająca bez mała cały rok. Wszystkie siły partii były miesiącami zwrócone na nią właściwie bez reszty. Niezadługo odbywają się ostatnie sprawozdawczo-wyborcze zebrania w POP. Zamyka się ważny etap w życiu partii. I co dalej?

Odpowie mi ktoś, skądinąd absolutnie słusznie, że dalej trzeba realizować przyjęte uchwały. Fakt, trzeba. Ale co robić życiem? Dla nikogo nie jest tajemnicą, w jak wielu zakładach trudności surowcowe zaostrzają się miast maleć, dezorganizują proces wytwórczy, odbijają się na zarobkach. Wszyscy wiedzą, jak waży na nastrojach wsi dotkliwy brak węgla opałowego. Nikt z nas nie wie, jaka będzie tegoroczna zima, ale wiemy wszyscy, na jak wątłych podstawach trzyma się nasza gospodarka komunalna, transport. To wszystko jest życie, trudne do bezpośredniego ujęcia w punkty uchwał.

Co więcej, z tego i takiego życia będzie można za rok stworzyć sobie usprawiedliwienie dla różnych nie zrealizowanych zapisów w uchwałach. No, bo jakie można było zadbać o podniesienie jakości produkcji, skoro pogorszyła się jakość materiałów... I tak dalej. Tak przecież już bywało wielokrotnie i jakoś tam bywało. Otóż jeśli rzeczywiście chcemy, aby po X Zjeździe nastąpiły jakościowe zmiany w skuteczności partyjnych działań, tym razem nie może być „jakoś".

Niemałą umiejętnością jest łączenie — stale i w każdych okolicznościach — zadań płynących z uchwał własnych i wyższych instancji z zadaniami, których rozwiązania domaga się bieżący dzień. Wyłączne trzymanie się uchwał grozi oderwaniem od życia, a więc od środowiska, od ludzi. Całkowita uległość presji dnia prowadzi z kolei do gubienia z oczu celów, do doraźnej szarpaniny. Prawdziwe zrozumienie zjazdowej linii partii, praktyczne jej odczytanie na użytek własnego środowiska daje to, o co chodzi: widzenie tych zadań w konkretnych, lokalnych uwarunkowaniach oraz dostrzeganie w tej linii wskazań dla rozwiązywania doraźnych środowiskowych problemów.

Kto ma to czynić? Oczywiście, wszyscy, cała partia, a przynajmniej cały jej aktyw. Szczególnie jednak obowiązki ciążą na towarzyszach wybranych do władz. Można by powiedzieć, wręcz, że po to właśnie zostali wybrani. Wśród członków władz — komitetów, egzekutyw — sporo jest ludzi nowych, obdarzonych takim mandatem po raz pierwszy. Źle to czy dobrze na niedchodzące niełekkie lata? Może źle, bo brak im doświadczenia, rutyny, „nabitej ręki". A może — z dokładnie tych samych względów — dobrze? Nie wszystkie doświadczenia będą teraz przydatne, rutyna może się wiesiać kulą u nogi, a ręka zbyt „nabita" bywa czasem nadmiernie ostrożna.

Gdybym miał odpowiedzieć na pytanie, co — po kampanii — w partii najważniejsze, stwierdziłbym: świadomość, że partia nie istnieje sama dla siebie, że cały sens jej działań wyklada się wpływem na otoczenie, na środowisko. Że takie jest podstawowe kryterium oceny jakości partyjnej pracy. Przy takim nastawieniu można rzeczywiście realizować uchwały, nie gubiąc z pola widzenia życia i rozwiązywać doraźne problemy zgodnie z duchem uchwał. Mogę zakończyć słowami: i tego życzę każdej organizacji partyjnej, własnej nie wyłączając...

PAWEŁ HANKIEWICZ

Stromizna

Coraz śmielej obywatele buntują się wobec bezdusznego załatwiania ich spraw. Jest to zdrowy **odruch społeczny, wspierający te ogniwa partii i administracji** państwowej, **które prowadzą walkę z biurokracją. Tylko połączenie wysiłków władz i obywateli — nacisk zarazem odgórny i** oddolny **— może ukrócić niewłaściwy stosunek do skarg obywateli w niektórych instytucjach.**

Kopie **swych skarg przesyłają często obywatele do Komitetu Wojewódzkiego partii. Dzięki temu wychodzi na jaw niejeden przypadek „radosnej twórczości" biurokratów.**

Polecamy Czytelnikom lekturę dwóch listów, które trafiły do KW PZPR. Wymiana korespondencji między wiceprezesem Zarządu Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych a klientką SKR w Skrzydlnej — unaocznia, że sposób odpowiadania obywatelom na zażalenia daleki jest od zaleceń władz.

*

Wiceprezes do Rolniczki

Odpowadając na pismo Obywatelki z dnia 1986.10.14 Woj. Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych w Nowym Sączu informuje, że zasadność zarzutów pod adresem Spółdzielni Kółek Rolniczych w Skrzydlnej została zbadana w dniu 1986.11.04 przez komisję w składzie: WŁADYSŁAW NIEWOLSKI — Prezes GZRKiOR w Dobrej, STANISŁAW KUBISZ — Radny WRN w Nowym Sączu, BOLESŁAW WOŹNICZKO — Prezes SKR w Srzydlnej, ANTONI LUPA — Przedstawiciel WZRKiOR w Nowym Sączu. Komisja w w/w składzie po sprawdzeniu i przeanalizowaniu dokumentów znajdujących się w SRK Skrzydlna i przeprowadzeniu wizji lokalnej na drogach dojazdowych do pól Obywatelki, stwierdza co następuje:

Zamówiono w SKR Skrzydlna w dniu 1986.08.27 usługi bronowania, orki, wywozu i roztrząsania obornika oraz wywozu gnojowicy. W dniu 1986.10.13 wydano traktorzyście ob. Zdzisław Drożdż kartę drogową Nr 9484479 a w niej zadysponowano usługi wywozu i roztrząsania obornika dla trzech usługobiorców we wsi Przenosza, a to ob. Konieczny Bronisław, Opioła Czesława i Konieczny Władysław. W dniu tym wykonano w/w. ob. Konieczny Bronisław i Konieczny Władysław. Obywatelce usługi nie wykonano z powodu braku dodatkowego ciągnika do podciągania zestawu ciągnik — roztrząsacz obornika (Ob. Konieczny dysponował własnym ciągnikiem do podciągania zestawu po bardzo stromej drodze).

W dniu następnym, tj. 1986.10.14 wydano ponownie kartę drogową Nr 9484487 Ob. Drożdż Zdzisław z dyspozycją wywozu i roztrząsania obornika u Obywatelki Opioła Czesława i kartę drogową Nr 9484489 Ob: Trela Stanisław do podciągania zestawu ciągnik — roztrząsacz. Usługi nie wykonano z powodu nadmiernej pochyłości terenu, co odnotowano w kartach drogowych.

Traktorzysta Ob. Trzupek Zbigniew otrzymał w dniu 1986.09.22 kartę drogową Nr 05251770 z dyspozycją wywozu gnojowicy dla Ob. Opioła Czesława i czterech rolników. Usługę wywozu gnojowicy wykonano częściowo (1 beczka). W czasie wykonywania tej usługi ciągnik wraz z beczką ugrzązł przy przejeździe przez rzekę i na osobistą prośbę traktorzysty wyciągnął go z rzeki prywatnym ciągnikiem Ob. Kubisz Jan, co stwierdził traktorzysta po przeprowadzeniu z nim wywiadu. Częściowo wykonanej usługi nie zafakturowano Obywatelce.

Traktorzysta Ob. Majda Stanisław otrzymał w dniu 1986.10.07 kartę drogową Nr 05251898 z dyspozycją wykonania pracy glebogryzarką dla Obywatelki i trzech rolników. Wykonano w tym dniu usługę Ob. Maciołek Józefa ze Skrzydlnej w godz. od 7—8.15, następnie przejechano do Przenoszy, gdzie rozpoczęto wykonywanie usługi u Obywatelki o godz. 8.30 i przerwano o godz. 8.45 z powodu awarii glebogryzarki.

Wizja lokalna przeprowadzona w dniu 1986.11.04 na drogach dojazdowych do pól Obywatelki pozwala jednoznacznie stwierdzić, że po drodze do pola na którym miał być roztrząsany obornik nie ma możliwości przejazdu dwoma ciągnikami z roztrząsaczem obornika — droga nie utwardzona o długości ok. 50 m o dużej pochyłości nad przepaścią. (Ob. Konieczny wywożono obornik drogą twardzoną, a z tej drogi trzeba przejechć do pola Obywatelki po odcinku nie utwardzonym).

Usługę wywozu i rozlewania gnojowicy można było wykonać w całości gdyby Obywatelka wskazała dokładnie traktorzyście przejazd przez rzekę w miejscu utwardzonym.

Usługi glebogryzarką nie ukończono, gdyż SKR w Skrzydlnej posiadała 2 glebogryzarki uszkodzone awaryjnie, a trzecia uległa awarii u Obywatelki przy wykonywaniu pracy na nadmiernie przeschniętej glebie.

Reasumując w/w. informacje należy stwierdzić, że Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Skrzydlnej dołożyła wszelkich starań aby wykonać zgłoszone przez Obywatelkę zamówienia na usługi (świadczy o tym dwukrotne wysłanie roztrząsacza obornika z ładowaczem, ciągnika z beczką do wywozu gnojowicy i glebogryzarki). Z powodów niezależnych od Spółdzielni Kółek Rolniczych usługi zamówione przez Obywatelkę nie zostały wykonane, bądź wykonane tylko częściowo.

Zarząd SKR w Skrzydlnej zobowiązał się do wykonywania zamówionych usług pod warunkiem, że usługobiorca zapewni należyty i bezpieczny dojazd do pól, na których mają być wykonywane usługi.

Wiceprezes Zarządu WZRKiOR
mgr inż. ADAM KRUPCZAK

Rolniczka do Wiceprezesa

Informuję Obywatela Prezesa, że **ustalenia Komisji są niezgodne z prawdą — gdyż w dniu 14 listopada 1986 r. usługi w moim gospodarstwie rolnym tj. wywóz obornika oraz wywóz gnojowicy — zostały wykonane przez Spółdzielnię Kółek Rolniczych w Jodłowniku** (w załączeniu przesyłam kopie faktur za wykonane usługi).

Jednocześnie informuję, że zamawiając usługę — wywóz obornika — równocześnie zamawiałam dodatkowy ciągnik do podciągu rozrzutników — gdyż doskonale zdaję sobie sprawę (nie pierwszy raz był wywożony obornik na ten kawałek pola), że Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Skrzydlnej wykonując tę usługę będzie go potrzebowała (chociaż SKR w Jodłowniku nie musiał mieć dodatkowego ciągnika do podciągu — mimo że posiada on rozrzutniki o 40 cm szersze niż SKR w Skrzydlnej, a droga jest faktycznie bardzo wąska).

Informuję również, że usługa wywozu gnojowicy także została wykonana przez Spółdzielnię Kółek Rolniczych w Jodłowniku — na te same kawałki pola, które osobiście wskazywałam pracownikowi SKR w Skrzydlnej, gdyż był to pracownik, który pierwszy raz wykonywał pracę w moim gospodarstwie (pracuje w SKR w Skrzydlnej parę miesięcy).

Stwierdzam także, iż droga przez rzekę, którą miał być dokonany wywóz gnojowicy, istnieje od 1967 roku, tj. od wybudowania zapory na rzece Stradomka w Skrzydlnej — w którym to czasie z uwagi na powstanie zalewu na rzece i brak dojazdu do mojej posiadłości — WZIR w Nowym Sączu utwardzał drogę przez rzekę kilkakrotnie i droga ta istnieje do chwili obecnej.

Drogą tą przejeżdżały ciągniki z SKR w Skrzydlnej od początku jej powstania (po jej utwardzeniu w 1974 roku) a wcześniej usługi wykonywane były przez Kółko Rolnicze w Przenoszy — i od tego czasu jest to pierwszy przypadek ugrząźnięcia ciągnika na tej drodze.

Faktycznie faktura za częściowy wywóz gnojowicy nie została przesłana do mnie, ale przesłano mi fakturę za wykonanie usługi glebogryzarką (sposób wykonania tej usługi został opisany w moim pierwszym piśmie z dnia 1986-10-14) faktury tej nie zapłaciłam i przesyłam jej kopię w załączeniu.

Reasumując stwierdzam, że faktycznie **Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Skrzydlnej dołożyła wszelkich starań, by udowodnić mi, że nie da się wykonać w moim gospodarstwie rolnym żadnych usług, choć zostały one wykonane przez Spółdzielnię Kółek Rolniczych w Jodłowniku** bądź prywatnych właścicieli ciągników — na co posiadam faktury i prywatni właściciele są w stanie stwierdzić, że je wykonywali. Fakt jest faktem, że usługi zostały wykonane — lecz pszenicy na tym kawałku pola (około 50 arów) — już niestety nie posieję.

Wydaje mi się, że fakt wykonania usług przez inny SKR w pełni uzasadnia moją rację i fakt ten także można stwierdzić na miejscu — a zaznaczam, że droga nie została zmieniona.

CZESŁAWA OPIOŁA

ROMAN KOSTANECKI:

Warto wiedzieć, że...

◆ **Na** jednej z oficerskich promocji **gen. Wojciech Jaruzelski** powiedział: *Zawód oficera — to mistrzowskie opanowanie trudnego wojskowego rzemiosła, regulaminów, nowoczesnej techniki. Ale to przede wszystkim wysoka ideowość, gotowość do poświęceń, do ponadprzeciętnego wysiłku. To nie wygasające nigdy poczucie moralnego obowiązku wobec ludzi pracy, całego narodu. To także specyficzne rysy osobowości — zdyscyplinowanie, kultura osobista, wrażliwość wobec ludzkich spraw.*

Zbliża się okres, kiedy tysiące uczniów ostatnich klas szkół podstawowych, zasadniczych zawodowych i średnich będą musiały zdecydować o kierunkach dalszego kształcenia, wybrać zawód.

Chcąc pomóc młodym w podjęciu tej ważnej życiowej decyzji, zwróciłem się do zastępcy szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego, płk. Stanisława Tomasika z prośbą, by powiedział o możliwościach kształcenia w szkołach wojskowych.

— Możliwości tych jest wiele, w zależności od wykształcenia i zainteresowań. Każda ze szkół wojskowych stwarza szansę zdobycia solidnej wiedzy i wysokich kwalifikacji zawodowych, wszechstronnego rozwoju, ciekawych przeżyć i pełnego usamodzielnienia się w życiu. **Na absolwentów szkół średnich czekają akademie wojskowe i wyższe szkoły oficerskie.** Znana z wysokiego poziomu nauczania Wojskowa Akademia Techniczna w Warszawie prowadzi studia na wydziałach: elektroniki, mechanicznym, elektromechanicznym, cybernetyki, chemii i fizyki technicznej, inżynierii lądowej i geodezji. Na kierunku fizyki technicznej studia trwają 6 lat, na pozostałych 5 lat. W Łodzi znajduje się Wojskowa Akademia Medyczna kształcąca na kierunkach: lekarskim, stomatologicznym i farmaceutycznym. Nauka na wydziale lekarskim trwa 6 lat, na dwu pozostałych o rok krócej. Trzecią akademią jest Wyższa Szkoła Marynarki Wojennej w Gdyni, która prowadzi wydziały: nawigacji i uzbrojenia oraz mechaniczno-elektryczny. Nauka w tej szkole trawa 4,5 roku.

Wyższe szkoły oficerskie, o 4-letnim okresie studiów, to: Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu, Wojsk Pancernych w Poznaniu, Wojsk Rakietowych i Artylerii w Toruniu, Wojsk Obrony Przeciwlotniczej w Koszalinie, Wojsk Inżynieryjnych we Wrocławiu, Wojsk Łączności w Zegrzu k. Warszawy, Wojsk Chemicznych w Krakowie, Lotnicza w Dęblinie, Radiotechniczna w Jeleniej Górze, Samochodowa w Pile oraz Służb Kwatermistrzowskich w Poznaniu. W większości z nich prowadzi się również studia na kierunku wojskowo-politycznym. Jego absolwenci otrzymują dyplom ukończenia wyższych studiów zawodowych i po praktyce w jednostkach wojskowych mogą podjąć studia magisterskie w Wojskowej Akademii Politycznej im. Feliksa Dzierżyńskiego w Warszawie. Do akademii i szkół oficerskich przyjmowani są mężczyźni, którzy nie ukończyli 24 roku życia (do Wojskowej Akademii Medycznej — 22 lat), po maturze i stanu wolnego, legitymujący się bardzo dobrym zdrowiem i odpowiednimi predyspozycjami. **Podania składa się za pośrednictwem Wojskowych Komend Uzupełnień, które udzielają również szczegółowych informacji zainteresowanym.**

Najszybciej można zdobyć zawód i usamodzielnić się wybierając jedną z dwudziestu szkół chorążych. Dla absolwentów średnich szkół technicznych lub ogólnokształcących są to szkoły roczne i dwuletnie, a dla młodzieży po zasadniczej szkole zawodowej — trzyletnie. Szkoły chorążych zlokalizowane są najczęściej przy wyższych szkołach oficerskich, ale nie tylko, bo np. w Oleśnicy i Zamościu są Szkoły Chorążych Personelu Technicznego Wojsk Lotniczych, w Łodzi Szkoła Chorążych Politycznych, w Mińsku Mazowieckim Szkoła Chorążych Wojskowej Służby Wewnętrznej, a w Kętrzynie Szkoła Chorążych WOP.

Na kandydatów czekają również podoficerskie Szkoły Zawodowe, kształcące bezpośrednich dowódców i wychowawców żołnierzy służby zasadniczej. Jednym z kryteriów ubiegania się o miejsce w nich jest ukończenie zasadniczej szkoły zawodowej lub co najmniej dwóch klas szkoły średniej.

Mamy również propozycje dla absolwentów szkół podstawowych: **4-letnie licea wojskowe przygotowują młodzież męską do studiów w wyższym szkolnictwie wojskowym.** Ich absolwenci przyjmowani są bez egzaminów wstępnych do wyższych szkół oficerskich. Licea lotnicze funkcjonują w Dęblinie i Zielonej Górze, a wojskowe licea ogólnokształcące we Wrocławiu, Lublinie, Toruniu i Częstochowie. Młodzież uzdolnioną muzycznie zainteresuje zapewne Wojskowe Liceum Muzyczne w Gdańsku. O przyjęcie do tej szkoły mogą się ubiegać absolwenci szkół muzycznych, a także ci kandydaci, którzy pobierali naukę gry na instrumentach w ogniskach muzycznych lub prywatnie.

Warto jeszcze dodać, że słuchacze i uczniowie szkół wojskowych otrzymują bezpłatne zakwaterowanie, mundur wyjściowy i codzienny, wyżywienie, wojskową pomoc medyczną, podręczniki i materiały szkolne oraz 4 razy w roku bezpłatny przejazd do miejsca stałego zamieszkania najbliższych członków rodziny. W czasie wakacji organizuje się dla nich bezpłatne, 3-tygodniowe atrakcyjne obozy szkoleniowe, w czasie których można uzyskać np. kartę pływacką, patent żeglarza jachtowego lub inne uprawnienia sportowo-obronne.

◆ Na wyjazdowym posiedzeniu w Sądeckich Zakładach Elektro-Węglowych obradował **Wojewódzki Komitet Obrony.** Przewodniczył wojewoda **Antoni Rączka,** a uczestniczyli również dyrektorzy największych zakładów pracy Nowego Sącza. Oceniono sytuację polityczno-gospodarczą w nowosądeckich zakładach oraz realizację zadań w zakresie obrony cywilnej; członkowie WKO wizytowali SZEW, SZNS, PZPOW, WPK, PKS, NKB oraz RPWiK. Wojewódzki Komitet Obrony ocenił działalność szefa Obrony Cywilnej miasta Nowego Sącza jako prawidłową oraz sformuło-

„Samotnicy”

„Samotnikami” zwykło się nazywać tych członków partii, przede wszystkim na wsi, którzy w swoich środowiskach są jedynymi ludźmi partyjnymi. Trudno nawet odpowiedzieć dokładnie, ilu ich jest, ale z pewnością wcale niemało. Mimo to mógłby ktoś zapytać, czy problem zasługuje na uwagę. Otóż jestem przekonany, że tak. I to z kilku względów.

Pierwszy wynika wprost ze strategii rozmieszczenia sił partii, który to problem jest traktowany coraz poważniej. Dążymy przecież do usuwania „białych plam”, do rozszerzania partyjnej obecności w całokształcie życia społecznego. Łatwo i ładnie mówi się: „gdzie towarzysz, tam partia”. A tam, gdzie tylko jeden towarzysz? Na ile i w jaki sposób może on, w pojedynkę, „być partią”?

Drugi powód wynika z zasad członkostwa i zakresu statutowych obowiązków. Jeśli w mieście czy nawet miasteczku, w jakiejś instytucji czy placówce wytwórczej jest pojedynczy członek partii, może on w stopniu realnym należeć do terenowej organizacji partyjnej, uczestniczyć w zebraniach, przyjmować na siebie zadania partyjne, brać udział w szkoleniu itp. A jeśli wieś jest oddalona od najbliższej organizacji partyjnej o kilka czy kilkanaście kilometrów? Jaką postać ma wówczas przybierać członkostwo partii?

I wreszcie wzgląd czysto człowieczy, psychologiczny. Partia jest wspólnotą, nie tylko ideową, także organizacyjną i ludzką. Środowiska, w których tkwią nasi „samotnicy”, bywają różne — czasem niestety ciemne i nietolerancyjne, nie lubiące „innych”. Ten pojedynczy członek partii potrzebuje przecież normalnych stosunków sąsiedzkich, ma żonę, której nie jest obojętne wytykanie jej palcem w sklepie, ma dzieci, wobec których rówieśnicy umieją być okrutni...

Zmiany wprowadzone do statutu na X Zjeździe obejmują między innymi liczbę członków partii wymaganą dla powstania POP. Uprzednio było to pięć osób, obecnie wystarczają trzy. W tym jest wielka szansa „samotników” w pozyskaniu dla partii jeszcze dwóch... Czy zawsze jest to możliwe? Nie wiem i nie podejmuję się sądzić, życie bywa bardziej skomplikowane niż wszelkie rozwiązania organizacyjno-statutowe. Sądzę wszakże, iż jest możliwe prawie wszędzie. Pod warunkiem, że „samotnik” nie zamknął się w sobie, nie najeżył wobec środowiska, że jest prawdziwym członkiem partii, to znaczy nie tylko człowiekiem przekonanym do naszej idei, ale także pragnącym ją krzewić.

Jednak zarówno wtedy, gdy możliwość powstania POP istnieje, jak i wówczas, kiedy rzeczywiście jej nie ma — „samotnik” nie powinien być całkowicie osamotniony. Z pomocą, także moralną, powinna mu przychodzić najbliższa instancja partyjna, którą będzie na ogół komitet gminny. Wiem dobrze, z jakimi trudnościami boryka się wiele tych komitetów, że aktywu nie mają przeważnie w nadmiarze, że systematyczne docieranie nawet do poszczególnych POP bywa zadaniem niełatwym. Ale mimo to sądzę, że powinny one nie tracić z pola widzenia swoich „samotników”. Żeby każdy członek partii rzeczywiście czuł, że partia jest tam, gdzie on. Z nim.

PAWEŁ HANKIEWICZ

TYDZIEŃ

Tow. Józef Brożek spotkał się z radą nadzorczą Wojewódzkiego Związku Spółdzielczości Mieszkaniowej ● Gościliśmy delegacje: Związku Komunistów Słowenii z Mariboru oraz nauczycieli z Uljanowska ● Obradowała Wojewódzka Rada Kultury ● Delegatów na Krajowy Zjazd Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej przyjęli członkowie Sekretariatu KW PZPR ● **Społeczny Komitet Budowy Karpackiego Ogrodu Botanicznego powołał komisję do spraw zagospodarowania lasu falkowskiego w Nowym Sączu**; przewodniczącym wybrano mgr inż. Zbigniewa Styczyńskiego ● **Nowosądecka Fabryka Urządzeń Górniczych „Nowomag” otrzymała sztandar**, wielu pracowników wyróżniono odznaczeniami, m.in. Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski — Zenona Lechera i Andrzeja Olszowskiego ● **Nowosądeckie będzie gospodarzem ogólnopolskiego finału konkursu o „Złotą Wiechę” 1986** ● **Radni MRN w Gorlicach ocenili realizację programu budownictwa mieszkaniowego: sytuacja jest niepokojąca — szacuje się, że plan zostanie wykonany najwyżej w 60 proc.!** ● **Sadownictwo staje się coraz mniej opłacalne** — twierdzi Eberhard Makosz, wiceprezes Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Ogrodniczych i Pszczelarskich. Wg jego wyliczeń dawniej ciągnik można było kupić za 20 ton jabłek, dziś i 60 ton może nie wystarczyć ● Na VIII Wojewódzkim Przeglądzie Zespołów Teatralnych w Limanowej zaprezentowano 13 spektakli; główne nagrody przypadły Teatrowi NSA z Nowego Sącza za „Kabaret Pana Bajarza” i Krynickiemu Teatrowi Amatorskiemu za „Sylwestra z niespodzianką” ● **W Galerii BWA w Nowym Sączu otwarto 42 Doroczną Wystawę Środowiska Nowosądeckich Artystów Plastyków** (czynną do 4 stycznia). Nagrodę imienia Bolesława Barbackiego otrzymała Halina Bielczyk. Nagrodę Prezydenta Miasta — Ryszard Pietrzkiewicz, wyróżnienia dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW oraz dyrektora BWA — Wojciech Sarnecki, Christo Prodanov, Robert Hübner, Tadeusz Łuczejko i Barbara Paluch ● Cieszy oko świąteczno-noworoczny wystrój sklepu nr 25 na sądeckim osiedlu Gołąbkowice.

KTO — KIM?

Jan BASTA — lat 31, inżynier-zootechnik, absolwent krakowskiej Akademii Rolniczej, przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ZMW, radny WRN, członek KW PZPR, zastępca dyrektora Nowosądeckiego Ośrodka Postępu Rolniczego do spraw szkoleń; żona Grażyna — nauczycielka, dwoje dzieci; lubi majsterkować w domu i przy samochodzie, urlopy spędza pomagając rodzicom przy żniwach w Tabaszowej; odebrał przyznaną Związkowi Młodzieży Wiejskiej nagrodę pisma KC PZPR „Chłopska Droga” — „BARĆ” — za szczególny wkład ZMW w ochronę środowiska w miasteczkach i wsiach regionu.

Bogdan DALL — lat 59, kierownik Przedsiębiorstwa Państwowego „Polmozbyt” w Zakopanem, społeczny inspektor ruchu drogowego ORMO; 2 córki (Marta — pracownica PT „Tatry”, Dagmara — uczennica Liceum Sztuk Plastycznych), syn — nauczyciel historii i sekretarz szkolnej POP; pasjonuje się historią XX wieku; przebywał ostatnio jako lektor KW PZPR w Bułgarii w ramach współpracy między województwem nowosądeckim a okręgiem smoljańskim.

Andrzej GAŁĘZIOWSKI — lat 47, rodem z Łomnicy, inżynier-mechanik, absolwent Wyższej Szkoły Komunikacji w Czechosłowacji, dyrektor ZNTK, poseł do Sejmu, racjonalizator — laureat nagrody ministra nauki i szkolnictwa wyższego, od ponad 30 lat związany ze środowiskiem kolejarskim, prezes klubu sportowego „Sandecja”, członek PZPR, były działacz ZMP i ZMS; żona — nauczycielka, 11-letni syn; wolny czas najchętniej spędza na przydomowej działce; często spotyka się z wyborcami, ostatnio w Chomranicach, gdzie przy dużym udziale czynu społecznego oddano do użytku sklep spożywczo-przemysłowy.

Jan KUBOWICZ — lat 60, naczelnik miasta i gminy Limanowa, wieloletni działacz Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, kółek rolniczych i ochotniczych straży pożarnych, z zawodu nauczyciel, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski; żona — pracownica handlu, dorosła córka i syn; najchętniej odpoczywa na działce; sprzyja organizowaniu w Domu imienia Janka Krasickiego interesujących imprez kulturalnych — ostatnio m. in. XII „Limanowskiej Slazy” i VIII Wojewódzkiego Przeglądu Zespołów Teatralnych.

Bogusław SZCZECINA — lat 28, piłkarz Sandecji (wcześniej Startu i Dunajca, Stali Stalowa Wola, Wawelu Kraków, Śląska Wrocław i krakowskiego Hutnika), były król strzelców II ligi, wzrost 180 cm; żona — Jolanta, 5-letnia córka Kasia; najbardziej pamiętny mecz — w II reprezentacji Polski (z Czechosłowacją 1:0 w 1984 r.); wzory piłkarskie — Włodzimierz Lubański i Diego Maradona; lektura — książki historyczne i przyrodnicze; hobby — muzyka disco.

Władysław TRYBUS — lat 65, rolnik z Łętowego (duża owczarnia), od 1984 r. przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej, były partyzant Batalionów Chłopskich i aktywista Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”, działacz ZSL i PRON, prezes Wojewódzkiego Związku Hodowców Owiec; ojciec 3 córek i 4 synów (jeden z nich jest inżynierem-mechanikiem na statkach rybackich), dziadek 9 wnucząt; przygotowuje materiały na najbliższą sesję WRN (w programie m. in. ocena sytuacji kultury w regionie oraz dyskusja nad metodami zwalczania zjawisk patologii).

wał pod adresem dyrektorów przedsiębiorstw wnioski do realizacji. WKO ocenił także stan zaopatrzenia w wodę Nowego Sącza zarówno w kontekście zadań bieżących, jak i potrzeb perspektywicznych. Obecnie, gdy brak wody coraz bardziej doskwiera — zwłaszcza mieszkańcom wyższych kondygnacji — wielką przysługę mogłyby oddać publiczne studnie osiedlowe. Ale większość z nich jest uszkodzona i nieczynna. Zalecono więc ich rychłą naprawę.

◆ **Wojewódzki Oddział Najwyższej Izby Kontroli przeprowadził wśród pracowników NZPS „Podhale” w Nowym Targu ciekawe badania ankietowe na temat sprawności funkcjonowania różnych instytucji publicznych.** A ponieważ pracownicy tego kombinatu mieszkają w różnych miejscowościach, wypowiadali się nie tylko o pracy służb miejskich. Wynika z tych badań jednoznacznie, że ludzie najdłużej oczekują na załatwienie swoich spraw w przychodniach i ośrodkach zdrowia oraz placówkach handlowych, a w dalszej kolejności — w urzędach administracji państwowej i w aptekach. Najszybciej można być obsłużonym na poczcie i w PKO. Co czwarty ankietowany na dojazd do pracy i powrót do domu traci od 1,5 do 3 godzin dziennie. Długi jest czas oczekiwania na przystankach autobusowych.

Aż 46 procent badanych kilka razy w roku zwalnia się z pracy do lekarza, 34 procent do apteki. Wielu pracowników wychodzi w godzinach pracy do administracji domów, na pocztę, do sklepów i zakładów usługowych. Co trzeci ankietowany kilka razy w roku wychodzi z pracy, by coś załatwić w terenowych urzędach administracji państwowej. Jest to o tyle dziwne, że urzędy pracują we wszystkie soboty i skarżą się na zupełny brak interesantów w te dni.

Respondenci najniżej ocenili sprawność funkcjonowania handlu, a w następnej kolejności przychodni zdrowia, komunikacji publicznej i administracji państwowej. Najwyżej natomiast pocztę i PKO. Proponowali poprawę obsługi ludności. Żądali zwiększenia dyscypliny pracy w ogóle, skuteczniejszej kontroli placówek usługowych, wydłużenia czasu funkcjonowania sklepów spożywczych i poprawy ich zaopatrzenia, sprawniejszego funkcjonowania administracji. Postulowali również, by przychodnie zdrowia pracowały na dwie zmiany, a lekarze jednakowo traktowali wszystkich pacjentów, by punktualnie kursowały autobusy, a w sklepach uruchamiano samoobsługę.

◆ W Gorlicach, Zakopanem i Limanowej odbyły się **uroczyste ślubowania nowo wybranych członków kolegiów ds. wykroczeń** na lata 1987—1990. Upływająca kadencja dotychczasowych kolegiów jest okazją do wyróżnienia najaktywniejszych ich członków. W Gorlicach srebrną odznaką „Za zasługi w ochronie porządku publicznego” wyróżniono **Kazimierza Kosibę**, a brązowymi: **Augustyna Jamro, Romana Trojanowicza** i **Jerzego Krysakowskiego.** Srebrną odznaką „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego” udekorowano **Antoniego Janika** i **Wandę Skok**, a „Tarczą Herbową Miasta Gorlice” **Antoninę Bugno** i **Józefa Firsta.** W Zakopanem srebrną odznaką „Za zasługi w ochronie porządku publicznego” uhonorowano **Romanę Helbich**, a brązowymi: **Barbarę Dunin, Barbarę Kistiniów, Ryszarda Komorka** i **Krystynę Piskorską.** Minister Spraw Wewnętrznych przyznał brązowe odznaki „Za zasługi w ochronie porządku publicznego” członkom limanowskiego kolegium rejonowego ds. wykroczeń: **Tadeuszowi Kubackiemu** i **Krzysztofowi Smadze**, a prezydium Rady Narodowej Miasta i Gminy — medale „Za zasługi dla Miasta i Gminy Limanowa” **Władysławie Kęskiewicz, Stefanowi Ślusarczykowi, Edwardowi Twarogowi, Józefowi Piwowarczykowi, Stanisławowi Wojtasowi, Romanowi Tokarzowi** i **Czesławowi Bartoszowi.**

◆ Prawdziwe wesele przygotowała dla jubilatów obchodzących 50-lecie związku małżeńskiego kierowniczka Urzędu Stanu Cywilnego w Kamienicy, **Maria Franczyk.** Naczelnik Gminy **Stefan Kulig** medalami „Za długoletnie pożycie małżeńskie” udekorował **Julię** i **Wawrzyńca Mikołajczyków, Franciszkę** i **Franciszka Kuziełów, Marię** i **Wojciecha Kukuczków, Marię** i **Antoniego Franczyków** oraz **Marię** i **Wojciecha Wierzyckich.** Pamiątkowy dyplom i życzenia otrzymali również **Maria** i **Franciszek Wachałowie** obchodzący 40-lecie małżeństwa. Wśród składających życzenia i gratulacje byli I sekretarz Komitetu Gminnego PZPR, **Józef Kwiatkowski** i prezes GK ZSL, **Wojciech Franczyk.** Jubilatom przygrywała znakomita miejscowa orkiestra.

◆ Podobna uroczystość odbyła się **w Gródku** nad Dunajcem, gdzie przewodniczący GRN, **Marian Biernacki,** udekorował obchodzących 50-lecie małżeństwa: **Marię** i **Władysława Fydów, Annę** i **Franciszka Kokoszów, Marię** i **Władysława Leśniaków, Katarzynę** i **Ludwika Rozumów, Stefanię** i **Franciszka Sromków** oraz **Annę** i **Jana Winiarskich.**

◆ Ponownie na ślubny kobierzec zaprosiła pięćdziesiąt małżeńskich par kierowniczka Urzędu Stanu Cywilnego w Czarnym Dunajcu, **Janina Stopka.**

◆ **W województwie nowosądeckim, w związku z końcem kadencji ławniczej za lata 1983—1986 oraz początkiem nowej kadencji — odbyły się spotkania, podczas których żegnano odchodzących ławników i wprowadzano do tej funkcji nowo wybranych przez rady narodowe poszczególnych szczebli. Spotkania takie odbyły się w Sądzie Wojewódzkim** oraz w Sądach Rejonowych w Gorlicach, Muszynie, Nowym Sączu, Limanowej, Nowym Targu i Zakopanem.

◆ **W Nawojowej** zakorzenił się brzydki obyczaj przybijania na drzewach różnych plakatów i obwieszczeń. Robią to: organizacja LZS, której gablota od wielu miesięcy świeci pustkami, a także Nowosądecki Ośrodek Postępu Rolniczego jak i... Gminny Ośrodek Kultury. Natomiast obok przystanku PKS sterty suchych liści i śmieci czekają najwidoczniej na przyszłoroczną operację „Posesja”.

◆ **Restauracja „U Walusia” w Krościenku nad Dunajcem swoich klientów traktuje jak intruzów.** 22 listopada br. czterech podróżnych (nazwiska znane redakcji) chciało się tam posilić. Długo czekali na pojawienie się kelnerki, a gdy wreszcie przyszła — zapytana, co mogliby zjeść, odburknęła, by przeczytali w karcie. Gdy podała jedzenie, nie mogli się doprosić nakryć. Trudno było wyegzekwować zamówioną herbatę. A może tej pani znudziła się już praca kelnerki?

PO KONGRESIE ZWIĄZKOWCÓW

Kongres Polskich Odrodzonych Związków Zawodowych za nami. Był ogromnym wydarzeniem nie tylko dla siedmiu milionów ludzi zrzeszonych w tym ruchu. Uchwały, wnioski i inne dokumenty kongresowe stanowić będą podstawę pracy związkowych organizacji w najbliższych latach. Uczestnicy Kongresu jeszcze żyją jego obradami, jeszcze nie uporządkowali wrażeń. Poprosiliśmy kilku z nich o refleksje „na gorąco".

LESZEK NOWAK — magister rekreacji, przewodniczący Rady Wojewódzkiej Federacji Związków Zawodowych Pracowników Ochrony Zdrowia, a zarazem przewodniczący organizacji związkowej w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym:

— Największe wrażenie zrobiła na mnie autentyczność wypowiedzi dyskutantów, a często ich wręcz spontaniczność. Oczywiście, były wystąpienia wcześniej przygotowane, prezentujące opinie poszczególnych branż, ale wiele zostało po prostu „wywołanych" tym, co się działo w Sali Kongresowej. Na przykład pewien górnik z Wałbrzycha, w odpowiedzi na apele o dodatkowe wydobycie węgla, dał sugestywny obraz warunków pracy pod ziemią, a następnie oświadczył: więcej dać z siebie nie możemy. Dajemy naprawdę wszystko, na co ludzi stać.

Podobało mi się, że obecni byli na sali obrad przedstawiciele różnych resortów i ministerstw, z uwagą śledzący co się mówiło. I często właśnie do nich bezpośrednio zwracali się dyskutanci. Premier Zbigniew Messner, choć nie mógł uczestniczyć w całych obradach, był jednak w ich przebiegu doskonale zorientowany i gdy zabrał głos pod koniec Kongresu, powoływał się na wiele wypowiedzi.

Znamienny był dla mnie fakt, że mało słyszało się żądań, wiele natomiast konkretnych propozycji rozwiązania problemów, wskazania, jak możemy je rozwiązywać, jak związki widzą swoją w tym rolę. W uchwałach poszczególnych zespołów roboczych zapisano zobowiązania. Na przykład mój zespół — ochrony zdrowia i środowiska — zobowiązał wszystkich związkowców — pracowników służby zdrowia do podnoszenia kultury świadczeń profilaktyczno-leczniczych i etyki zawodowej oraz do oddziaływania w tym duchu na pozostałych pracowników.

W zespołach bardzo wnikliwie i wszechstronnie rozpatrywano każdą sprawę, a gdy już uzgodniono wspólne stanowisko — skrupulatnie dbano o to, by znalazło się ono w dosłownym, aż do kropki czy przecinka, kształcie w kongresowych dokumentach.

Nie są to tylko moje spostrzeżenia. Autentyczność, samodzielność, niezależność polskich związków zawodowych dostrzegli między innymi zagraniczni goście Kongresu. Podkreślił to przedstawiciel Nikaragui, młody, sympatyczny chłopak, który zabrał głos w imieniu prawie sześćdziesięciu delegacji związkowców z całego świata, jakie przyjechały do Warszawy. Mówił również, że są zachwyceni tak szybkim wzrostem naszego ruchu związkowego.

Dla mnie, jako przedstawiciela województwa, które do swych najważniejszych funkcji zalicza funkcje uzdrowiskowe i rekreacyjne, bardzo ważne było, że na Kongresie tak wiele mówiono o potrzebie ochrony środowiska naturalnego i że znalazło to mocny wyraz w kongresowych uchwałach. Jako przedstawiciel służby zdrowia, ale też i jako zwykły obywatel naszego kraju — z satysfakcją przyjąłem zapis o potrzebie racjonalizacji gospodarki lekami oraz w ogóle rozwiązania problemu zaopatrzenia w leki. A także o konieczności wprowadzenia renty socjalnej dla osób nie objętych systemem ubezpieczenia społecznego. I jeszcze jeden: by z pieniędzy odkładanych w ZUS (między innymi procentów od składek) finansować budowę domów spokojnej starości oraz zakładów dla nieuleczalnie chorych.

A wnioski dotyczące spraw wewnątrzzwiązkowych? Przyglądając się federacjom skupiającym sześćdziesiąt, siedemdziesiąt, osiemdziesiąt procent pracowników uświadomiłem sobie szczególnie wyraziście, że związki mogą wygrać wiele spaw, ale muszą stać się liczniejsze — zbyt dużo jest jeszcze takich, które zrzeszają połowę lub niewiele ponad połowę załóg zakładów pracy; należy do nich również mój związek. Jeśli chcemy stać się autentycznym partnerem dyrekcji, administracji — musimy wzrosnąć w siłę. Musimy się również skonsolidować, bo dziś ruch związkowy jest zbyt rozdrobniony. Najwyższy czas, by wypracować dobry model jeśli nie jednej federacji branżowej, to przynajmniej współpracy wszystkich federacji danej branży.

JAN KOKOCZKA — technik mechanik, przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników Fabryki Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik":

— Zacznę od tego, że Kongres był wzorowo przygotowany. Zostaliśmy zaopatrzeni w informatory, w niezbędne materiały: statut, sprawozdanie komisji rewizyjnej, stanowiska OPZZ, program działania, regulamin obrad, informator delegata, wykaz wszystkich delegatów z charakterystykami, grafik z zaznaczonym miejscem danej osoby na sali, nawet plan Warszawy. Codziennie otrzymywaliśmy biuletyn zawierający zapis wszystkiego, co działo się w sali poprzedniego dnia. No a poza tym porobiłem sporo notatek, będzie więc do czego sięgać, by planować pracę związkową.

Na pogawędki nie było podczas Kongresu zbyt dużo czasu. Byliśmy zajęci od godziny 9 do 22. Z soboty na niedzielę obrady trwały do trzeciej w nocy.

Jakie, moim zdaniem, najważniejsze sprawy poruszali związkowcy? Zdecydowanie najistotniejszą było utrzymanie poziomu płacy realnej. Nie postulowano wzrostu płac. Poza tym w prawie każdym wystąpieniu powtarzał się temat: budownictwo mieszkaniowe. Delegaci zwrócili się do rządu, aby nawet kosztem innych dziedzin gospodarki krajowej wspomóc budownictwo, branże i zakłady pracujące na jego rzecz. Niepokojono się brakiem terenów budowlanych. Zakłady mają pieniądze, ale nie ma gdzie stawiać domów. Były też wnioski, by budować bloki wielokondygnacyjne, zyskując przez to tereny pod infrastrukturę, zieleń.

Poddano krytyce zakładowe zespoły gospodarcze. Wynagrodzenie za pracę w zespole nie jest uwzględniane przy obliczaniu emerytury ani innych świadczeń. Uznano to za złe podejście do interesów klasy robotniczej. Chce się tymi zespołami nadgonić produkcję — mówiono — gdy na co dzień praca jest nierytmiczna, brakuje materiałów i surowców. Zespoły są korzystne dla zakładów, mniej dla załóg.

Zakładowe systemy wynagrodzeń też były ostro krytykowane. Niby zagwarantowano możliwość ustalania płac przez dyrekcję i związki, a w końcu wszystko uzgadniało się w Ministerstwie Pracy, Płac i Spraw Socjalnych. Ustawa powinna dać możliwość ustalania płac do końca w zakładzie.

Dużo mówiono o reformie, o jej drugim etapie. Że nie jest wiadome, jakie efekty przyniósł pierwszy etap. Poruszano też sprawę rewaloryzacji rent i emerytur. Ktoś trafnie określił, że „renty są rewaloryzowane postępująco, a ceny są galopujące."

Co z treści obrad najbardziej przypadło mi do serca? To, że dziś działacze związkowi są świadomi trudności i nie występują z hasłami bez pokrycia. Tym zdobywa się autorytet. Związkowcy nie chcą mieć już wyłącznie głosu opiniującego, chcą współdecydować. Cieszy mnie, że na wszystkich szczeblach są już dostrzegane sprawy związkowe. Prawda, że nie jesteśmy jeszcze najlepiej zorganizowani, ale teraz musimy stawiać przede wszystkim na jakość pracy związkowej.

Pierwszego dnia kongresowych obrad zasiadłem w prezydium, ponieważ jestem członkiem Rady Federacji, a ci mieli być niejako rozliczani. Przygotowałem sobie wystąpienie w dyskusji, jednak nie zdążyłem go wygłosić. Pracowałem w zespole zajmującym się zagadnieniami ekonomicznymi; one mnie najbardziej interesowały.

Młodzieży nie było zbyt wiele na Kongresie (ale i starych ludzi także). Szkoda, iż w obradach została pominięta

---

BEATA DEMBOWSKA

Piszą do nas

◆ Przed miesiącem otrzymaliśmy kopię pisma wysłanego do dyrekcji Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego przez mieszkańców Powroźnika. Sądziliśmy, że dyrekcja WPK powiadomi nas o sposobie załatwienia tej skargi, ponieważ figurowaliśmy wśród czterech instytucji, którym posłano odpis zażalenia **Elżbiety Sowińskiej** i dziesięciu innych pasażerów. Jednakże żadnej odpowiedzi nie otrzymaliśmy, publikujemy więc skargę na zachowanie się kierowcy, Jana Wzorka:

Zgłaszam, że wyżej wymieniony kierowca umyślnie nie zatrzymuje się na przystanku w Powroźniku. Do rzadkości należy, aby ten autobus jechał punktualnie. Nic by jeszcze nie było, gdyby jechał kilka minut spóźniony. Autobus ten notorycznie jeździ wcześniej (chodzi o autobus, który w Powroźniku powinien się zatrzymać o godz. 6.14 rano według rozkładu jazdy), np. dzisiaj tj. 17. 11. 1986 r. przejechał nie zatrzymując się o godz. 6 minut 9.

Na kilkunastrokrotne uwagi pasażerów do niego jest opryskliwy i odpowiada arogancko. Dzisiaj powiedział, że „na tym przystanku w ogóle nie będzie się zatrzymywał, bo spotkała go przykrość".

Nie rozumiem, jak prywatne animozje można załatwiać kosztem pasażerów śpieszących rano do pracy. Jesteśmy zmuszeni dojeżdżać następnymi autobusami, spóźniając się do pracy, lub prywatnymi środkami lokomocji.

Pasażerowie posiadający w większości bilety miesięczne proszą o ukaranie w/w niezdyscyplinowanego pracownika i podanie do publicznej wiadomości.

Dzisiaj mąż dogonił go własnym samochodem, a na zwróconą uwagę kierowca p. Wzorek kilkakrotnie pokazał gest Kozakiewicza.

Od redakcji: Prosimy dyrekcję WPK o wyjaśnienie, jakimi rezultatami zakończyło się zbadanie powyższej skargi.

◆ **Bogdan Weron** z Zakopanego pisze do nas, że wieś Zaskale otrzymała węgiel za rok 1985 dopiero w lutym i marcu roku bieżącego. Co gorsza: sytuacja ta prawdopodobnie powtórzy się obecnie. Czytelnik twierdzi, że dzieje się tak wskutek złej organizacji sprzedaży węgla na poszczególne wsie:

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" w Szaflarach obsługuje kilka wsi. Zaskale zawsze pozostaje na końcu; czy tylko dlatego, że jest na końcu alfabetu? Od szeregu lat ludzie w Zaskalu pozbawieni są zimą opału; czy nie można by zmienić kolejności zaopatrzenia? Na pewno jest jakieś wyjście, ale trzeba myśleć o ludziach, a nie zwalać wszystkiego na kryzys. Dziwi też fakt, że w Gminnej Spółdzielni nie ma węgla dla rolników, a tymczasem handlarze węgiel jednak skądś mają i sprzedają po astronomicznych cenach.

Druga sprawa, którą chcę poruszyć, była już publicznie podnoszona; zapewniano, że jest pomyślnie załatwiona, a jednak Wytwórnia Nart w Szaflarach jakby zapomniała o niej. Idzie mi mianowicie o takie korzystanie z wysypiska śmieci, by nie było to uciążliwe dla otoczenia i zgodne z przepisami. Niestety, śmieci wywożone z „Polsportu" są — jak dawniej — nadal po prostu podpalane. Teraz dzieje się to pod osłoną nocy, dla zmylenia ludzi mieszkających w okolicy. Związki toksyczne wydzielające się przy spalaniu plastyku i innych odpadów są tak silne, że idąc rano lub wieczorem drogą, po kilku minutach dostaje się bólu głowy. Dziw bierze, że ludzie odpowiedzialni za to w Wytwórni Nart nie pomyślą o jakimś rozwiązaniu tego problemu. Czy ochrona środowiska naturalnego ich nie obowiązuje?

Od redakcji: Zarząd GS i dyrekcję Wytwórni Nart w Szaflarach uprzejmie prosimy o ustosunkowanie się do zarzutów ob. Bogdana Werona.

◆ W imieniu Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Gorlicach prezes mgr inż. **Rachwał** nawiązując do artykułu red. Stefana Ciepłego wyjaśnia, że nieprawidłowości ujawnione przez Inspekcję Robotniczo-Chłopską były przedmiotem szczegółowej analizy na posiedzeniu Zarządu Spółdzielni z udziałem kolektywu pracowniczego. Prezes pisze:

Niektóre niedociągnięcia stwierdzone przez IRCH zostały już usunięte. Dotyczy to spraw porządkowych, dokumentacyjnych i niektórych remontów. Osobom winnym zaniedbań udzielono ostrzeżeń i kar dyscyplinarnych. Równocześnie podjęto dodatkowe czynności w celu szczegółowego wyjaśnienia niezgodności dokumentacji (kartotek) ze stanem magazynowym w punkcie skupu w Bobowej. Zarządzona tam kontrola inwentaryzacyjna wskazała nieuzasadniony brak buraków i marchwi wartości detalicznej ogółem 11.800 zł. Kwotą tą obciążono kierownika punktu skupu, udzielono mu nagany oraz potrącono premię za miesiąc wrzesień.

Spiętrzenie skupu w niektórych okresach powoduje przejściowe trudności w utrzymaniu czystości i porządku na placach skupu i magazynach, szczególnie tam, gdzie skup sezonowy organizowany jest w pomieszczeniach dzierżawionych i obsługiwanych przez indywidualnych właścicieli. W obecnej sytuacji Spółdzielnia nie ma możliwości finansowych budowy własnych obiektów (wykorzystywanych kilka miesięcy w roku w okresie skupu).

W br. remonty prowadzone są wg ustalonego z wykonawcami planu i pochłonęły one kwotę ok. 6,5 mln. zł; niestety brakło środków na kapitalny remont jednego magazynu (obecnie zabezpieczony jest prowizorycznie).

Stwierdzone niedociągnięcia, często interpretowane jako drobne, rzutują jednak na całokształt działalności Spółdzielni, zaangażowanie załogi i ogólny poziom pracy.

Zarząd z udziałem kolektywu pracowniczego dołoży wszelkich starań, by w przyszłości wyeliminować je z działalności Spółdzielni.

Pismo kończy się informacją, że Spółdzielnia zanotowała wzrost obrotów (141,1 proc.), eksportu detalicznego (135,6 proc.) i wydajności pracy (139,4 proc.).

Wyjaśnienie — obok prezesa — podpisali przedstawiciele organizacji partyjnej, koła ZSL i związku zawodowego. Kiedyś — bez efektów — zabiegaliśmy o to, by wszelkie odpowiedzi na krytykę prasową sygnowali nie tylko dyrektorzy (choć tylko oni są do tego zobowiązani ustawą). Wydaje się, że organizacje polityczne i społeczne mogą wpłynąć na rzeczowość i obiektywizm odpowiedzi słanych redakcjom. Dziękujemy gorliczanom za takie właśnie podejście do krytyki.

problematyka młodzieżowa; odczuwam pewien niedosyt z tego powodu. Przecież większą część załóg zakładów pracy stanowią młodzi.

Muszę teraz przekazać załodze mojej Fabryki wrażenia z Kongresu. Jutro spotkam się z pracownikami wydziałów mechanicznego, rotacyjnego oraz obciążników. Następne zebrania odbędą się w Kotłowni, wydziale montażu i metalurgicznym. Powinienem przedstawić kolegom zarówno główne ustalenia Kongresu, jak i garść osobistych spostrzeżeń. Ciekawostką może być to, że w Kongresie uczestniczył delegat małego, 1800-osobowego związku zawodowego zrzeszającego katechetów i świeckich nauczycieli religii. Albo to, że delegaci z branży rolniczej ostro atakowali górników za brak węgla, a górnicy wyjaśnili rolnikom, dlaczego tak się dzieje i do żadnych antagonizmów nie doszło.

Co po Kongresie zmieni się w związkach? Uchwaliliśmy program na cztery lata, ale na takim forum nie było mowy o sprawach małych, trudno się więc spodziewać z dnia na dzień zmian w zakładach. Można jednak liczyć na umocnienie roli związków w ogóle — to znaczy OPZZ w stosunku do władz państwowych, federacji — wobec branży, związku — w zakładzie. Zdecydowanie podkreślano rolę podstawowych ogniw związków, broniąc własnej autonomii i osobowości prawnej. Nie grozi nam powrót do dawnego systemu nakazowego, centralnego. Wyznaczony został ogólny kierunek działań w związkach, ale decyzję o realizacji zostawiono nam, „na dole".

WOJCIECH RZESZOWSKI — technik budowlany, przewodniczący Wojewódzkiego Porozumienia Związków Zawodowych i przewodniczący organizacji związkowej w Wojewódzkim Zarządzie Inwestycji Rolniczych:

— Po raz pierwszy uczestniczyłem w spotkaniu związkowym na takim szczeblu i z satysfakcją stwierdziłem, że wypowiedzi dyskutantów w większości odzwierciedlały faktyczną sytuację w kraju i w ruchu związkowym, odczucia ludzi pracy, że wskazywały problemy, jakie we współpracy z administracją szczebla centralnego i poszczególnych regionów trzeba rozwiązywać.

Pracowałem w komisji zajmującej się sprawami działalności wewnątrzzwiązkowej; kierował nią wiceprzewodniczący OPZZ Wojciech Obarski. Dyskusje były dość burzliwe. Ponad dwadzieścia osób zgłosiło 75 wniosków i propozycji — z tego przyjęliśmy 15 wniosków — jasnych i konkretnych, będących niejako zsumowaniem spraw poruszonych we wszystkich — do realizacji przez OPZZ i Federacje. Ja wnioskowałem, by OPZZ podjęło działania w kierunku dalszej integracji ruchu związkowego w branżach, ponieważ tylko silne organizacje branżowe umożliwią rozwiązywanie problemów zarówno danej branży, jak i całego ruchu, a zwłaszcza problemów ochrony pracy i interesów pracowniczych. Oczywiście taka integracja wcale by nie ograniczała samodzielności organizacji zakładowych. Przeciwnie — przyczyniłaby się do ich umacniania. Przez integrację zacieśniłaby się współpraca między związkami, federacjami, OPZZ i innymi strukturami.

Fot. MICHAŁ SROKA

Cieszy mnie, że tak dużo uwagi poświęcono podczas kongresowych obrad sprawie ochrony pracy, że sformułowano konkretny wniosek pod adresem Państwowej Inspekcji Pracy o podejmowanie działań przeciw wszelkim zjawiskom i przejawom szczególnych zagrożeń dla zdrowia i życia pracowników. Wiem — na przykładzie własnego zakładu — że dotychczas nie byliśmy jako związkowcy na tyle mocni, by wyegzekwować wszystkie wnioski od administracji zakładowej. Wydaje mi się, iż zapisy w uchwale kongresowej dadzą nam większe możliwości egzekwowania zaleceń społecznego inspektora pracy.

Bardzo — według mnie — znamienne dla uchwał Kongresu było mocne postawienie sprawy emerytów i rencistów. Wszyscy delegaci byli zgodni w tym, że weteranom pracy należy stworzyć lepsze warunki bytowe. Kongres, w wyniku dyskusji plenarnej i dyskusji w zespole problemowym, podjął uchwałę, w której zostały zapisane konkretne wnioski dotyczące rozwiązania problemów emerytów i rencistów.

Wiem, że nie brakło ludzi, którzy uważali, że delegaci -związkowcy jechali na Kongres, zy „zaklepać" to, co już wcześniej zostało zadecydowane. Mogę im z całym przekonaniem i... satysfakcją powiedzieć, iż wszystkie kongresowe dokumenty rodziły się w toku naszych obrad, w ostrych nieraz sporach, że są autentycznie uchwałami Kongresu.

Jakie problemy i zadania dla ruchu związkowego w Nowosądeckiem widzę po Kongresie? Przede wszystkim — musimy uświadomić sobie i naszym kolegom z pracy, administracji, władzom, że jesteśmy ruchem masowym, że występujemy w interesie nie tylko związkowców, ale i ogółu ludzi pracy, całego społeczeństwa. Powinniśmy stać się autentycznymi współgospodarzami zakładu, miasta, województwa, kraju.

Już pora, byśmy nauczyli się nie tylko korzystać z uprawnień, jakie daje nam ustawa o związkach zawodowych, lecz także brać na siebie obowiązki wynikające z ustawy. Musimy wychodzić z konkretnymi propozycjami rozwiązywania problemów i na miarę swych sił i możliwości — sami je rozwiązywać.

Uważam, że Kongres dał Wojewódzkim Porozumieniom Związków Zawodowych duże możliwości reprezentowania ruchu związkowego w województwach; jednocześnie WPZZ-y stały się — w myśl kongresowych zapisów — przedstawicielami OPZZ na swym terenie.

Musimy, jako WPZZ, służyć pomocą zwłaszcza tym małym organizacjom, które same nie mają dostatecznej siły przebicia. Powinniśmy stać się ich sojusznikiem i rzecznikiem.

Mnie osobiście ucieszył fakt, że Kongres opowiedział się przeciw tworzeniu związkowych porozumień miejskich, miejsko-gminnych itp. Uważam bowiem, że WPZZ powinien być reprezentantem wszystkich związków w całym województwie, bo i tak ruch nasz jest dość rozdrobniony.

Notowali:

ELŻBIETA GLINKA
KRZYSZTOF KAMIŃSKI

KĄCIK pptk. Czesława Glińskiego

Domowi złodzieje

Mieszkaniec Gorlic, Bolesław J., w swym 33-letnim życiu był przez Sąd Rejonowy gorlicki i inne pięciokrotnie karany — najczęściej za kradzieże i włamania, ale także za inne przestępstwa. Ostatnio na specjalnej sądowej ławie, gdzie przesiaduje się w milicyjnej asyście, miał okazję przebywać w 1984 roku. Wysłuchał wtedy wyroku, w myśl którego skazano go za kradzież prywatnego mienia na dwa lata bezwzględnej odsiadki. Bolesław J. w zakładach odosobnienia sprawował się bardzo przyzwoicie i po odbyciu 2/3 kary został warunkowo przedterminowo zwolniony wiosną bieżącego roku.

Po powrocie na łono rodziny, pomny przyrzeczeń złożonych sędziemu do spraw penitencjarnych, żył przyzwoicie, zachowując wstrzemięźliwość od wszelkich trunków i nie wchodząc w kolizję z prawem. Podjął nawet pracę w pobliskim zakładzie drzewnym, przy ciężkich zajęciach fizycznych. W zakładzie tym pracował także niejaki Wiesław G. Określenie „pracował" nie w pełni odpowiadało jego postępowaniu. Przerwy w pracy, mniej lub bardziej uzasadnione, zdarzały mu się bowiem często, nie pomijał też żadnej okazji, gdzie specyficznym zapachem alkoholu zalatywało. W towarzystwie Wacława G. znalazł się raz i drugi Bolesław J., potem ich spotkania były coraz częstsze, aż wreszcie stali się nierozłącznymi przyjaciółmi.

Pewnego sobotniego wieczoru Bolesław J. z powodu istotnych przeciwności losu do domu nie miał prawa dotrzeć i musiał skorzystać z gościny Wiesława. Przechrapał w jakimś zakamarku zabudowań gospodarczych całą noc, a skoro świt obudził gospodarza, który wygodnie na swoim tapczanie się wylegiwał. Przyjaciele wyciągnęli ze schowka ostatnie już dwie butelki „gorzałki mazowieckiej" i przystąpili do jej konsumpcji. Przed śniadaniem ogłosili fajrant i na jakiś czas rozeszli się w swoje strony. Po posiłku, mimo niedzieli, spotkali się w pracy — nie z ochoty na przepracowanie nadliczbowych godzin, lecz z uwagi na to, że ich „buda" dawała schronienie przed oczami rodziny i sąsiadów. Tu wypili zdobyte z trudem, mało jeszcze sfermentowane, wino domowej roboty i na dalsze występy wyruszyli do centrum Gorlic. Gościnnie przyjęła ich restauracja „Juhas", w której zażyczyli sobie po kilka piw, aby niemiłe suszenie w gardle nieco złagodzić. W trakcie posiadów w „Juhasie" Bolesław J. wpadł na pomysł, by odwiedzić dawno nie widzianego stryja, zamieszkującego kilkanaście kilometrów od Gorlic. Godzi się dodać, iż na pana Bolesława nie spłynęły wcale nieoczekiwane uczucia rodzinne, lecz po prostu doskonale wiedział, iż stryj należy do wioskowych krezusów i być może sprezentuje coś z dobrego serca będącemu w trudniejszej sytuacji materialnej bratankowi. Gdyby zaś stryj nie okazał się na tyle domyślny, przyjaciele postanowili zrealizować drugą wersję planu, w której ważną rolę przewidziano dla Wiesława G. Na konto podróży sprzedali trochę pieprzu i wynajętą taryfą wyruszyli w odwiedziny.

Stryj przyjął bratanka bez zbytniego entuzjazmu. Po tchnącym rezerwą powitaniu przedyskutowano rodzinne problemy, lecz ten temat wyczerpał się szybko. Nic w zachowaniu stryja nie wskazywało, aby gotów był udzielić bratankowi dotacji pieniężnej. Bolesław J. dał więc koledze sygnał, iż pora zacząć drugą wersję wizyty. Stryja pod jakimś pretekstem wyprowadzono do ogrodu. W chwili gdy objaśniał tam Wiesławowi G. tajemnice sadowniczo-ogrodnicze, jego bratanek okno od zaplecza roztrzaskał i plądrował pomieszczenia. Spieszył się bardzo, świadom, iż stryj może szybko powrócić i nakryć go na gorącym uczyku. Szczęściem jednak Wiesław G. okazał się wdzięcznym słuchaczem i stryjowi nie było dane ujawnienie podwójnej moralności krewniaka. Po dokonaniu kradzieży przyjaciele wsiedli do oczekującej taryfy i w pośpiechu odjechali.

Po jakimś czasie stryj stwierdził włamanie i niezwłocznie powiadomił o tym posterunek MO w Sękowej. Komendant posterunku przerwał niedzielny wypoczynek załodze, wysyłając ją do wykonania służbowych zadań. Bolesław J. jednak przepadł i w żadnej z sekretnych gorlickich melin nie można było go namierzyć. Ale dzięki dobremu rozeznaniu udało się funkcjonariuszom ustalić taksówkarza, który wskazał miejsce pobytu Wiesława G. Od niego łatwo trafiono do drugiego sprawcy. Bolesław J. wprawdzie zdążył już znaczną część skradzionej gotówki wydać „na przelew", lecz jako bezsporny dowód kradzieży znaleziono u niego zabytkowy zegarek z dewizką, z którego odzyskania najbardziej ucieszył się poszkodowany. Bolesław J. i Wiesław G. chwilowo nie za bardzo nadawali się do rozmowy na poważne tematy; trzeba było odczekać, zanim do świadomości powrócą.

Prowadzącego postępowanie sierż. sztab. Bolesława Nikla zaintrygował z pozoru drobny fakt, a mianowicie sprzedaż pieprzu, za który uzyskali gotówkę pozwalającą na wynajęcie taksówki na dłuższy czas. Zapytany o to Bolesław J. zaczął się jakoś dziwnie kręcić na krześle. Początkowo coś zawile tłumaczył, lecz przytłoczony kontrdowodami przyznał, że sprzedany pieprz pochodził z kradzieży na szkodę własnej rodziny i nie był jedynym towarem wyniesionym po cichu z domu. Przeprowadzona przez rodzinę inwentaryzacja domowa ujawniła, iż syn marnotrawny wyniósł kawę, konserwy mięsne i inne artykuły spożywcze. Ujawniła także znaczne braki w garderobie. Przyciśnięty do muru Bolesław J. zmuszony był przyznać, iż wszelkie te braki są dziełem jego, a także kolegi niezastąpionego przy podejmowaniu wszelkich decyzji. W godzinie szczerości ujawnił także, że ich wyczynem jest również włamanie dokonane w przeszłości. To włamanie i systematyczne kradzieże uszczupliły majątek rodzinny na kilkadziesiąt tysiączków. Niewielkie stosunkowo kwoty uzyskane od paserów zostały przez złodziejaszków w całości przeznaczone na wódkę.

Bolesław J. gotów był teraz przysiąc, iż ze złymi nałogami, które stanowiły podstawę kolejnej jego wpadki, zerwie w trybie natychmiastowym, byleby od odpowiedzialności się uwolnić. Najpierw jednak powędrował na kurację moralną do miejsca samotnych przemyśleń, aby gruntownie zastanowić się, co jest dobrem, a co złem.

Również kontrahentów Bolesława J. i Wiesława G., za drobną cząstkę ceny właściwej skupujących skradzione artykuły, dosięgła kara. Odzyskane rzeczy trafiły do prawowitego właściciela, a paserzy — oprócz strat materialnych — dorobili się aktu oskarżenia.

JAN WIELEK

WIDZIANE Z LIMANOWEJ

Wizytówką każdego miasta jest rynek. Stanowi on zazwyczaj — zwłaszcza w starych układach urbanistycznych — także centrum, ku któremu zdążają wszystkie ważniejsze ulice. Na rynku stał przeważnie ratusz — symbol samodzielności władz miejskich i dowód bogactwa miasta. Istnienie rynku związane jest zwłaszcza z fundacjami miejskimi na prawie magdeburskim.

Podobnie w Limanowej: rynek wytyczony został w 1565 r., kiedy to Stanisław Jordan herbu Trąby, na mocy przywileju króla Zygmunta Augusta, korzystając z wzorów i wymogów modnego wówczas prawa magdeburskiego, lokował tu miasto. Rynek limanowski ma kształt prostokątny: z jego czterech rogów odchodzą ulice, z których dwie: Sądecka i Krakowska — dzisiejsze Kościuszki i Świerczewskiego — to dawny trakt handlowy z Węgier do Krakowa. Dwie następne miały charakter lokalny, przy czym ta prowadząca w kierunku Starej Wsi (dzisiejsza ul. Józefa Marka) była namiastką krakowskiej ulicy Grodzkiej — wiodła bowiem do dworu starowiejskiego, w którym mieszkali właściciele miasteczka bądź występujący w ich imieniu zarządcy.

Na ryneczku stał niegdyś drewniany ratusz z wieżyczką, na której zawieszono dzwonek, zwołujący rajców miejskich na zebrania. Obok ratusza stał pręgierz, przy którym „wymierzano plagi porządne" za różne przewinienia (istniał jeszcze w XIX w.). Ryneczek otaczały kupieckie i mieszczańskie drewniane domy, z podcieniami; pierzeję północno-zachodnią zamykała sylweta drewnianego kościoła parafialnego, starym obyczajem otoczonego przez cmentarz. Była tu również drewniana szkoła, w której miał mieszkanie bakałarz, szumnie czasami „rektorem" zwany.

Wszystko to spłonęło podczas wielkiego pożaru miasta w 1769 roku. Odbudowa następowała powoli; nadszedł przecież okres wielkich niepokojów wewnętrznych po I rozbiorze Polski. Przykładem tych trudności stała się budowa kościoła parafialnego, wznoszonego z drewna przez 15 lat, pomimo iż dziedzic Dydyński dostarczył znacznej ilości drewna i bezpłatnych dniówek pańszczyźnianych, zaś cała parafia złożyła na ten cel niebagatelną wówczas kwotę 17 tys. złotych polskich.

W XIX w. w zabudowie rynku pojawiać się zaczęły budynki murowane. Przy wylocie ulicy Sądeckiej stanął piętrowy zajazd, będący zarazem stacją pocztowo-dyliżansową (dzisiaj mieści się tu restauracja „Czardasz"). W czasie I wojny światowej mieszkał w nim poeta austriacki — Georg Trakl (1887—1914), służący wówczas w wojsku jako sanitariusz. W drugim narożnym, również piętrowym budynku, mieściła się pierwsza siedziba władz powiatu limanowskiego (obecnie biura i sklepy RSZiZ). W narożniku północno-zachodnim, przed kościołem, wzniesiona została kamienica piętrowa, mieszcząca sąd i areszt. Rozebrano ją w 1910 r., robiąc miejsce pod nowy kościół. Tuż obok stała murowana szkoła, najpierw parterowa, później z nadbudowanym piętrem — obecnie jest tam PKO. W 1900 r. w całym miasteczku na 230 domów tylko 12 było murowanych, w tym jedynie 5 piętrowych.

Ustawiono też w środku rynku, przy głównej studni miejskiej, statuę św. Floriana, patrona strażaków, oświetlaną nocą specjalną latarnią. Jej wierna replika stoi obecnie na placyku koło kościoła. W początkach XX wieku rozebrano drewniany kościół parafialny i budynek sądu oraz aresztu, przygotowując plac pod nowy kościół murowany, istniejący do dnia dzisiejszego. Wzniesiony był w latach I wojny światowej, jako pomnik — w 100. rocznicę Konstytucji 3 Maja, co upamiętnia tablica z orłem i datami 1791—1891, umieszczona na frontonie.

Jeszcze w okresie międzywojennym na rynku limanowskim odbywały się wielkie jarmarki — początkowo dwa w roku, później trzy, zaś od 1713 r. dwanaście. Cotygodniowe targi były najpierw w każdą sobotę, a od 1640 r. — gdy pojawiła się w mieście ludność żydowska — w poniedziałki. Znalazłeś tu wszystko. „*Masło i jaja* — pisał pod koniec XIX w. Franciszek Bujak — *kupują wyłącznie Żydzi na rynku lub w sieniach własnych mieszkań... Chleb w różnych gatunkach, od czarnego do plecionek polewanych szafranem i obwarzanków, sprzedaje 20 Żydów z Nowego Sącza. Każdy z nich przywozi co najmniej pół wozu towaru (ok. 300 kg) i sprzedaje nawet w półkoszku zdjętym z wozu. Naprzeciw nich w zwartym szeregu stoją półkoszki i beczki (razem 8—15) z uszwiankami czyli plecionymi kukiełkami,* które *wypiekają i rozwożą wyłącznie mieszkańcy wsi Uszwi w pow. brzeskim... Bułki sprzedaje 6 chrześcijańskich i 6 żydowskich straganiarek miejscowych. Straganów z cukierkami, wyrabianymi przez Żydów w Nowym Sączu, oczywiście najmarniejszego rodzaju jest około 7, żydowskich miejscowych, a dwa razy tyle chrześcijańskich z okolic Sącza... Kiełbasę, słoninę i sadło sprzedaje około 12 jesienią a zimą więcej żon masarzy przeważnie z Lipnicy Murowanej. Każda przywozi w skrzyni drewnianej przeciętnie za 80—120 koron towaru. Solą handlują tu przeważnie chłopi z parafii limanowskiej... Handel zbożowy spoczywa w ręku Żydów... Fanty nadają barwę i charakter ruchowi na rynku; stragany bowiem z towarami bławatnymi, chustkami i caichami — czyli tanimi materiałami na chłopskie ubrania skupiają uwagę wszystkich kobiet wiejskich przez większą część pobytu ich w miasteczku... Zupełnie podrzędne miejsce zajmują przekupnie chłopscy z Rabki, sprzedający tanie i proste płótna, zabarwione na kolor stalowy lub niebieski, tudzież wieśniaczki, sprzedające grube płótno i sukno białe i tabaczkowe własnego wyrobu... Potrzebom ludności okolicznej obudzonym dopiero od niedawna odpowiada handel gotowemi ubraniami dla mężczyzn. Na 14 Żydów, sprzedający nie obcy fabrykat, ale wyrób własny, 2 pochodzi z Limanowej, 9 z Nowego Sącza, 3 z Wiśnicza... Sprzedaż kapeluszy i obuwia uzupełnia handel odzieży i materiałów na nią. Kapelusze i czapki baranie sprzedaje około 10 Żydów z Nowego Sącza... Obuwia dostarcza na jarmarki limanowskie głównie Stary Sącz, siedziba ożywionego przemysłu szewskiego. W Limanowej bywa ich około 15, obok nich staje około 8 szewców miejscowych. Każdy z nich ma 15—20 par butów, tj. tyle, ile się zmieści na jednej żerdzi... Drugie miejsce zajmują stragany z drobiazgami (książki do modlenia, szkaplerze, lusterka, koziki, zapałki itp.)... Narzędzia rolnicze, kosy, sierpy, kopaczki sprzedaje letnią porą około 8 chłopów z Mordarki i dalszych wsi... Wyrobów drzewnych (konwi, przetaków, łyżek, itp.) dostarcza kilku wieśniaków ze wsi na wschód od Limanowej położonych... Wreszcie kilku rymarzy i kilku powroźników, głównie z N. Sącza i Lipnicy, sprzedaje swoje grube wyroby. Z grzebieniami kręci się niekiedy po rynku stary Lipniczanin... Nie brak też nigdy żaren ze wsi Trzemeśni pod Myślenicami, wozu z mazią, Żyda z koralami, w zimie kilku kuśnierzy z kożuchami...*".

W czasie II wojny światowej okupacyjny zarząd miasta przeprowadził przebudowę limanowskiego rynku. Wtedy to jego płytę utwardzono kamiennym brukiem i przecięto szosą łączącą ulice wyprowadzające w kierunku Nowego Sącza i Krakowa. Urządzono też skromne planty, posadzono drzewka, ustawiono kamienne ławeczki, wykonane z... nagrobków żydowskich. W styczniu 1945 roku, podczas wyzwalania miasta, spaliła się północna pierzeja rynku. W miejscu tym stoją dziś domy towarowe z charakterystycznymi podcieniami.

Swój obecny wygląd limanowski rynek zawdzięcza ostatniej przebudowie, przeprowadzonej w początkach lat siedemdziesiątych. Wtedy to wprowadzono ruch okrężny, wyłożono płytę rynku kamienną wykładziną, posadzono róże, ozdobne świerki, no i wzniesiono tę słynną budowlę betonową, która miała być akcentem regionalnym i z którą nie wiadomo co dzisiaj zrobić.

LUCYNA KĄSZUBA

PIESKIE ŻYCIE

Czapar ma duże błyszczące oczy, niesforną grzywkę i wspaniałą czarną sierść, nieco przerzedzoną na grzbiecie. Przyszedł do Lecznicy Zwierząt w Nowym Sączu ze swoją panią któryś już raz z rzędu na zastrzyk. Ze stoickim spokojem przyjmuje ukłucia igieł, jakby wiedział, że te zabiegi przynoszą mu ulgę. Cierpi na „modną" chorobę naszych czasów: uczulenie. Miła starsza pani jest bardzo przejęta kłopotami swojego pupila. — *Stosuję lekką dietę* — mówi. — *Dziś na śniadanie zjadł tylko trochę pasztetowej z bułką. Ma ogromny apetyt (to chyba po lekarstwach, które zażywał), a włosy powoli mu odrastają.*

Pudel pieszczotliwie nazywany „Kosiem" jest jej szczególnie bliski. To ostatni prezent od męża. Pies ma już 9 lat, ale jak twierdzi właścicielka — wygląda dużo młodziej i potrafi dokazywać jak szczeniak. — *Nawet nikomu się nie przyznaję, że Kosio przekroczył dawno wiek młodzieńczy. Przykro mi, gdy pomyślę, że czas tak szybko leci. Miałam kilka psów w swoim życiu, lecz najbardziej przywiązałam się do Czapara. Wspominam często wspaniałego rudego owczarka, którego miałam przed wielu laty. Był „żołnierzem" podczas wojny, pomagał naszym chłopcom przeciągać w górach ciężki sprzęt — działka i karabiny maszynowe.* Właścicielka pudla chętnie opowiadałaby jeszcze o swoich ulubieńcach, zwłaszcza że pełniący dyżur technik, Jerzy Rokicki nie okazuje zniecierpliwienia, ale już zaglądają do gabinetu zabiegowego następni klienci z czworonożnymi pacjentami. Słychać dzwoniący co chwilę telefon; rolnicy z pobliskich wsi zamawiają wizyty weterynarzy. Dziewczyna rejestrująca zgłoszenia notuje kolejne wezwania. Lekarz Krzysztof Dolingiewicz wybiera się do Nawojowej. Przez pół dnia będzie uczestniczył w spędzie loszek, badał hodowlane zwierzęta. To stała praktyka, której weterynarze poświęcają sporo czasu. Spędy odbywają się w mieście i gminach, w dnie targowe, a czasem, jak dziś także w pozostałe dni tygodnia. Młody lekarz, Janusz Ścisłowicz pakuje wielką torbę. Wybiera się w teren. Odwiedzi gospodarstwa w kilku wsiach, udzieli porad, wykona zabiegi lekarskie w oborach i stajniach, przeprowadzi sekcję padłej krowy, by stwierdzić czy rolnik może otrzymać odszkodowanie za zmarnowaną sztukę, czy też wypadek ten wynikł z niedbałości gospodarza. Powtarzają się zgłoszenia rolników, w których objawem choroby jest brak apetytu. Różne mogą być przyczyny, najczęściej niestety chodzi o zwykłe niedbalstwo ludzi. Owca, która objadła się jabłkami, kury zatrute płynem „Borygo" używanym do chłodnic samochodowych, a beztrosko wylanym na podwórze przez właścicieli kurzej fermy, krowy, które najadły się gwoździ czy drutu. W wielkiej sali zabiegowej, gdzie przyjmowane są i operowane duże zwierzęta widziano już niejedno. Z brzuchów krowich wyjmowano kilogramy gwoździ, drobne części różnych rolniczych narzędzi, foliowe worki. Każdy taki zabieg to kilka godzin ciężkiej pracy i choć w zasadzie udaje się uratować nafaszerowane żelaziwem zwierzęta, można by bez trudu uniknąć podobnych wypadków. Wystarczyłoby trochę zamiłowania do porządku i uwagi, by nie rozsiewać śmieci po obejściach i polach. Krowa zje wszystko co zmieści się jej w gardle, nie należy bowiem do zbyt uważnych konsumentów. Janusz Ścisłowicz pracuje od niedawna i lubi tę pracę. — *Boli mnie, gdy widzę niekiedy zwierzęta gospodarskie chowane w okropnych warunkach, traktowane jak towar, psy spędzające życie na łańcuchach; te nigdy nie są leczone. Daje się jednak zauważyć i troskę o zwierzęta, zwłaszcza we wsiach przodujących w rolniczej produkcji, takich jak Nawojowa, Wielopole czy Januszowa i w ich najbliższych okolicach. Spore znaczenie mają także zaostrzone przepisy i kryteria wypłacania odszkodowań dla rolników. Ten medal ma jednak dwie strony — poprawia sytuację zwierząt, ale też zmniejsza zainteresowanie gospodarzy hodowlą; do 2 roku życia rolnik chowa jałówki na własną odpowiedzialność. W razie nieszczęścia sam ponosi straty.*

W Lecznicy robi się luźniej. Lekarze są już w terenie. Do gabinetu zabiegowego wchodzi kolejny klient, mieszkaniec Sącza, właściciel hodowli liczącej ponad 100 warchlaków. — *Chyba się przeziębiły* — mówi. — *Trochę pokasłują. Brały już lekarstwa, ale nie zaszkodzi, jeśli nadal będą na leczeniu.* Jerzy Rokicki przygotowuje zestaw leków, informuje jak je podawać i w jakich dawkach. Rolnik jest chętny do rozmowy. — *Chowam świnki już od 9 lat* — zwierza się. — *To ciężka praca, ale nie narzekam. Przedtem byłem kierowcą w PKS-ie. Teraz sam sobie organizuję zajęcia, no i mam bliższy kontakt z własnymi dziećmi, których dawniej nie widywałem zbyt często. Gdy wyruszałem na trasę jeszcze spały, gdy wracałem — już spały, a żona sama musiała troszczyć się o całą naszą piątkę dzieciaków. Niestety, syn chyba po mnie odziedziczył zamiłowanie do motoryzacji z pewnością nie zechce prowadzić hodowli. Uczy się w Technikum Samochodowym. Może któreś z młodszych pozostanie na gospodarstwie.*

Jak co dzień — najwięcej właścicieli psów. Koty pojawiają się rzadko, a jeśli już ktoś je przyniesie, to w opłakanym stanie: pogryzione przez psy, pokiereszowane przez ludzi, wyciągnięte z wnyków i sideł. Bywa także inaczej; mała dziewczynka wraz z ojcem przyniosła do zbadania małego puszystego kotka, mocno przeziębionego. Zapalenia oskrzeli zdarzają się często u małych zwierząt domowych. Antybiotyki szybko stawiają je na nogi, kotkowi też z pewnością pomogą.

Najwięcej jednak uczuleniowców. Na dziesięciu czworonożnych pacjentów przynajmniej sześciu ma objawy uczuleń. Trudno dojść przyczyn choroby, podobnie jak u ludzi. Uśmiechnięty sympatyczny mężczyzna potężnej postury wnosi małego ratlerka. Nerwowa suczka dostaje niemal histerii otrzymując dwa zastrzyki, które powinny ją uwolnić od przykrego swędzenia skóry. Z trudem się uspokaja przytulona do ramienia właściciela, który teraz pociesza czule zdenerwowaną Kikunię. — *Może na wszelki wypadek dałby pan także zastrzyk drugiemu pieskowi* — mówi opiekun ratlerka. — *Mam go w samochodzie.* Za chwilę wraca z mniejszym o połowę od Kikuni maleństwem podobnym do ostrzyżonej popielicy, które wyskakuje z jego rąk na podłogę i z zainteresowaniem obwąchuje wszystkie kąty. *Pipi to wspaniała*

Strażacy z OSP

Rozpoczęła się w naszym województwie kampania sprawozdawczo-wyborcza w Ochotniczych Strażach Pożarnych. Zapoczątkowało ją 22 listopada posiedzenie plenarne Zarządu Wojewódzkiego Związku OSP, z udziałem prezesów zarządów miejsko-gminnych i gminnych oraz działaczy strażackich. W sali Domu Strażaka w Łącku zastanawiano się, jak zwiększyć skuteczność działalności prewencyjnej wobec istniejącego zagrożenia przeciwpożarowego oraz sformułowano wytyczne do zjazdów gminnych Związku OSP. Omówiono i przeanalizowano przyczyny powstawania pożarów w województwie. Należą do nich m. in.: dzikie budownictwo niezgodne z przepisami, istnienie budynków łatwopalnych, a także nie rozbieranych ruder. Wprawdzie zniknęły słomiane strzechy ale wraz z wprowadzeniem techniki i unowocześnieniem gospodarstw wzrosło zagrożenie na wsiach. Do stodół, wbrew przepisom, wprowadzane są traktory, warsztaty stolarskie z farbami olejami, beczki z benzyną i innymi materiałami łatwopalnymi. W dodatku nie są w dostatecznym stopniu egzekwowane zalecenia pokontrolne sporządzane przez strażaków i administrację stopnia podstawowego, co wpływa ujemnie na skuteczność kontroli przeciwpożarowych. Prawdziwą zmorą jest brak telefonów, co opóźnia powiadamianie straży o pożarze, zwiększa zagrożenie rozprzestrzeniania się ognia. Na dodatek wiele terenów wiejskich cierpi na brak wody — w 355 miejscowościach jej stan jest wystarczający, natomiast w 114 wody brak.

Funkcjonariusze zawodowych straży pożarnych i strażacy ochotnicy przeprowadzają kontrole stanu bezpieczeństwa przeciwpożarowego. Tylko w ramach akcji „Posesja 86" skontrolowano 29 882 obiekty, 93 zakłady pracy. Stosuje się represje karne; wystawiono 487 mandatów na łączną kwotę 543 tys. zł, do kolegiów karno-administracyjnych skierowano 37 spraw, a do prokuratury 13. Organizowano również w remizach pogadanki i projekcje filmów o tematyce przeciwpożarowej. Ale pożary nadal są groźną plagą. Tylko od 1 stycznia do 22 listopada br. mieliśmy w województwie 399 pożarów — a więc o 61 więcej niż w analogicznym okresie ub. roku. Straty wyniosły 134 miliony zł — zatem wzrosły o 38 milionów, zginęło 5 osób, w tym 1 dziecko, poparzonych zostało 26 osób, w tym 2 strażaków.

Uczestnicy łąckiego spotkania z wielką troską i niepokojem mówili o potrzebie dalszych, skutecznych działań zapobiegawczych, o tym, że należy zwiększyć m. in. nadzór prewencyjny na koloniach i wczasach, zwracali uwagę na konieczność naprawy kominów i ich czyszczenia. Sugerowali, aby zorganizować i przeszkolić oddziały samoobrony w większych osiedlach wiejskich, a także zwrócić się do Zakładu Energetycznego w Nowym Sączu o objęcie kontrolą tych obiektów, których stan dawno nie był sprawdzany. Przepisy mówią, że co 8 lat powinno się zbadać stan sieci elektrycznej w budynkach, a tymczasem mamy w województwie budynki drewniane nie kontrolowane od 27 lat; one stwarzają największe zagrożenie. Postulowano też, by zwiększyć ilość pogadanek dla młodzieży szkolnej i kolonijnej oraz projekcji filmów o tematyce p-poż. Należałoby również — mówiono — wprowadzić do szkół podstawowych i rolniczych lekcje o tematyce przeciwpożarowej rozebrać stare rudery, wykorzystać wszystkie rezerwy wody do celów gaśniczych, poprzez budowę zbiorników i tanich zastawek na potokach, zainteresować ludność odgromieniem budynków.

Obecny na spotkaniu wojewoda **Antoni Rączka** zwrócił uwagę na trzy sprawy, z którymi strażacy również winni walczyć: zatruwanie wód ściekami i dzikie wysypiska śmieci; nadużywanie alkoholu; wandalizm i dewastacja urządzeń powszechnego użytku.

Również 22 listopada w OSP Czerniec (gmina Łącko) odbyło się walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze. Tamtejsza Straż, założona w 1908 r., liczy 28 członków dorosłych i 19 członków Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej.

OSP z Czerńca w lipcowych gminnych zawodach sportowo-pożarniczych zdobyła I miejsce, a drużyna młodzieżowa — II miejsce. Strażacy tutejsi są bardzo zaangażowani w budowę nowej remizy — obiekt ten jest już w stanie surowym. Czyn społeczny strażaków i ogółu mieszkańców wsi miał wartość 7,5 miliona; dotacja PZU wyniosła 6,5 mln zł. Straż bierze aktywny udział we wszystkich imprezach na terenie gminy i manewrach.

Do nowo wybranego Zarządu weszli m. in. **Tadeusz Gurgul** — prezes, **Wojciech Piksa** i **Stanisław Pokrzyk**.

W dniu następnym odbyło się zebranie w Zagorzynie (o tej OSP pisał „Dunajec"). Dokonano gospodarskiego obrachunku i zaplanowano na rok 1987 m. in. zapewnienie wsi wody gaśniczej przez oczyszczenie zbiornika i budowę zastawek na potoku.

Na czele nowego Zarządu stanęli **Antoni Jarek** (prezes), **Tadeusz Pokrzyk** i **Jan Gromala**.

JAN ZAREMBA
prezes Zarządu Gminnego Związku OSP w Łącku

Zabawki

W swoim wołaniu o zakaz produkcji zabawek militarnych dla dzieci czułem się dotychczas osamotniony, choć wiem, że podobnie myślących jest więcej. Toteż wzmocniłem się na duchu, przeczytawszy w „Polityce" (41/86) list państwa Ewy i Piotra Wieczorków, w którym ujawniają zamierzenia swego ojca, ministra Janusza Wieczorka. Mianowicie uznał on za stosowne wystąpić na forum publicznym z apelem o zaniechanie produkcji i rozpowszechnianie zabawek o charakterze militarnym. Zamierzenia tego nie zdążył już do końca zrealizować, ale idea pozostała i winna być wprowadzona w życie, jeśli polski program wychowania społeczeństwa w duchu pokoju ma być skuteczny. Wychowanie w ogóle powinno zaczynać się od dzieci, a jeśli tak, to winny się one bawić zabawkami symbolizującymi pokój, a nie wojnę. Nasz przemysł zabawkarski wymyśla i wypuszcza na rynek coraz to „bardziej postępowe" wzory zabawek do złej zabawy: np. ostatnio pojawiły się (widziałem w stoiskach kramarskich na konkursie kapel ludowych w Kazimierzu nad Wisłą) — aż przerażenie człowieka ogarnia — zabawki nuklearne, symbolizujące zagładę ludzkości!

Moje boje o zabawki pokojowe rozpocząłem od wysłania pisma do Komisji Sejmowej Wychowania i Oświaty, a poparłem je ośmioma moimi wystąpieniami w prasie (podaję kolejno: „Kierunki", „Tygodnik Powszechny", „Tygodnik Demokratyczny", „Za i Przeciw", „Słowo Ludu", „Przekrój", „Tygodnik Kulturalny", „Polityka"). Niestety nawet w specjalnym wydawnictwie książkowym na ten temat (oglądałem w księgarni „Ossolineum" we Wrocławiu) nie znalazłem ani słowa o tym, że wychowywać należy od dziecka, sięgając po dobrą zabawkę, która m. in. kształtuje charakter człowieka.

W bardzo dobrym artykule pt. „Czym się bawią dzieci?" (Dunajec 35/85), który wyciąłem i zachowałem w archiwum, przeczytałem na zakończenie: *„W państwach zachodnich członkowie ruchów pokojowych za składkowe pieniądze wykupują w sklepach zabawki militarne i niszczą je. W Polsce, przed kilku laty, grupa posłów wnioskowała o ustanowienie zakazu produkcji takich zabawek"*. I co? I nic!

Ciekaw jestem bardzo, co (czy kto?) stoi na przeszkodzie zaprzestania produkcji i sprzedaży u nas zabawek symbolizujących wojnę i zabijanie? Przecież to Polska była właśnie inicjatorką wydania aktu międzynarodowego o wychowaniu dla pokoju, uchwalonego przez ONZ, a więc chyba u nas przede wszystkim winno się rozwijać tę ideę m. in. z pomocą odpowiednich zabawek dla dzieci. Wyprzedziła nas w tym Szwecja, wprowadzając u siebie zakaz produkowania i sprzedawania zabawek dla złej zabawy.

ALEKSANDER ZACZYŃSKI
Zakopane

---

suczka — zachwala właściciel obu miniaturek. — *Jej pasją są polowania na szczury, trudno ją utrzymać w domu.* Zastrzyk okazuje się niepotrzebny. Maleństwo jest najzupełniej zdrowe.

Jerzy Rokicki pracuje w Lecznicy trzeci rok. Przedtem wraz z kierownikiem, Stanisławem Kwakiem zajmował się leczeniem większych gospodarskich zwierząt w „zwierzęcej przychodni" w Łukowicy. Nadal mieszka na wsi. Codziennie pokonuje w obie strony wiele kilometrów autobusem. Ze zwierzętami ma do czynienia przez cały dzień, czasem i dłużej, gdy pozostaje na nocny dyżur. Przy poważniejszych zabiegach asystuje lekarzom. Do jednej z najtrudniejszych operacji należało usuwanie odłamka kości ze złamanej nogi dużego psa; odłamek utkwił głęboko w mięśniach. Często robi się cesarskie cięcia, zabiegi na przepuklinę, zszywanie poszarpanych w psich walkach skór. — *Czasem klienci podrzucają nam swoje psy. Przyprowadzone na „obserwację" (przy podejrzeniu o wściekliznę) — niekiedy pozostają tutaj, aż znajdzie się nowy właściciel. Odkąd tu jestem mieliśmy czterech takich wychowanków. Najgorsze, że w województwie brak schroniska dla zwierząt. Stąd wiele wałęsających się, porzuconych psów i kotów nie ma gdzie umieścić. Na szczęście jest wielu wrażliwych ludzi. Znam takich, którzy chowają po 5—6 przygarniętych psów. Wszystkim jednak nie da się zapewnić opieki. Miewamy także egzotycznych pacjentów: kanarki, raz nawet przyszedł po poradę hodowca rybek, choć w tym kierunku nie prowadzimy doświadczeń, nie ma na to warunków. Często przychodzą dzieci szkolne przynosząc ptaki: kawki z uszkodzonymi skrzydłami, synogarlice poranione przez koty. Inni często odwiedzający Lecznicę goście, to ludzie starsi. Pewna staruszka przyniosła ciężko chorego psa i zaklinała nas byśmy go uratowali. Był dla niej całym sensem życia — jak mówiła. Na szczęście udało się go wyleczyć. Takie przypadki dają dużo satysfakcji.*

Zanim utworzono województwo, w Sączu istniała mała, ciasna lecznica przy ulicy Lwowskiej, koło placu targowego. Budynek, w którym mieści się obecnie powstał w 1976 roku. Na górze zamieszkali lekarze, na parterze utworzono gabinety, sale zabiegowe oraz punkt apteczny. Coraz lepsze jest wyposażenie placówki, przybyło sprzętu, nie ma kłopotu z brakiem lekarstw, w które zaopatruje Lecznicę krakowski „Centrowet" taka weterynaryjna „Polfa". Zdobyto nawet francuskie leki na niebezpieczną dla psów wirusową chorobę porwawirozę,

Fot. MIECZYSŁAW STASZEWSKI

pakowane wraz ze strzykawkami do jednorazowego użytku. Osiąga się sukcesy w leczeniu nosówki (sama się o tym przekonałam, gdy Janusz Łopucki wyleczył mojego sparaliżowanego ratlerka), różycy u świń. Inne groźne choroby na szczęście omijają nasz region — nie było przypadków pryszczycy u bydła ani też wścieklizny.

Widać, że kierownik placówki, Stanisław Kwak jest miłośnikiem psów. Gabinety lekarskie i korytarz zdobią barwne fotografie oprawionych w ramki podobizn psich piękności. Sam chowa jamnika-medalistę oraz łaciatego basseta z uszami do samej ziemi. Choć kieruje Lecznicą dopiero trzeci rok, sporo się za jego rządów zmieniło. Lepiej funkcjonuje placówka, także w dni wolne od pracy i święta, uzyskano służbowe samochody. — *Trzech pełnoetatowych lekarzy i 3 techników obsługuje duży teren poza Sączem, obejmujący gminy Łabowa, Nawojowa i Chełmiec. W Łącku, Podegrodziu, Korzennej i w Krynicy są również lecznice będące pod naszą opieką, w całym województwie znajdują się punkty weterynaryjne niemal w każdej gminie. Istniejący przy naszej placówce punkt pogotowia pozwala reagować na wezwania do nagłych przypadków, głównie na wsiach. Dyżurujący lekarz i technik mają niewielkie pomieszczenie, wraz z telefonem, gdzie oczekują na zgłoszenia. Brak tam specjalistycznego wyposażenia z prostego powodu; dyżurka służy ponad 30 ludziom, naszym i przyjezdnym z terenu fachowcom, z których żaden nie może wziąć na siebie odpowiedzialności finansowej za drogi sprzęt i leki. Każdy weterynarz jeździ z własnym wyposażeniem, z tym, co uważa za najpotrzebniejsze. Czasem jest to niewystarczające. Gdybym dysponował telefonem (na który czekam z niecierpliwością), w każdej chwili mógłbym przyjechać, w dzień czy w nocy i udostępnić medykamenty z naszej apteki czy potrzebny sprzęt w gabinetach Lecznicy. Nie jest to rozwiązanie najlepsze, ale przy braku możliwości zatrudnienia większej ilości etatowych pracowników (jesteśmy na własnym rozrachunku i wykonujemy plan odprowadzając do Skarbu Państwa 10 mln zł rocznie) — jedyne możliwe.*

Pieskie życie bywa przyjemne i trudne; widać to po pacjentach Lecznicy, tych wypielęgnowanych i rozpieszczanych, jak też — podrzucanych ukradkiem. Nikomu nie odmawia się pomocy, choć czasem nie starcza sił ludziom, którzy poświęcili swoje umiejętności i czas ratowaniu chorych zwierząt. A pracy nie brakuje w tym rolniczym regionie, gdzie powstaje wciąż więcej ferm specjalistycznych. By zrozumieć jej ogrom wystarczy jeden przykład: zanim w jajczarni pojawi się świeży towar, zanim do wylęgarni trafią wysortowane kurze produkty weterynarz musi przebadać wszystkie kury, od każdej pobrać próbkę krwi, by stwierdzić czy któraś nie jest zarażona groźną chorobą pullorozą. A jedna ferma to 2—4 tys. kur. Trzeba naprawdę kochać ten zawód, w którym tylko teoretycznie praca trwa od 8 do 15, a często zajmuje nawet dobę.

LUCYNA KĄSZUBA

SPADKOBIERCY TRADYCJI

Nie przypadkiem właśnie w Nowym Sączu spotkali się na Krajowym Zjeździe Stowarzyszenia Twórców Ludowych artyści z różnych regionów. W Nowosądeckiem do STL należy 260 osób; tworzą największy spośród ponad 20 wojewódzkich oddziałów. W kuluarach było jakby ciekawiej niż na sali obrad w Domu Kultury Kolejarza. Ludowi twórcy potrafili intresująco opowiadać o swoich rodzinnych tradycjach i związkach z wiejską kultura, kłopotach własnych oraz wspólnych dla całego środowiska.

Stowarzyszenie powstało w 1968 roku w Lublinie i skupia dziś blisko 2 tys. osób. Niestety, prawie 30 procent to ludzie starsi, którzy przekroczyli 70 rok życia. Młodych przybywa niewielu; zaledwie 6 procent członków STL liczy mniej niż 35 lat. Jak dotąd, problem braku następców nie grozi artystom i rzemieślnikom z Podhala, gdzie rodzinne talenty oraz zamiłowania są przekazywane z jednego pokolenia na drugie, nawet w zawodach tak ciężkich jak kowalstwo.

Władysław Gąsienica-Makowski z Zakopanego jest znanym kowalskim mistrzem. Na Zjazd przybył, jak inni, w barwnym góralskim stroju. Do STL należy od kilkunastu lat, a kowalem jest od... dwunastego roku życia. — *Już mój pradziad, Kuba z Murzasichla, uprawiał ten trudny fach. Tradycje, jak w wielu góralskich rodzinach, przechodziły z ojców na dzieci, choć był czas, gdy starym rzemiosłom groziło wygaśnięcie. Wydawało się, że kowalstwo to zawód przestarzały, bez perspektyw. Dwa lata po wojnie zebrali się w Zakopanem zapaleńcy, którzy chcieli upowszechnić dawną sztukę rzemieślniczą. W grupie 10 ludzi, którzy zakładali Zakopiańskie Warsztaty Wzorcowe, byłem ja z ojcem i brat Bronka Czecha, doskonały kowal. Wiele zawdzięcza stare rzemiosło, zwłaszcza kowalstwo, prof. Romanowi Reinfussowi, który spopularyzował je w licznych pracach i artykułach. Dzięki niemu wielu młodych pojęło, że pozostanie przy tradycji jest godne pochwały i nie ma nic wspólnego z brakiem nowoczesności. Nie obawiam się o przyszłość. Kowalami są moi synowie Andrzej i Janusz; jeden pisze ponadto wiersze, drugi kształci w szkole zawodowej przyszłych mistrzów kowalstwa. Piękne noże zbójnickie robi dla „Cepelii" córka, a z siedmiu wnuków — dwóch już wykazuje rodzinne zamiłowania i mam nadzieję — rośnie na kowali.*

Cała niemal rodzina **Adama Doleżuchowicza**, rzeźbiarza, malarza, poety i muzyka, uprawia ludową sztukę. Właśnie w Warszawie wystawiają na wspólnej ekspozycji ozdobne góralskie ubiory, dzieła malarskie i rzeźbiarskie. — *Od 55 lat zajmuję się twórczością* — zwierza się Adam Doleżuchowicz. — *Rzeźbiarzem był mój ojciec, budorzem szwagier. Choć uprawiam różne dyscypliny sztuki, wciąż trochę mi ciasno wśród tradycyjnych wątków. Interesuję się współczesnym życiem i przeszłością. Uważam, że twórca ludowy nie może tylko powielać utartych wzorów, przebywać w zamkniętym świecie. Jest człowiekiem zupełnie innym niż dawni mistrzowie, otwartym na świat i jego sprawy. Dlatego powinien sięgać bez obaw po tematy dalekie i bliskie, regionalne i uniwersalne, nie naśladując profesjonalnej sztuki, lecz wyrażając własne, wewnętrzne uczucia w prosty, nie udawany sposób.* — Te słowa — laureata tegorocznego konkursu na wiersz o tematyce górskiej — znajdują potwierdzenie w jego najnowszych pracach. Powstają właśnie dwa cykle rzeźb opowiadających o losach kolonizowanej Afryki oraz przypominające naszych przodków z epoki kamiennej. Adam Doleżuchowicz liczy na większą siłę przebojową wyłonionego na sądeckim Zjeździe Zarzadu STL. Od kilku lat sytuacja ludowych twórców jest dość trudna: doskwierają braki w zaopatrzeniu w materiały do pracy, drogie i trudno dostępne, zniechęcają nieżyciowe przepisy, traktujące artystów na tych samych zasadach co rzemieślników prowadzących produkcyjne zakłady, brak określonego statusu prawnego „twórcy ludowego" oraz zagwarantowania mu praw autorskich.

Już od kilku lat rozważane są projekty, by utworzyć dla ludowych artystów specjalną placówkę handlową, gdzie mogliby się zaopatrywać. Na razie nic się nie zmieniło, a sklepy, z których korzystają zawodowi plastycy, nie honorują twórców z legitymacjami STL. Stowarzyszenie dorobiło się natomiast własnej Galerii w Lublinie, gdzie artyści oddają w komis swoje dzieła, a dzięki jej handlowym obrotom udało się utworzyć Fundusz Ochrony i Rozwoju Twórczości Ludowej. Być może powstanie z czasem przy Zarządzie Głównym także placówka pomagająca rozwiązywać zaopatrzeniowe kłopoty, choć o tym na Zjeździe nie mówiono. A szkoda.

Franciszek Dziurny z Grywałdu, który od 25 lat modeluje piękne pienińskie wzory na skórzanych wyrobach twierdzi, że te przyziemne, banalne sprawy zniechęcają młodych w jego miejscowości i powstrzymują ich przed podejmowaniem pracy w artystycznych rzemiosłach. — *Brakuje skóry, nici. Łatwo zdobyć te materiały zwykłemu rzemieślnikowi, któremu pomaga Cech, natomiast twórca musi sobie sam radzić. Martwię się, kto po mnie przejmie małe muzeum, jakie stworzyłem gromadząc dawny sprzęt i wyroby ludowej kultury, kto poprowadzi moją Izbę Twórczą. Stowarzyszenie zapewniło licznym artystom renty i emerytury. Umożliwiło kontakty ze sztuką różnych regionów. Nie daje mi jednak spokoju myśl, iż wielu starszych wiekiem twórców, nauczycieli, którzy wskazali drogę młodym, nie może należeć do Stowarzyszenia, bo brakuje im „papierkowej" dokumentacji poświadczającej, iż są ludowymi artystami. Przed laty nie było tylu wystaw, konkursów, kiermaszy, mniej ludzi interesowało się samorodną sztuką. Dziś schorowani, zasłużeni twórcy czują żal, że ich udział w ocalaniu ludowej kultury został jakby zapomniany — przez to jedynie, iż nie zdołali zgromadzić odpowiedniej ilości zaświadczeń. Powinna się znaleźć jakaś furtka, która pozwoliłaby im wejść w nasze środowisko.*

Dopominają się o uzyskanie uprawnień do rent i emerytur twórcy folkloru: muzycy, śpiewacy i tancerze. **Emil Król-Łęgowski** z Zakopanego, pochodzący z rodu muzyków, zrósł się ze skrzypcami od dziecka. Gra od 10 roku życia. Ostatnio występuje z kapelą towarzyszącą dziecięcemu zespołowi „Harenda". — *To niesprawiedliwe* — twierdzi — *że jesteśmy traktowani inaczej niż twórcy uprawiający inne rodzaje ludowej sztuki. Przecież my również chronimy tradycje wiejskiej kultury i przekazujemy młodym swoje umiejętności. Czymże byłby folklor bez muzyki, tańca i śpiewu?*

Tematy poruszone przez moich rozmówców powracały wielokrotnie podczas zjazdowej dyskusji. Dało się zauważyć także, iż twórcy ludowej sztuki, mimo wielu osobistych sukcesów, czują się jeszcze nie w pełni doceniani. Ale to już świadczy o artystycznym przewrażliwieniu. W ostatnich latach, jak nigdy dotąd, kultura zrodzona na wsi uzyskała szerokie pole do popisu. Dowodzi tego chociażby ogromna ilość regionalnych imprez, wystaw, przeglądów i festiwali odbywających się przede wszystkim w naszym regionie. Działalność Stowarzyszenia (dotowanego przez Ministerstwo Kultury i Sztuki) również nabiera rozmachu, rośnie ilość organizowanych przez nie imprez, konkursów, przybywa patronów, wśród których wielką rolę spełnia „Cepelia". Niedawno ukazał się pierwszy numer kwartalnika STL „Twórczość Ludowa", gdzie mieli okazję zaprezentować swoje wiersze, dzieła sztuki rzeźbiarskiej, malarskiej i koronczarskiej nagrodzone na konkursach liczni artyści, a publicyści — sympatycy wiejskiej kultury podzielili się własnymi przemyśleniami.

W ogólnokrajowym ruchu artystycznym STL zdobył sobie mocną pozycję. Najwięcej imprez organizuje z daleka od Sącza, w Lublinie, ale i tam często można spotkać naszych artystów. Sądeccy twórcy są wśród laureatów wszystkich niemal konkursów organizowanych w ostatnich latach, „Polska — nasz dom", „Ojczyzna", „Przeciw wojnie", „Tradycja i współczesność polskiego ruchu ludowego w sztuce ludowej". Ostatnio jednym z laureatów miedzynarodowego konkursu zorganizowanego pod patronatem ONZ w Roku Pokoju został **Józef Citak** z Krynicy.

Sądeccy twórcy, skupieni w Oddziale Wojewódzkim, którym kieruje **Jakub Królczyk** z podczorsztyńskiej wsi Kluszkowce, marzą o siedzibie w Nowym Sączu, choć jak dotychczas muszą się zadowolić gościna w pomieszczeniach Spółdzielni „Pieniny" w Krościenku. Być może już w następnym roku będą mogli wystawiać swoje prace we własnej Galerii pienińskich twórców w Szczawnicy. — *Dzierżawimy stary zabytkowy dom „pod papugą", własność nieżyjącej już artystki-hafciarki Wiktorii Tomali* — mówi Jakub Królczyk. — *Własnymi siłami chcemy go wyremontować, doprowadzić wodę, światło i urządzić tam lokal wystawienniczy. Liczymy na pomoc wojewódzkiego konserwatora, przynajmniej w formie fachowych porad, gdyż jest to ponad stuletni obiekt, który powinien zachować dawny styl.*

Twórcy ludowi mają jeszcze do rozwiązania wiele problemów. Jest nadzieja, że nowy Zarząd Główny, którego przewodniczącym został ponownie **Władysław Gruszczyński**, a sekretarzem przedstawiciel naszego regionu, **Bronisław Cukier**, pomoże w załatwieniu najważniejszych spraw regionalnych artystów.

Andrzej B. Krupiński

W kręgu sztuki

Radosny świat Grzegorza Pecucha

Zamierzałem wprawdzie kontynuować rozważania na temat artystycznych wartości dzieł sztuki powstających współcześnie pod Giewontem, w Nowym Sączu i gdzie indziej w województwie, aliści życie przyniosło niespodziankę, do której nie sposób się nie ustosunkować. Oto bowiem 2 grudnia w zakopiańskiej galerii BWA przy ul. Krupówki 41 otwarta została wystawa rzeźby w drewnie — niecodzienny pokaz, z którym niewiele może się równać, nawet w Polsce, na widok którego ręce same składają się do oklasków.

Sprawcą owego wydarzenia stał się artysta rzeźbiarz Grzegorz Pecuch, od czterdziestu lat związany z Zakopanem, obchodzący 30-lecie pracy twórczej. Urodził się 23 stycznia 1923 roku we Florynce pod Nowym Sączem. Jest absolwentem zakopiańskiej „Szkoły Kenara" i Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, gdzie studiował na Wydziale Rzeźby, między innymi pod kierunkiem prof. Mariana Wnuka. Następnie przez dwadzieścia lat uczył w zakopiańskim PLSP. Prace swoje wystawia od 1956 roku. Dotychczas brał udział w 61 wystawach środowiskowych, ogólnopolskich i zagranicznych, miał 16 wystaw indywidualnych. Do najważniejszych swoich realizacji zalicza elementy zdobnicze „Domu Turysty" w Zakopanem — wykonane wspólnie z Władysławem Hasiorem i Antonim Rząsą — oraz pomnik ku czci partyzantów GL, AL i radzieckich poległych w latach okupacji, wzniesiony w Uściu Gorlickim. Jest członkiem-założycielem stowarzyszenia „Sztuka Podhalańska". Jego rzeźby znajdują się w muzeach narodowych Warszawy i Poznania, w Muzeum Tatrzańskim i Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu. Był wielokrotnie wyróżniany i nagradzany.

U Pecucha / praczas dmucha
Tam z brzucha natury / wychodzą światy

Tam chodzą po izbie / nie pilnowane
łagodne / lipowe kłody

(J. Harasymowicz, z tomu *Budowanie domu)*

Kiedy się już przyszło na świat pośród gór i lasów Beskidu Niskiego, w takiej na przykład Florynce, gdzieś pomiędzy Krynicą a Grybowem — ma się drewno, jego życie, kształty i zapach w sobie; jak serce. Zaraz też przychodzi jankomuzykantowa ochota wygrać otaczający świat, wyśpiewać, wyrzezać kozikiem w białym miąższu lipowego kloca. Tak pośród mlekodajnych krów i wełnistych owiec lub w ciemnym kącie ojcowskiej chyży stają się bosonogie świątki, radosne ptaszki, bekliwe baranki. Tyle, że narodzinom ich nie towarzyszą zachwyty i radosne uniesienia domowników, a tylko cicha piosenka pastusza:

Napas jem korowy, aż im rohy styrczat,
A jak prydu domiw szytky na mja warczat.

Takie to było Pecuchowe szczęście czasów dzieciństwa. Krótko trwało. Kres przyniosła mu wojna, która przyszła zza gór, by cieniem zalec w dolinie Białej, która wyłuskała z niej chłopaka, by cisnąć nim w daleki, nieprzychylny świat, poddać woli niemieckiego bauera. Ale przecież i w Niemczech rosły drzewa, chociaż nie polskie, nie beskidzkie. Była też i stara grusza. Powalona przez wichurę, polecono Grzegorzowi pociąć ją na kloce, porąbać na szczapy do palenia w piecach. I znów jak w dzieciństwie zapachniał mu miąższ świeżego drewna, a palce wyczuły znajomą strukturę słoi. Wkrótce jeden z owych kloców zamienił się w rękach Grzegorza w postać konia o kształtnej głowie, smukłych nogach i długim ogonie, podobnego do tych, jakie przyszło mu doglądać w bauerskiej stajni. Był rok 1944. Teraz owego konia Grzegorz Pecuch pokazuje niczym relikwię wyniesiona z czasów młodości. Wszak rzeźba owa sprawiła, iż stał się artystą.

Kiedy po wojnie i powrocie Grzegorza Pecucha do rodzinnej Florynki nastał czas referendum pod hasłem „3 × Tak", przyjechali do jego wsi peperowscy agitatorzy. Ich furka zatrzymała się i przed chałupą Pecuchów. Goście weszli do środka. Wtedy to jeden z nich zainteresował się wyrzeźbionym koniem. Za namową gościa młody Pecuch wraz z matką i rzeźbą pod pachą poszedł przez góry do Nowego Sącza, po naukę. Z ówczesnego referatu kultury skierowano go do warsztatu miejscowego stolarza i snycerza, Jana Żarofe.

Pobyt Grzegorza Pecucha w Nowym Sączu trwał zaledwie kilka tygodni. Wkrótce potem był już chłopak w Zakopanem, w Gimnazjum Rzeźbiarskim Państwowej Szkoły Przemysłu Drzewnego, dzisiejszym Państwowym Liceum

Beskidzkie cmentarze

W Beskidzie Niskim wszędzie spotykamy ślady dawnych wojen. Tylko po pierwszej światowej zawierusze pozostało w Galicji ponad 300 cmentarzy wojennych (na terenie tzw. operacji gorlickiej wzniesiono ich ponad 100), którymi można wyznaczyć linię frontu.

W projektowaniu i budowie tych cmentarzy brali udział między innymi polscy architekci i artyści malarze służący w armii austriackiej, ale najciekawsze są dziełem serbskiego architekta Dušana Jurgoviča, który wpadł na pomysł zastosowania stylu starosłowiańskiego, dzięki czemu cmentarze przez niego zbudowane robią wrażenie czegoś swojskiego.

Jurgović w budowie stosował najchętniej drewno. Najładniejsze dzieła tego twórcy to cmentarze na Rotundzie, w Smerekowcu, na Beskidku, w Wirchnem (Popowe Wierchy), na Pustkach, na Magurze Małastowskiej i na Przełęczy Małastowskiej. Ten ostatni gruntownie odnowiono, a ze względu na swoje położenie jest znany i odwiedzany przez turystów.

Ja w zaduszki, jeśli pogoda na to pozwoli, przychodzę zawsze na Rotundę. Nierzadko jest już przykryta białym puchem śniegu. Nie prowadzi tu żadna ścieżka, trzeba się w górę piąć przez las i bardzo gęsto rosnące jałowce. Szczyt Rotundy (776 m n.p.m.) otacza samotność i cisza. Na cmentarzu uroczysta grupa pięciu wież niosących krzyże, które mimo całej swej potężności ciasno do siebie prą, jak gdyby chciały wszystkim zawieruchom czasu stawić czoło. Dzieło ludzkie zespoliło się tu z przyrodą. Budowniczy nie pozwolił na zniwelowanie gruntu. Stopa odwiedzającego zapada się w dywanie z mchu. Oczy biegną po niemieckich napisach. Nagle wyławiają znajome, polskie nazwisko. Nastrój zadumy potęgują wiersze wyryte na tablicy pamiątkowej: *Nie skarżcie się, że dokoła naszego grobu wyje wicher. Na tym samotnym wzgórzu z dala od ludzi, tu jesteśmy bliżsi wołaniu wieczności, i wcześnie rozpościera słońce co ranka swój całun purpurowy, błyszcząc nad nami.*

Odchodzą powoli w przeszłość świadkowie wydarzeń operacji gorlickiej i I wojny światowej. Bledną nieliczne już metalowe tabliczki, zacierają się wyryte w kamieniu różnojęzyczne słowa. Dzisiaj większość cmentarzy przedstawia opłakany widok. Nad kilkoma jedynie roztoczona jest w miarę systematyczna opieka — tymi, które znajdują się w pobliżu wsi lub miast.

Na beskidzkich cmentarzach leżą żołnierze trzech armii, ale wielu narodowości, tak jak wielonarodowe były walczące ze sobą imperia. Są Austriacy, Rosjanie, Niemcy, są Czesi, Słowacy, Węgrzy, Słowieńcy, Serbowie, są Polacy i wielu innych. Cmentarze świadczą o tragedii wielu narodów wbrew sobie naprzeciw z karabinem ustawionych. W czasie operacji gorlickiej poległo ich blisko 30 tys.

Operacja ta odegrała pośrednią, ale ważną rolę w przyspieszeniu odzyskania przez nasz naród niepodległego państwa. Cmentarze są tragiczną pamiątką krwawych bitew. Ale nie tylko: poza niepowtarzalnym znaczeniem historycznym, mają także wysokie walory architektoniczne. Ich obecność podnosi niewątpliwie atrakcyjność krajoznawczą Beskidu Niskiego.

STANISŁAW HÜBNER

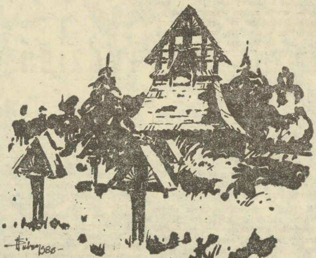

Cmentarz na Przełęczy Małastowskiej...

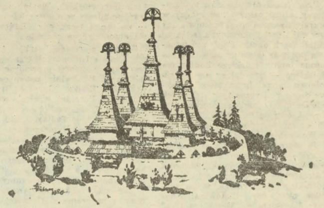

...i na Rotundzie (stan pierwotny)

Gorlicka Olimpiada Plastyczna

Już po raz drugi gorlicka Galeria BWA, wspólnie z Klubem Sztuki im. Alfreda Długosza była organizatorem Olimpiady Plastycznej dla młodzieży szkół podstawowych. Do eliminacji z wiedzy o sztuce oraz konkursu plastycznego pt. „Praca wokół nas" stanęli uczniowie z całej Ziemi Gorlickiej. Udział w olimpiadzie zgłosiły szkoły z Zagórzan, Szymbarku, Kobylanki, Brunar, Bystrej, Bobowej, Łużnej, Ropy i Uścia Gorlickiego.

Na konkurs plastyczny napłynęło ponad czterysta prac, z których około stu eksponowanych jest w Galerii BWA. Komisja artystyczna, pracująca pod przewodnictwem artysty plastyka **Krzysztofa Kulisia**, przyznała nagrody. Otrzymali je: w grupie młodzieży do 10 lat: — **Bożena Kawa** (SP-4 Gorlice), II — **Edmund Mituś**, III — **Agnieszka Cetnarowska** (oboje ze Szkoły Podstawowej w Uściu Gorlickim); w grupie młodzieży starszej, do 15 lat; I — **Mirosław Pawłowski** (SP-4 w Gorlicach), II — **Ewa Gambal** (SP w Brunarach) i III — **Przemysława Gut** (SP-5 w Gorlicach).

W dwustopniowych eliminacjach pisemnych z zakresu wiedzy o sztuce wzięło udział około stu uczniów i uczennic. Do finału zakwalifikowało się 15 osób. Odpowiedzi uczestników turnieju oceniła komisja, której przewodniczył **Antoni Niedzielski**. Największą ilość punktów zdobyli: w grupie młodzieży klas szóstych — **Edyta Waląg** (SP Zagórzany), **Elżbieta Druzik** (SP Brunary) i **Agnieszka Szufnara** (SP-2 z Gorlic), w grupie młodzieży klas siódmych — **Krzysztof Witek** (SP-5 Gorlice), **Monika Mytych** (SP Kobylanka) i **Renata Ćmiel** (SP Zagórzany): w grupie młodzieży klas ósmych — **Katarzyna Dziedzic** (SP-4 Gorlice), **Wojciech Rysiewicz** (SP Bobowa) i **Monika Szurek** (SP Zagórzany).

Nagrody ufundowali: Biuro Wystaw Artystycznych, Urząd Miasta, Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Gorlickiej i Klub Sztuki im. Alfreda Długosza. Wręczyli je laureatom konkursu plastycznego i turnieju wiedzy o sztuce II Gorlickiej Olimpiady Plastycznej — naczelnik miasta, **Mieczysław Gniadek**, w obecności sekretarza KM PZPR, **Jana Brymera**.

Nagrody i dyplomy otrzymali również nauczyciele wychowania plastycznego, których wychowankowie zajęli najlepsze lokaty. Podczas trwania turnieju w sali odczytowej Miejskiej Biblioteki Publicznej wystąpił zespół „Ostatnia wieczerza w karczmie przeznaczonej do rozbiórki".

Gorlicka Olimpiada jest konkretną propozycją, jaką tutejsze środowisko włącza się do ogólnopolskiej dyskusji o potrzebie upowszechniania kultury plastycznej i animowania życia kulturalnego wsi. Podstawową rolę w procesie wychowania estetycznego człowieka i kształtowania jego stosunku do plastyki odgrywa szkoła, gdzie z kolei charakter i poziom wychowania estetycznego zależy od wiedzy i kultury estetycznej nauczycieli. Przyglądając się wynikom Olimpiady należy z satysfakcją podkreślić wysoki poziom wychowania plastycznego w niektórych szkołach. Jest to niewątpliwą zasługą ludzi, którzy poważnie traktują swój zawód.

Jest także gorlicka Olimpiada swoistym zwierciadłem stanu kultury plastycznej dzieci i młodzieży. Choć uczestniczą w niej najlepsi, przecież potwierdza się reguła, że w tej dziedzinie działalności wychowawczej mamy jeszcze ogromne zaległości. Środowisko gorlickich działaczy kultury stara się owe braki wyrównać.

ANDRZEJ ORCHEL

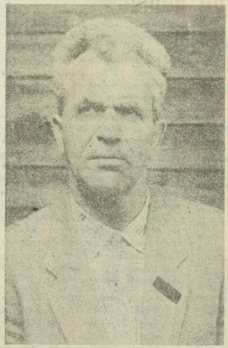

Sztuk Plastycznych im. Antoniego Kenara. I tam dopiero znalazł prawdziwych nauczycieli i artystów: Romana Olszowskiego i Antoniego Kenara. Przede wszystkim Kenar, ów budziciel świadomości bycia ludźmi u swych uczniów, stał się dlań właściwym mistrzem, nadał kierunek jego dalszemu życiu i drodze twórczej, po której Pecuch podąża od czterdziestu już lat. Potem przyszły studia na Wydziale Rzeźby warszawskiej ASP. Ale przecież studia w Akademii, choćby najbardziej owocne, stanowią zaledwie etap w dochodzeniu do własnej twórczości każdego artysty, niekoniecznie zresztą wystarczający do tego, by stać się nim naprawdę. Bo jak mawiał Antoni Kenar — „sama świadomość praw nie da rezultatu artystycznego, trzeba je poznawać na drodze osobistej emocji twórczej". Tak więc dopiero po studiach zaczęły się dla Pecucha lata mozolnego dochodzenia do rzeźbiarskiego ja, kształtowania widzenia świata i roli sztuki w życiu człowieka, wreszcie do przekonania, iż jest się w świecie tylko małym elementem Wielkiej Natury. O tym właśnie możemy się przekonać oglądając prace zgromadzone na jubileuszowej wystawie i w autorskiej galerii funkcjonującej od kilku lat w drewnianym domku przy ulicy Krupówki pod numerem 9. Tu i tam, stając w obliczu rezultatów wysiłku twórczego, wobec wyczarowanego w drewnie świata pogodnych ludzi i zwierząt, zapominamy o rozgwarze ulicy, o współuczestnikach codziennej krzątaniny. We władanie bierze nas teraz świat Panapecuchowych rzeźb napełnionych wewnętrznym spokojem: pociesznych stworków i zwierząt, które pozbyły się właściwej sobie drapieżności, wyobrażenia drzew i kwiatów wyczarowanych z lipowych kloców, z kęsów dorodnych akacji, olch czy grusz przechowujących jeszcze wspomnienie kwitnienia, z czarnego hebanu i przedpotopowego dębu. Jest też między nimi matka z dzieckiem na ręku i z nieznanym ojcem, po którym pozostał tylko kapelusz, „Młyn" z wodnym kołem, przelewającą się wodą, łysym młynarzem i mądrą sową, są dobrotliwe „Misie", syty „Ryś" oraz pełny „Kwiatostan". Znajdziemy również przedstawienia idei i rzeczy, których wyrzeźbienia nikt poza samym Pecuchem nie podjąłby się, a więc nadziei, muzyki Karola Szymanowskiego, nostalgicznych połonin. A wszystko to oddane jest przy pomocy form prostych, skondensowanych, czystych i czytelnych, bliskich tradycji ludowego obrazowania, z której Grzegorz Pecuch czerpie pełnymi garściami, w której tkwi całym sobą. Grzegorz Pecuch rzeźbi bowiem przede wszystkim intuicją i zapamiętanymi obrazami. Kształty postaci i przedmiotów wydobywa wprost z kloców bez wstępnych szkiców czy modeli. Rzeźba jego jest z reguły statyczna; działa przede wszystkim bryłą, fakturą powierzchni, niekiedy dyskretnym ażurem i także polichromią. Pecuch zakłada jedynie ruch wokół owej rzeźby i działanie rozproszonego światła, sprawiającego, że w ogóle istnieje. Światło to daje przede wszystkim słońce, któremu zawdzięczamy istnienie drzewa. Słońce zaś — to główny składnik natury.

Chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jeden rys twórczości Grzegorza Pecucha — absolutny brak w jego pracach nuty tragizmu, tematów brutalnych. Wszystkie je bez wyjątku wypełnia spokój, radość życia, niekiedy dziecięca wprost naiwność. Nawet najdziksze zwierzęta udało się artyście oswoić, uczynić przyjaznymi człowiekowi. Wiele z nich otrzymało zresztą ludzkie rysy. Takimi, właśnie są często w twórczości ludowej i sztuce dziecięcej, do których Pecuch od lat nawiązuje. I nie jest to z jego strony żadna kokieteria, czy rezultat modnego naśladownictwa, lecz autentyczny objaw postawy twórczej, wyraz temperamentu i przekonania, iż „sztuka dzieci kończy się wraz z dzieciństwem. I tylko autentyczny talent pozwala artyście zachować ją do końca życia". Grzegorzowi Pecuchowi udało się to w zupełności.

Lektury

Tydzień w Bukowinie

Zimowe wieczory sprzyjają lekturze — warto zatem wykorzystać je, dla sięgnięcia po książki, zwłaszcza traktujące o regionie, w którym się żyje, lub do którego nader chętnie się przybywa. Gdzieniegdzie w księgarniach lub kioskach „Ruchu" w naszym województwie napotkać można jeszcze wydany jakiś czas temu przez Wydawnictwo PTTK „Kraj" interesujący i bardzo potrzebny przewodnik Zbigniewa Ładygina *7 dni w Bukowinie Tatrzańskiej*. O znaczeniu tej pozycji niech świadczy fakt, że Bukowina jest po Zakopanem najczęściej odwiedzaną miejscowością polskiego Podtatrza (ba! — jeżdżą tam nawet zakopiańczycy!) oraz to, że poprzednią książkę o tej pięknej wsi wydano 30 lat temu...

Książka Ładygina umknęła nieco uwadze zarówno krytyków, jak i Czytelników, zapewne przez niezbyt atrakcyjną szatę zewnętrzną, jak i „upchnięcie" jej w nieznanej szerszemu ogółowi serii *Tydzień w górach*.

Przewodnik otwiera opis topograficzny, klimatyczny i historyczny w przystępny sposób przedstawiający wczoraj i dziś Bukowiny, a także jej najbliższych okolic. Ponieważ tematem pracy są także po sąsiedzku położone tereny polskiego Zamagurza Spiskiego — przydałoby się w tym miejscu szerzej potraktować burzliwe dzieje polityczne tych stron i ich odmienność etnograficzną oraz narodowościową od Bukowiny. Warto by skierować turystów do zespołu zabytkowych szałasów w Podokólnem i do zagrody Korkoszów w Czarnej Górze — skansenowych ekspozycji, pozostających pod opieką Muzeum Tatrzańskiego. Szerszego niż obecnie potraktowania wymaga, moim zdaniem, okres gdy Bukowina, będąc „przedsionkiem do Morskiego Oka" przeżywała w początkach XIX w. swoje wielkie dni, kiedy to gnębiony przez zbójników Franz Klein spisywał w leśniczówce na Klinie swe pamiętniki *(Tatry i Podhalanie w początkach XIX w.*, opracowane i wydane przez St. Eljasza-Radzikowskiego), kiedy to na „Wierch Bukowinie" stanął pomnik gubernatora Galicji barona Franza Hauera i kiedy znakomitości dworskie, kościelne i wojskowe, jadąc do Morskiego Oka nocowały w pana Kleinowej chałupie. Zapewne Wydawca zechce w kolejnej edycji książki przeznaczyć na to więcej miejsca tak, by czasy te potraktowano równie szczegółowo, jak okres, gdy działało Towarzystwo Przyjaciół Bukowiny i gdy powstawał bukowiński Dom Ludowy, których dzieje tak zajmująco przedstawił Z. Ładygin.

„Informacje praktyczne" — część przewodnika, dzieląca opis miejscowości od proponowanych tras wycieczek — to pierwszy opublikowany zestaw adresów ważniejszych instytucji bukowińskich. Warto zaopatrzyć te adresy w numery telefonów — zwłaszcza teraz, gdy Bukowina ma automatyczną centralę.

Zgodnie z zasadą serii, Autor przedstawia 7 propozycji tras wycieczkowych, najpierw prowadząc czytelnika po Bukowinie, potem po jej okolicach (Białka, Jurgów, Brzegi, Gliczarów, Poronin), wreszcie w Tatry — na Rusinową Polanę, do Morskiego Oka i do Doliny Pięciu Stawów Polskich. Uszeregowanie tras logiczne, opis szczegółowy i ciekawy, zarówno z punktu widzenia topograficznego, jak i krajoznawczego czy historycznego, a zwiedzanie ułatwiają znakomite mapki i panoramy. Ale — nie ma wśród nich słynnej od wieków panoramy z Głodówki, dlaczego? Tuśmy się przecież wszyscy uczyli Tatr!

Najmniej interesująco są przedstawione dwie ostatnie wycieczki, prowadzące w Tatry. Może dlatego, że są niejako wtórne, opisane już wielokrotnie we wszystkich górskich przewodnikach, a tutaj, dla braku miejsca, potraktowane lapidarnie, jakby na doczepkę do reszty. Oczywiście, przy permanentnym braku jakichkolwiek przewodników, opis taki bardzo się przydaje, bo przecież trudno sobie wyobrazić pobyt w Bukowinie bez zwiedzania jakiejś pobliskiej partii górskiej. Ale wszak i do Zakopanego bukowińscy wczasowicze jeżdżą, i do Nowego Targu — a tras tych w przewodniku (słusznie!) nie umieszczono. Może zamiast jednej przynajmniej trasy tatrzańskiej zaproponować nader interesującą drogę do Małego Cichego i Murzasichla, z krótkim opisem tych miejscowości?

Ponieważ — jak czytamy we wstępie — przewodnik przeznaczony jest przede wszystkim dla turystów mniej zaawansowanych, przydałoby się może przy poszczególnych trasach zaznaczyć ich stopień nie tyle trudności, co uciążliwości — czy można ją przejść w tenisówkach, czy trzeba brać kalosze, czy jest dostępna dla osób starszych i małych dzieci, gdzie odpoczywać itp.

W wielu miejscach widać, że jest Autorowi zbyt „ciasno", że za mało miejsca dostał od Wydawnictwa, że wie znacznie więcej, niż może przekazać. Tym bardziej więc razi w książce nadmierna ilość cytatów, wspieranie się obszernymi nieraz wypisami z III wydania *Przewodnika* Walerego Eljasza, *Osadnictwa...* Zofii Hołub-Pacewiczowej, *Pasterstwa Tatr Polskich i Podhala* i mocno już nieaktualnej publikacji H. Pieńkowskiej i T. Staicha *Drogami skalnej ziemi*. Przy okazji — Z. Ładygin powtarza za tymi autorami informację o istnieniu w Gliczarowie pamiętnika rzeźbiarza Wojciecha Kułacha Wawrzyńcoka, najznakomitszego twórcy podhalańskiego w XIX wieku, opisującego m. in. swą podróż do Rzymu. Czy ktoś widział ten pamiętnik? Jeśli dzieło to w ogóle istnieje — to czemu nie zostało jeszcze opublikowane? Byłby to arcyciekawy dokument! Może Ładygin, specjalizujący się niejako w opisywaniu polskiego Podtatrza (jeśli sądzić po dotychczasowym dorobku twórczym) zechce się tym zająć?

Wreszcie — o zgrozo! — w książce o Bukowinie są opisy jedynie letnich tras! A przecież z zimowych przede wszystkim wywczasów Bukowina od lat słynie, dysponując wieloma wyciągami i świetnymi terenami dla uprawiania turystyki narciarskiej. Wiem, że brak ów nie obciąża Autora, że jest to (błędne w tym przypadku) założenie serii, że sam jeździ na nartach i zna bukowińskie wierchy także i z sezonu zimowego. Należy ów brak szybko uzupełnić.

W sumie otrzymaliśmy książkę potrzebną, ciekawą i bardzo dobrze napisaną. Świetne operowanie językiem polskim, materiał nie zagadany, ale i niezbyt suchy stwarza znakomitą lekturę, nie tylko dla korzystających z niej niejako użytkowo turystów, ale także i dla miłośników stron rodzinnych, o których — przyznajmy się — niekiedy bardzo mało wiemy. Debiut książkowy Autora, znanego przedtem z fachowych publikacji w prasie turystycznej, jest zatem bardzo udany.

Należy tylko życzyć sobie, by Wydawnictwo „Kraj" zechciało jak najszybciej przystąpić do drugiego wydania *7 dni w Bukowinie Tatrzańskiej* lub też — co wolałbym — by zaproponowało Ładyginowi napisanie obszerniejszego przewodnika po Bukowinie i okolicach, w którym znajdzie się dość miejsca na rozszerzone ujęcie tej ciekawej problematyki.

Zbigniew Ładygin, 7 dni w Bukowinie Tatrzańskiej. Przewodnik turystyczny. Seria „Tydzień w górach". Wydawnictwo PTTK „Kraj", Warszawa-Kraków 1984. Stron 72, cena 40 zł. Recenzenci — Konstanty Steckl i Artur Rotter.

MACIEJ PINKWART

Mauzoleum wsi

Eksterminacyjna polityka hitlerowskiego okupanta prowadzić miała do stopniowej likwidacji narodu polskiego. Na tej drodze nie było wyjątków: represje i egzekucje w równym stopniu dotknęły mieszkańców miast, jak i polskich wsi. Danina krwi, jaka stała się udziałem ludności wiejskiej, nie znalazła dotychczas należnego odbicia w świadomości społecznej. Mało znany jest fakt, że na ziemiach polskich krwawymi represjami okupanta dotkniętych zostało blisko tysiąc wsi, w tym 200 uległo całkowitej zagładzie, że śmierć poniosło 1 mln 200 tys. mieszkańców wsi. Tragedia Oradour, Chatynia czy Lidic urosła po latach do rangi symbolu ludzkiego bohaterstwa i ludzkiego bestialstwa. Kraj nasz, który tyle wycierpiał z rąk niemieckiego okupanta, nie ma dotychczas muzeum, które stałoby się symbolem walki i męczeństwa polskiej wsi.

Ten fakt legł u podstaw podjętej przed trzema laty decyzji, aby kielecka wieś Michniów, której 203 mieszkańców w 1943 roku zostało w okrutny sposób zamordowanych przez hitlerowców, stała się takim symbolem, obrazującym bohaterską walkę, cierpienia i ofiary polskiej wsi. Na czele Komitetu Honorowego Budowy Mauzoleum Martyrologii i Walki Wsi Polskiej stanął prezes NK ZSL, marszałek Sejmu — **Roman Malinowski**, na czele Komitetu Organizacyjnego — żołnierz bohaterskiej załogi Westerplatte, ppłk **Leon Pająk**. Ideę budowy poparły wszystkie partie polityczne, i organizacje społeczne. Na konto budowy Mauzoleum, które zostanie otwarte w 50. rocznicę pacyfikacji Michniowa — w roku 1993, wpływają kwoty od instytucji i prywatnych osób z całego kraju.

Sądzimy, że również Czytelnicy „Dunajca" dołożą swoją cegiełkę do realizacji tej szlachetnej idei.

A oto numer konta, na które należy przekazywać fundusze: **Komitet Organizacyjny Budowy Mauzoleum Walki i Martyrologii Wsi Polskiej w Michniowie, 29027-6376-132 NBP II Oddział Kielce.**

Zaprosili nas

Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu na XV zwyczajną sesję;

● Dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego na posiedzenie Wojewódzkiej Rady Kultury;

● Rada Wojewódzka Federacji Związków Zawodowych Pracowników Ochrony Zdrowia i Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Pracowników Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego na spotkanie aktywu związkowego służby zdrowia, z udziałem przedstawicieli Rad Wojewódzkich Federacji z innych województw;

● Wicewojewoda nowosądecki Zbigniew Barylak na posiedzenie Wojewódzkiej Rady do Spraw Młodzieży, m. in. na temat realizacji programu poprawy warunków startu życiowego młodzieży na terenie Zakopanego, Gorlic, Uścia Gorlickiego;

● Zarząd Wojewódzki Polskiego Czerwonego Krzyża na zakończenie I Wojewódzkiego Konkursu na najlepszą siostrę PCK, pod hasłem: „Twoja pomoc rozjaśnia moje życie";

● Biuro Wystaw Artystycznych, Galeria Sztuki w Gorlicach na wystawę malarstwa Hoang Ngooe Huu;

● Zarząd Wojewódzki Związku Inwalidów Wojennych PRL na finał konkursu pod hasłem: „Walka — Zwycięstwo — Pokój";

● Wojewódzki Ośrodek Kultury oraz Tatrzańskie Towarzystwo Kulturalne w Zakopanem na koncert pn. „Mieszkańcom stolicy województwa" — sobota, 13 grudnia godz. 17, sala sądeckiego Ratusza;

● Klub MPiK w Zakopanem na recital fortepianowy węgierskiego pianisty Lajosa Teleki — piątek, 12 grudnia, godz. 19; na spotkanie z zawodnikami i działaczami zakopiańskiej „Wisły-Gwardii" z okazji 60-lecia Klubu — wtorek, 16 grudnia, godz. 19; na prelekcję Stanisława Kałamackiego „Z dziejów Rzeczypospolitej Zakopiańskiej" — piątek, 19 grudnia, godz. 19;

● Zarząd Warszawskiego Klubu Przyjaciół Regionów Nowosądecczyzny na Walne Zgromadzenie Sprawozdawczo-Wyborcze;

● Scena im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Zakopanem na prapremierę polską sztuki Pedra Calderona de la Barei „Wielki teatr świata".

Cenna pomoc

Kuratorium Oświaty i Wychowania w Nowym Sączu, wychodząc naprzeciw społecznym potrzebom w zakresie badań psychopedagogicznych dzieci i młodzieży, wyraziło zgodę na utworzenie w Bobowej filii Miejskiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Gorlicach. Usytuowano ją w szkole podstawowej.

Dotychczas młodzież, rodzice i dzieci z gminy Bobowa, chcący skorzystać z pomocy psychologa (np. przy wyborze zawodu i szkoły, czy też przy rozwiązywaniu problemu trudności w nauce szkolnej (zmuszeni byli odbyć kilkudziesięciokilometrową podróż do Gorlic, częstokroć bardzo uciążliwą, w tłoku. Obecnie dwóch psychologów dojeżdża dwa razy w tygodniu do Bobowej.

W bieżącym roku szkolnym, oprócz rutynowych badań psychopedagogicznych, pracownicy filii zajęli się również sprawą nieco zaniedbaną w naszym szkolnictwie: prawidłową orientacją zawodową. Po raz pierwszy w szkołach podstawowych w Bobowej, Jankowej, Wilczyskach, Siedliskach, Brzanie i Stróżnej — przy orientacji zawodowej posłużono się filmem. Ośmioklasiści obejrzeli 5 krótkometrażówek: „Pielęgniarka", „Frezer", „Tkaczka", „Piekarz" i „Ślusarz". Projekcja poprzedzona była fachowym komentarzem na temat znaczenia cech psychofizycznych przy wyborze konkretnego zawodu.

Zarówno w Bobowej, jak i w pozostałych szkołach tego rejonu, orientacji zawodowej poświęca się wiele czasu na lekcjach wychowawczych, czego widomym śladem są zeszyty uczniów, gdzie gromadzi się różnorodne informacje na temat konkretnych zawodów. Znajdujemy tam wycinki prasowe, adresy szkół średnich, zapiski dotyczące wymagań przy egzaminach wstępnych i niektóre przykładowe pytania stawiane na tych egzaminach, notatki z wywiadów z ludźmi określonych zawodów itp.

Tak nowocześnie prowadzona praca w zakresie orientacji zawodowej na terenie gminy Bobowa daje podstawę do zorganizowania konkursu wiedzy o zawodach. Zmobilizuje to dzieci do jeszcze większego wysiłku w zakresie świadomego wyboru zawodu.

MARIAN JANIGA

Ropa

STANISŁAW STĘPKA

PIERWSZE DNI WOJNY

W kampanii wrześniowej obrona południowo-zachodnich ziem Polski — od Częstochowy przez Śląsk aż po Tatry — przypadła armii „Kraków", dowodzonej przez gen. Antoniego Szyllinga. Dysponowała ona sześcioma dywizjami piechoty, brygadą górską, Krakowską Brygadą Kawalerii i 10 Brygadą Kawalerii pancerno-motorowej. (Ta ostatnia powstała w 1937 r. i była jedyną w armii polskiej całkowicie zmechanizowaną wielką jednostką.) O świcie 1 września 1939 r. wojska te zostały zaatakowane przez 14 armię niemiecką gen. W. Lista oraz przez część sił 10 armii gen. W. von Reichenau. Ogółem w pierwszym dniu wojny uderzyło na armię „Kraków" 15 wielkich jednostek. Na całej długości 260-kilometrowego frontu rozgorzała zacięta walka, a szczególne niebezpieczeństwo zawisło nad południowym — tatrzańskim skrzydłem armii. Z Orawy Słowackiej przez Jabłonkę i Nowy Targ uderzył niemiecki 22 Korpus Pancerny (KPanc.) dowodzony przez gen. E. von Kleista i składający się z 2 Dywizji Pancernej (DPanc.) 3 Dywizji Górskiej (DGór.), 4 Dywizji Lekkiej (DLek.) i zmotoryzowanego pułku piechoty SS „Germania". Ta ogromna masa wojsk szybkich, licząca około 410 czołgów i 171 samochodów pancernych, miała uderzeniem w kierunku na Kraków i Bochnię zagrozić głębokiej flance sił polskich znajdujących się na Zachód od Krakowa. Tym samym miała doprowadzić do ich okrążenia i zniszczenia lub co najmniej do uniemożliwienia obrony Małopolski Zachodniej.

Jedyną przeszkodę na drodze do celu stanowił 1 pułk Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP) ppłk. Wojciecha Wójcika, zamykający wyjścia z dolin tatrzańskich. Dowódca pułku skierował do sztabu armii Kraków dramatyczny meldunek: *„Cała dolina od Orawy pełna setek czołgów, samochodów pancernych i transportowych, sunących na Jabłonkę, Spytkowice i Czarny Dunajec. Nie zrozumcie mnie źle, 1 pułk KOP spełni rolę Leonidasa, ale myślicie o swoim skrzydle i tyłach".*

Inny meldunek donosił, że również od wschodniej strony Tatr, po drodze Łapszanka — Nowy Targ, posuwa się jakiś oddział pancerno-motorowy. Napływające wiadomości utwierdziły sztab w przekonaniu, że na rejon Jabłonki i Czarnego Dunajca uderza 2 DPanc. Gen. Szylling postanowił więc wzmocnić zagrożony kierunek 10 Brygadą Kawalerii pancerno-motorowej płk dypl. Stanisława Maczka.

Brygada stanowiła odwód armii i była skoncentrowana na zachód od Krakowa po obu stronach Wisły, w rejonie Bronowice — Wola Justowska — Liszki — Skawina. Szybkim marszem miała zostać przerzucona w okolice Chabówki i Jordanowa, aby wspólnie z 1 pułkiem KOP zamknąć wyjścia z dolin górskich i jak najdłużej opóźniać posuwanie się wojsk niemieckich, nie pozwalając im wyjść na północ od linii Myślenice — Dobczyce. Wychodząc poza tę linię nieprzyjaciel opuszczał niedogodny teren górski i uzyskiwał doskonałe warunki dla uderzenia wojsk pancernych na tyły armii „Kraków".

Aby szybciej przygotować rozwinięcie brygady oraz zmniejszyć cel dla niemieckiego lotnictwa, marsz wykonano w dwóch kolumnach. Kolumna wschodnia w składzie: 10 pułk strzelców konnych (psk), pluton czołgów oraz pluton saperów maszerowała po osi Wieliczka — Dobczyce — Kasina Wielka. Siły główne pod dowództwem płk. Dworaka, dowódcy 24 pułku ułanów (p.u.), szosą zakopiańską przez Myślenice na Pcim. Natomiast płk Maczek, wyprzedziwszy maszerujące kolumny, przybył do sztabu 1 pułku KOP w Skomielnej Białej, gdzie zapoznał się z sytuacją. W tym czasie pułk bronił wzgórz na południe od Jordanowa, Górną Skawę oraz Zabornię. Po zorientowaniu się w położeniu, dowódca brygady postanowił stawić opór w rejonie Jordanowa i Chabówki. Należało zahamować w pierwszym rzędzie impet nieprzyjaciela przez utrzymanie Wysokiej i Góry Ludwiki. Słaba obrona Wysokiej została wzmocniona szwadronem przeciwpancernym. Przybyły również dalsze posiłki w postaci dwóch szwadronów 24 p.uł. Tak wydatnie zasilona obrona z łatwością odrzuciła natarcie około 70 niemieckich czołgów. Wieczorem i w nocy do rejonu Krzeczów — Lubień nadciągnęły pozostałe oddziały brygady. Zapadły również decyzje dotyczące działań na dzień następny.

Żołnierze Maczka mieli bronić pozycji Rabka — Jordanów oraz przeprowadzić przed świtem wypad na Spytkowice, w celu opóźnienia niemieckiego natarcia. Zgodnie z podjętą decyzją, pas obrony został podzielony na dwa odcinki. Odcinek „Jordanów" dowodzony przez płk. K. Dworaka obsadzał 24 p.uł., wzmocniony kompanią piechoty z 1 pułku KOP oraz szwadronem przeciwpancernym. Na odcinku „Rabka" bronił się 1 pułk KOP zasilony armatami przeciwpancernymi. Pozostałe jednostki znajdowały się w odwodzie w rejonie Krzeczowa i Lubienia.

We wczesnych godzinach rannych 2 września rozpoczęło się niemieckie przygotowanie artyleryjskie skierowane głównie przeciwko odcinkowi „Jordanów". Po nawale ogniowej wyszło rozpoznanie pancerne, odrzucone przez polską obronę. Nieprzyjaciel jednak nie ustępował; ponawiał masowe natarcia czołgów wsparte silną artylerią. Ułani pomimo ciężkich strat bronili wyznaczonych pozycji, zaś armaty przeciwpancerne doskonale zdały egzamin bojowy, niszcząc około 20 czołgów. W południe Niemcy wycofali

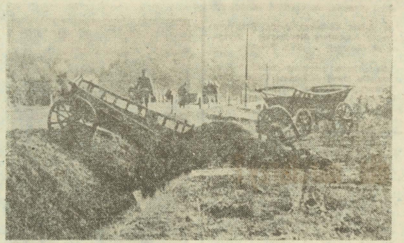

się na stanowiska wyjściowe. Po krótkiej przerwie walka rozgorzała na nowo. Hitlerowcy znów stracili kilka czołgów (razem w ciągu dnia ponad 40), ale zdołali również zniszczyć kilka polskich działek przeciwpancernych i około godz. 16 czołgi zbliżyły się do grzbietu Wysokiej. Wówczas płk Dworak rzucił do kontrataku swój odwód. Uderzenie ułanów spowodowało w pierwszym momencie pewne zamieszanie w szeregach nieprzyjaciela. Zaskocznie trwało jednak krótko. Czołgi natychmiast rozpoczęły morderczy ogień. Wielu żołnierzy poległo, pozostali zdołali się wycofać na wzgórza położone na wschód od Jordanowa.

Wysoka, mimo bohaterskiej postawy obrońców, upadła. A oto jak to wydarzenie wspomina ówczesny szef sztabu 10 Brygady Kawalerii mjr Franciszek Skibiński: *„Około godziny 16 Dworak meldował, że czołgi wchodzą na Wysoką i że rzuca on do kontrataku dywizjon majora Deskura. W tym miejscu meldunek się urwał. Telefon ogłuchł. Najwidoczniej kabel został przerwany — może przez ogień, a może i przez czołgi niemieckie! W tym też momencie ogień artylerii niemieckiej przeniósł się ze wzgórz na miejscowości Jordanów i Naprawę. Nasze działa umilkły: łączność z artylerią również została przerwana. Powstał nastrój wyraźnie nieprzyjemny".*

Mimo opuszczenia Wysokiej, bilans walki okazał się dla brygady dodatni. Po 36 godzinach niemieckiego natarcia 22 KPanc. zyskał na terenie nie więcej niż tysiąc metrów. Żołnierze polscy bili się dzielnie, każda armata przeciwpancerna zniszczyła po kilka czołgów. Na szczególną pamięć zasługuje celowniczy jednego z dział, kapral Wincenty Dziechciarz, który sam zniszczył siedem hitlerowskich czołgów. Poległ w obronie Wysokiej, rozstrzelany przez trzy nacierające równocześnie czołgi.

Na odcinku „Rabka", gdzie teren nie nadawał się do masowego użycia czołgów, nacierała piechota 4 DLek. Kompanie ppłk. Wójcika skutecznie się broniły i przez dłuższy czas na tym kierunku nie występowało większe zagrożenie. Jednakże pod koniec dnia okazało się, że pozycję okrążają — posuwające się przez Turbacz — jednostki 3 Dywizji Górskiej. Wobec takiej sytuacji 1 pułk KOP musiał się wycofać na wzgórza po obydwu stronach Rabki.

W ciągu nocy dowódca brygady postanowił zorganizować obronę w wąwozach górskich, przez które prowadziły na tyły armii „Kraków" trzy drogi. Każda z nich biegła wąwozem oddzielonym od pozostałych zalesionym grzbietem górskim, tworzyły trzy zupełnie odrębne odcinki obronne. Kierunek Jordanów — Tokarnia — Krzczonów zamknął 24 p.uł., wzmocniony plutonem czołgów i dwoma plutonami armat przeciwpancernych. Zgrupowaniem tym dowodził płk K. Dworak. Centralnego odcinka na kierunku Naprawa — Lubień miał bronić 10 psk. ppłk. I. Bokszczanina, wsparty plutonem czołgów i dwoma plutonami działek przeciwpancernych. Natomiast obronę flanki wschodniej wzdłuż drogi Rabka — Mszana Dolna powierzono 1 pułkowi KOP, wzmacniając go armatami przeciwpancernymi. W odwodzie brygady znajdowała się kompania czołgów oraz dywizjon rozpoznawczy.

O świcie 3 września lotnictwo armii „Kraków" wykonało nalot bombowy na zgrupowanie niemieckich czołgów pod Jordanowem i na tyły dywizji pancernej w rejonie Pochwilka i Jordanowa. Bombardowanie było jednym z czynników, które opóźniły niemieckie natarcie. Decydująco przyczyniło się do tego nocne przegrupowanie jednostek polskich. Hitlerowcy rozpoczęli działania tego dnia od przygotowania artyleryjskiego w próżnię, na opuszczone stanowiska, gdzie pozostały tylko nieliczne patrole motocyklistów. W związku z taką sytuacją natarcie niemieckie do godzin południowych nie osiągnęło większego powodzenia. Nacisk na kierunku Jordanów — Tokarnia był nieznaczny, a broniące się zgrupowanie płk. Dworaka utrzymało do wieczora swoje pozycje.

Około południa powstał kryzys na odcinku bronionym przez oddziały ppłk. Bokszczanina. Niemieckie czołgi atakowały od czoła, jednocześnie piechota obeszła pozycje lasem i wdarła się w głąb ugrupowania 10 pułku strzelców konnych. Dowódca brygady natychmiast zorganizował kontratak: uderzyła kompania czołgów i odwodowy szwadron pułku. Doszło do walki na bagnety. Niemcy zostali odrzuceni, wzięto jeńców i dużo sprzętu.

Tymczasem 1 pułk KOP przez cały dzień odpierał ataki 4 DLek. Wieczorem ppłk Wójcik podjął decyzję wycofania swoich żołnierzy spod silnego ognia artylerii na północny brzeg Mszanki. W trakcie przegrupowania, które odbywało się pod silnym ogniem nieprzyjaciela, pułk poniósł duże straty i z trudem zdołał utrzymać Mszanę Dolną.

W związku z ciężką sytuacją, jaka wytworzyła się na odcinku 1 pułku KOP, płk Maczek zdecydował się na śmiały manewr. Na kierunku zachodnim — w tym czasie mniej zagrożonym — pozostawił oddział wydzielony pod dowództwem swego zastępcy, płk. L. Michalskiego, z zadaniem opóźniania niemieckiego natarcia na Myślenice. Główne siły brygady miały być przerzucone w ciągu nocy przez Myślenice i Dobczyce do rejonu Kasiny Wielkiej, aby o świcie wykonać natarcie w celu poprawienia sytuacji pod Mszaną. Wykonanie tych ruchów było bardzo dużym wysiłkiem, gdyż większość oddziałów musiała pokonać odległość 40—60 km, posuwając się po drogach zatarasowanych przez uciekinierów. Pomimo tych trudności, do rana 4 września poszczególne jednostki przeważnie osiągnęły rejony koncentracji.

Natarcie wyszło stosunkowo późno, ale uprzedziło działania nieprzyjaciela i było dużym zaskoczeniem. Ułani zdobyli wzgórza na południowy zachód od Kasiny Wielkiej, a następnie grzbiet górski na północny wschód od Mszany Dolnej. W ciągu dnia Niemcy kontratakowali dwukrotnie. Pierwszy atak został odparty, Polacy utrzymali wzgórza pod Mszaną. Drugi atak, poprzedzony silnym przygotowaniem artyleryjskim i wykonany przez masę czołgów, doprowadził do zepchnięcia żołnierzy brygady na wzgórza pod Kasiną Wielką, które utrzymano do nocy.

W ciągu dnia brygada nawiązała łączność ze sztabem Grupy Operacyjnej gen. Boruty-Spiechowicza, który jako nowy bezpośredni przełożony płk. Maczka postawił brygadzie zadanie dalszej osłony skrzydła i tyłów jego wojsk. W tym celu wzmocnił 10 Brygadę Kawalerii nowymi odwodami: 156 pułkiem piechoty, 5 pułkiem artylerii ciężkiej oraz odwodowym batalionem KOP „Wilejka". Okazało się jednak, że z przydzielonych jednostek do walki zdolny jest tylko batalion „Wilejka". W tych warunkach płk Maczek zdecydował się na prowadzenie aktywnej obrony w korytarzu myślenickim i na opóźnianie ruchu nieprzyjaciela na kierunku dobczyckim. Batalion KOP miał przejść z Osieczan do Trzemeśni i pod osłoną nocy wykonać wypad doliną Raby w rejon Pcimia.

Po przekroczeniu niepostrzeżenie grzbietu górskiego, żołnierze zajęli przed świtem stanowiska nad magistralą Zakopane — Kraków. Batalion zaskoczył z bliskiej odległości kolumny niemieckiej piechoty zmotoryzowanej. Atak wprowadził duże zamieszanie i zadał Niemcom poważne straty w ludziach i sprzęcie. Równocześnie ruszył do walki 10 psk.; zajął Stróżę i nacierał dalej, w kierunku południowym. W rejonie Pcimia strzelcy konni natknęli się na zorganizowany opór jednostek 2 DPanc. i 3 DGór., które powstrzymały atak, a następnie przeszły do działań zaczepnych. Wzdłuż szosy atakowały niemieckie czołgi, a piechota górska po obu stronach Raby. Odwrót odbywał się w bardzo trudnych warunkach. Do samochodów pod Stróżą wycofało się około dwóch szwadronów. Pozostałe oddziały działające na wzgórzach na zachód od Raby zostały odcięte od reszty pułku. Wycofujący się żołnierze musieli obchodzić od wschodu Myślenice, które były już zajęte przez wojska niemieckie.

W tym dniu oddziały brygady toczyły również zacięte walki pod Wiśniową. Wieczorem płk Maczek wydał rozkaz, w myśl którego wszystkie podległe mu jednostki miały przed świtem przygotować obronę na skraju lasów na południowy wschód od Wiśnicza.

Wieczorem 5 września 10 Brygada Kawalerii pancerno-motorowej zakończyła pierwszy okres walk w kampanii wrześniowej. W ciągu pięciu dni 22 niemiecki Korpus Pancerny, który — licząc skromnie — miał co najmniej 10-krotną przewagę, zyskał zaledwie około 35 kilometrów. Odległość od Wysokiej i Jordanowa do Myślenic wynosi około 25 km, a od Chabówki do Dobczyc 35 km. Niemcy, przy całej swej liczebnej i technicznej przewadze, posuwali się więc zaledwie 5—7 km dziennie. Tak znikome sukcesy musieli okupić stratą setki czołgów i wielu setek hitlerowskich żołnierzy.

Natomiast 10 Brygada Kawalerii pancerno-motorowej w pełni wykonała postawione jej zadanie. Zdołała zatrzymać niemieckie kolumny pancerne w wąwozach górskich do chwili, gdy wycofująca się z Górnego Śląska armia „Kraków" znalazła się poza zasięgiem wymierzonego na jej tyły uderzenia.

SPORT *turystyka* REKREACJA

Pod siatką

Z okazji 50-lecia Międzyszkolnego Klubu Sportowego Beskid w Nowym Sączu staraniem działaczy siatkarskich zorganizowano dobrze obsadzony turniej juniorek młodszych. Nieźle spisały się sądeczanki, pokonując m. in. bardziej renomowane rywalki z Płomienia Sosnowiec i dębickiej Wisłoki. Zwyciężyły siatkarki Sandecji (trener **Adam Ciołkosz**), przed Beskidem (trener **Kazimierz Mordarski**) i drużyną ze Słowacji — ZVL Preszov.

Na zdjęciu: pierwsza „szóstka" Beskidu. Od lewej — **Jolanta Chudy, Ewa Chrupek, Agnieszka Boczarska, Dorota Jurczak, Monika Golińska, Renata Pyka.**

Zielone światło dla narciarzy?

Plan ogólny zagospodarowania Tatrzańskiego Parku Narodowego został po latach dyskusji i oczekiwań zatwierdzony i teraz wypadałoby przystąpić do opracowywania szczegółów. „Kontrahentów" jest wielu i pogodzenie przeróżnych — nierzadko sprzecznych ze sobą — interesów i propozycji nie będzie zapewne sprawą łatwą. Poprosiłem dyrektora Państwowych Kolei Linowych w Zakopanem, inż. **Ryszarda Antoszyka**, o przedstawienie swoich koncepcji. Oto jego niektóre propozycje.

Według wyliczeń i analiz kompetentnych osób dopuszczalna „pojemność" rejonu Kasprowego Wierchu wynosi około 3—3,5 tys. narciarzy. I taka ich ilość każdego zimowego dnia uprawia tam „białe szaleństwo". Ale zdolność przewozowa obu kolejek krzesełkowych — „Gąsienicowej" i „Goryczkowej" — wynosi raptem 1080 osób na godzinę. Narciarz ma szanse wyjazdu przeciętnie raz na trzy godziny i klnie na PKL, na Park, na władze itp. Zdaniem dyrektora Antoszyka — zamiast pełnej rekreacji, serwuje się narciarzowi stresy i frustracje.

— *Trzeba* — mówi — *stworzyć narciarzom inne możliwości. Takie, które — bez zwiększenia ilości ludzi przebywających jednorazowo w tym rejonie — gwarantowałyby „wyjeżdżenie się" i eliminowały wystawanie w kolejkach. Opracowaliśmy tzw. system osobowego transportu linowego, zapewniającego przewóz 6 tys. osób na godzinę. Wówczas każdy z tych 3,5 tys. narciarzy miałby szanse na 10-krotny zjazd w ciągu mniej więcej 3 godzin. Uważamy, że to zupełnie wystarcza.*

Jakie urządzenia ma zamiar wybudować PKL? Kolej krzesełkową z Gąsienicowej na Beskid i z Goryczkowej Niżnej do Świńskiego Kotła oraz wyciąg z moreny Świńskiego Kotła na Pośredni Goryczkowy. W planach PKL znajduje się nadto modernizacja kolejki „Goryczkowa" i ewentualnie budowa wyciągu na Goryczkowej, przeznaczonego dla wyczynowców. Nie będzie dochodzenia pieszo, co obecnie robi ponad 2 tys. osób dziennie.

A teraz parę słów o tym, jak PKL ma zamiar rozwiązać problem dojazdu do pól śnieżnych, skoro zdolność przewozowa kolejki na Kasprowy wynosi 1,3 tys. osób dziennie. Proponuje się do wyboru dwa warianty: pierwszy — budowę kolejki krzesełkowej z Kuźnic do Goryczkowej Niżnej i drugi — modernizację kolejki na Kasprowy, której zdolność przewozowa wynosiłaby wówczas 700 osób na godzinę. Plany przewidują również rozwiązanie transportu narciarzy z okolic Ronda, gdyż dychawiczny PKS chyba nie podołałby zwiększonym zadaniom, a nie każdego stać na coraz droższe taksówki. PKL proponuje wybudowanie na trasie Rondo — Kuźnice kolejki linowo-terenowej, podobnej do tej, jaka niemal od 50 lat wywozi ludzi na Gubałówkę. Od razu na Rondzie narciarze zaopatrywaliby się w karnety uprawniające do przejazdów w górach kolejkami i wyciągami.

— *Jesteśmy w trakcie opracowywania tych wszystkich koncepcji. Będą to najnowsze rozwiązania. Byliśmy w Szwajcarii, zasięgaliśmy opinii, wysłuchaliśmy tam różnych rad, przedyskutowaliśmy to i owo i mamy zapewnioną ich pomoc. Nasze projekty zwiększą rotację w rejonie pól śnieżnych, ale nie zwiększą ilości osób przebywających tam jednorazowo. Nie planujemy — o co niektórzy tak bardzo się obawiają — rozwoju letnich przewozów. Jest to tylko i wyłącznie program narciarski. Aby doszło do realizacji tych koncepcji, powinny się one znaleźć w planie szczegółowym, na co potrzebna jest zgoda Rady Naukowej TPN. No i, oczywiście, potrzebne są fundusze.*

Dziwię się, że niektóre czasopisma zaczęły „nagonkę" przeciwko nam i naszym planom, chociaż jeszcze właściwie ich nie ujawnialiśmy. Wytyczne do planu ogólnego dawała dyrekcja Parku, więc dlaczego teraz próbuje się od tego odżegnywać? W planie ogólnym zakładało się, że rejon Kasprowego będzie w zimie przeznaczony dla narciarzy. Dyskutowano wiele lat i był chyba czas, żeby wszystko dokładnie rozważyć. Zatwierdzony plan jest dokumentem, który powinien obowiązywać wszystkich. Przy opracowywaniu swoich koncepcji trzymaliśmy się ściśle ram planu, nie wykraczaliśmy poza nie.

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

Kolumnę sportową redaguje JERZY LEŚNIAK

Krótko

W piłkę grali budowlańcy. Tytuł mistrza Nowosądeckiego Kombinatu Budowlanego wywalczyła drużyna zakładu budowlanego Barskie II, przed ekipami z bazy sprzętu i elektromontażu. Najwięcej goli (10) strzelił **Stefan Hudzicki.**

● W zakończonym w Czerczu zlocie turystycznym „Złota Jesień" zwyciężyło ognisko TKKF „Karate" z Nowego Sącza.

● Wysokie lokaty zajmują w rankingu tenisistów stołowych makroregionu Małopolska reprezentanci naszego województwa. Po turnieju w Przemyślu wśród juniorów przoduje **Wojciech Wolski** z nowotarskich Gorców, wśród juniorek **Marta Dziedzic** (Start N. Sącz) jest druga, a gorliczanki — **Elżbieta Bodak i Jadwiga Piecuch** — 6—7. W kategorii juniorek młodszych **Mirosława Borowicz** (Gorce) plasuje się na 6 pozycji, a **Marek Ryndak** z Glinika na 9.

● W halowym turnieju piłki nożnej w Rabce zwyciężyła miejscowa szkoła nr 2, przed szkołą nr 1 i reprezentacjami Chabówki, Ponic i Rdzawki. Również w Rabce tamtejszy MOS zorganizował mistrzostwa w tenisie stołowym. Wśród dziewcząt zwyciężyła **B. Wylęgała** ze Spytkowic, wśród chłopców — **P. Wróbel** z Rabki. W czołówce znaleźli się również uczniowie szkół z Krzeczowa, Naprawy i Raby Wyżnej.

● W turnieju piłkarskim w sądeckiej szkole nr 9 zwyciężyła klasa VIIIa, najwięcej goli — 10 strzelił **Wojciech Konstanty.**

Siłacz znad Wołgi

Spotkanie było przypadkowe. Na korytarzu w redakcji „Uljanowskiej Prawdy" rozmawiał z jednym z dziennikarzy wysoki, silnie zbudowany mężczyzna: 23-letni JURIJ ZACHAREWICZ — jedyny radziecki mistrz świata w podnoszeniu ciężarów w br. W wadze ciężkiej podczas mistrzostw w Sofii pobił 4 rekordy świata, w podrzucie dźwignął aż 248 kg.

— *Z tym rezultatem byłbym mistrzem świata w kategorii superciężkiej* — uśmiecha się Jurij.

Zacharewicz pracuje po 8 godzin dziennie. Na treningach przerzuca na szwedzkiej sztandze „Eleiko" dziesiątki, setki ton. Nie ukrywa, że medale i rekordy przynoszą mu korzyści finansowe i ustawiają do dalszego życia.

Jurij żyje w Dymitrowgradzie, drugim co do wielkości mieście uljanowskiego obwodu. Sekcją ciężarową opiekuje się trener WIKTOR NAUMIENKOW, absolwent moskiewskiego instytutu kultury fizycznej. Kiedy przyjechał do Dymitrowgradu, tutejsi sztangiści nie dysponowali nawet własną salą, brakowało sprzętu. — *Wychowamy tutaj mistrza świata* — powiedział Naumienkow. Słowa te wzięto za żart. W 1973 roku ciężarowcy przeprowadzili się do nowoczesnego Pałacu Sportu. W notesie trenera pojawiła się notatka: *Zacharewicz Jurij, lat 10, wzrost 136, waga 36 kg, trenuje z drewnianą sztangą. 29 grudnia w pierwszym sprawdzianie udźwignął 20 kg.*

Sukcesy przyszły wcześnie, Jurij w wieku 16 lat wywalczył tytuł wicemistrza ZSRR, w 1980 roku — srebrny medal podczas mistrzostw świata juniorów (ustanawiając swój pierwszy rekord świata — 177 kg w rwaniu). Nie wytypowano go jednak do udziału w igrzyskach olimpijskich, w „jego" wadze błyszczała wówczas gwiazda JURIKA WARDANJANA.

— *Najmilej wspominam pierwsze rekordy świata w gronie seniorów* — mówi Jurij — *ustanowiłem je w Doniecku: podrzut 232 kg, rwanie 192,5 kg. W jeden wieczór stałem się sławnym sportowcem. Byłem oszołomiony przez kilka dni. Ale woda sodowa nie uderzyła mi do głowy. Rok później pobiłem 6 kolejnych rekordów świata, ponoć historia podnoszenia ciężarów nie znała takiego przypadku. Rozpierała mnie energia, nie zdawałem sobie sprawy, że ludzki organizm ma swoje bariery. Pewnego razu przesadziłem: sztanga wyłamała mi ręce, zerwałem mięśnie, wiązadła, popękały mi ścięgna, zachrobotało coś w kręgosłupie. Trafiłem do kliniki. Zdania lekarzy były podzielone, niektórzy wróżyli mi, że będę jeździł na wózku inwalidzkim. Ileż pracy, ileż samozaparcia kosztował mnie powrót do zdrowia, do sportu! Znów stanąłem na pomoście, ze zdwojoną pasją odrabiałem zaległości. Pomagała mi żona, Natasza, studentka politechniki w Uljanowsku. Nauczyła mnie pokonywać słabość. Do tej pory żyłem w blasku jupiterów, triumfalnie podrzucany przez kolegów, rozdawałem autografy. Walcząc z chorobą, byłem zdany na samego siebie i zrozumienie żony. Nie poddałem się. W lutym 1984 roku w mistrzostwach kraju zająłem piąte miejsce, a latem byłem już mistrzem Europy.*

Zacharewicz 28 razy bił rekordy świata, ale największą wagę przywiązuje do ostatniego medalu, złotego z Warny. — *Uratowałem niejako honor radzieckich ciężarów. A teraz cel główny — złoto olimpijskie w Seulu.*

Jurij mówi z przekąsem o tych, którzy nie tolerują uprawianej przez niego dyscypliny. — *W podnoszeniu ciężarów liczy się nie tylko siła, ale i rozum. Kto umiejętnie podchodzi do treningu i zawodów, nigdy nie będzie miał zrujnowanej wątroby, zużytego kośćca i trzeszczących stawów.* Ideały sportowe ma dwa: Dawida Rigerta — wielokrotnego mistrza świata i Jurija Własowa — pierwszego człowieka, który podniósł 200 kg. Własow, dziś literat, wydał już kilka książek, zna obce języki, z powodzeniem komentuje widowiska sportowe w radzieckiej telewizji.

— *Wiem, że polscy ciężarowcy zapisali się złotymi zgłoskami w historii tej dyscypliny. Po kilku latach chudych nadchodzą dla was te tłuściejsze. Proszę pozdrowić wszystkich sympatyków podnoszenia ciężarów w Polsce* — powiedział Zacharewicz.

(leś)

Głos Gliwika

Oszczędzanie popłaca

Brak materiałów, a przy tym wymuszone przez reformę dążenie do jak najlepszych wyników ekonomicznych przedsiębiorstwa spowodowały, że oszczędzanie materiałów, paliw i energii nie jest już chwilową akcją, a „wejszło w krew" kadrze kierowniczej i załodze. Corocznie układa się programy oszczędnościowe, mające przynosić coraz większe efekty. W tym roku zaplanowano zmniejszenie zużycia stali, metali kolorowych, miału węglowego, energii elektrycznej, gazu i olejów hydraulicznych. Ogółem z tego tytułu przewidziano 301 mln zł zysku. Po 11 miesiącach Fabryka zarobiła już 272,4 mln zł. Najwyższym wkładem w wykonanie tego planu mogą się poszczycić działy: głównego technologa, konstruktora, mechanika oraz krajalnia.

Listę wyrobów objętych programem oszczędnościowym otwierają te, których produkcja jest najbardziej materiałochłonna, czyli obudowy, stojaki i odkuwki. Okazało się, że przy wytwarzaniu niektórych elementów materiał wykorzystuje się zaledwie w 60 procentach. Dużo odpadów powstawało z powodu niedogodnych formatów blach przysyłanych z hut. Technolodzy, wspólnie z krajalnią, zastosowali nowe sposoby wycinania elementów z blach i rur. Zostaje o wiele mniej bezużytecznych końcówek. A i te, zawyczaj o małych rozmiarach, zmiast na złom — przemacza się do wyrobu odkuwek.

Mówi KAROL MAZUR, specjalista konstruktor: — *Produkcję urządzeń wiertniczych dawno opanowaliśmy wlepnął co się dało. Dopiero dla nas są wyroby dla górnictwa węglowego, zaprojektowane dawno przez „Komag". Zdołyte przez nas doświadczenie umożliwiła wprowadzenie zmian technologicznych, dzięki czemu oszczędzimy dużo materiału. Zmodernizowane urządzenia przechodzą próby w kopalni „Ziemowit" i w AGH. Stare konstrukcje dało się znacznie „odchudzić". W jednej sekcji obudowy górniczej, ważącej poprzednio 8,5 tony, ubyło 10 procent masy.*

Można jeszcze zmniejszyć ciężar, zastępując stosowaną dotychczas stal inną, o większej wytrzymałości, ale wtedy zyskamy na materiale, a wyrób stanie się droższy. Za drogi. Nie można przekroczyć pewnej granicy opłacalności.

Podobnych ograniczeń ekonomicznych nie ma za to przy wprowadzaniu innych zmian, projektowanych w wydziale technologicznym. Oto przykłady: zmiana konstrukcji i technologii układu przesuwnego obudowy „Glinik 08/22". Roczny efekt 1,6 mln zł. Albo: zastąpienie chromowania brązowaniem. Oszczędność — 1,7 tys. kWh energii.

W wydziale technologicznym tegoroczu. w plan oszczędnościowy będzie wykonany — jak nigdy dotąd — w 150 procentach.

Czy da się ulepszać, „odchudzać" wyroby w nieskończoność? — *Rzeczywiście, można by się obawiać, że nadejdzie kres oszczędzania materiałów* — mówi JULIAN ROMAN, główny technolog — *ale zostałmy inne rezerwy, obiecuję w dziedzinie zmniejszenia energochłonności produkcji. Współpracujemy z Huta im. Bierutia, która, naszym zdaniem, powinna po wolcowniu od razu hartować rury. Nie musielibyśmy ich grzać od nowa.*

Plan planem, ale do systematycznego oszczędzania materiałów i energii musi być zachęta materialna. Dotychczas nie istniał stały system nagradzania pomysłów. Tegoroczna Uchwała Rady Ministrów nr 9 wniosła nowe zasady w tym zakresie. Na jej podstawie powstał w Fabryce „regulamin obliczania efektów i wypłat", 65 zespołów autorskich zgłosiło projekty zmian technologicznych i konstrukcyjnych, wspewnialących duże oszczędności. W zespołach liczących około 200 osób znaleźli się: konstruktorzy, technolodzy, pracownicy przygotowania produkcji, mistrzowie, woźniczky. We wdrożeniu projektów będzie uczestniczyć około tysiąc pracowników. Mogą liczyć na spore premie.

Be Fabryka wydaci i tylnia zastosowania nowych rozwiązań — jeszcze nie wiadomo. Obiecuje się to na podstawie rzeczywistego zużycia materiałów i energii. Obliczanie efektów i sprawdzenie opłacalności jest żmudne, a przede wszystkim wymaga gotowego bilansu rocznego przedsiębiorstwa. Dalszą konsekwencją ulepszeń technologicznych będzie skorygowanie norm zużycia.

Może się komuś wydać, że celem oszczędzania jest tylko dodatkowy zarobek części załogi. Także przedsiębiorstwo będzie miało niemałe korzyści. Najważniejsza to obniżenie kosztów produkcji. Poza tym, 70 procent zysku z oszczędzania zostaje w Fabryce. Połowę przeznacza się na nagrody, reszta na rozwój, postęp techniczny oraz inne cele, o jakich zadecyduje Prezydia wspólnie z Radą Pracowniczą.

(kam)

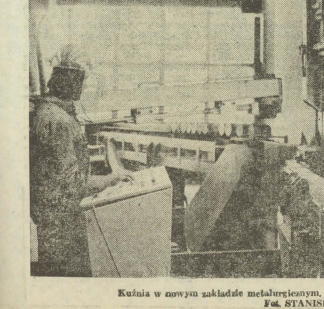

Kuźnia w nowym zakładzie metalurgicznym.
Fot. STANISŁAW ŚMIERCIAK

Zakładowy społeczny inspektor pracy ma głos

Mimo długich przygotowań i powołania w Fabryce pełnomocnika do spraw zabezpieczenia przed skutkami zimy, zauważa się niedociągnięcia — np. brak osłon, nieszczelnie drzwi ogień, kieczące ogrzewanie. Ciepłowania nie da więcej ciepła, trzeba więc zadbać o solidne zabezpieczenie miejsc pracy przed zimnem. Znaczenie ma również odpowiednia organizacja pracy, wyeliminowanie zbędnego otwierania bram hali itp.

*

Nie powinno zabraknąć zimowej odzieży ochronnej. Pracownicy, którym nie przysługuje stały jej przydział, mogą do wykorzystania pracy poza hałą pobrzyć ocieplanie w wydziale. Nie powinno też zabraknąć rąs regeneracyjnych.

*

Zimą grupy remontowe kończą lub przerywają roboty na zewnątrz obiektów. W najbliższym czasie przystąpią do odwietrzania szatni i sanitariatów w wydziałach.

Niby docenia się potrzebę ciągłego szkolenia behapowskich, a niewiele się robi, żeby nadać im odpowiedni charakter. Kursy odbywają się w świetlicach nie dostosowanych do takiego celu. Brak stołików, na których można by położyć notatnik. Przy objaśnianiu zagadnień bezpieczeństwa, i higieny pracy nie wykorzystuje się żadnych pomocy, jak przeźrocza, sprzęt. Prowadzenie szkolenia w sposób najprostszy (nielecka) czyni je nieciekawym „suchym", nie dziwi,czyna na wyobraźnię. I co tu ukrywać — nudnym.

*

W porównaniu z dwoma ubiegłymi latami, w minionych 11 miesiącach w Fabryce wydarzyło się mniej wypadków. Czy jest się czym cieszyć? Nie! Wypadków zawsze będzie za dużo.

*

Przypomina się o trwającym drugim konkursie bezpadkowym, organizowanym przez Związek Zawodowy i ZSIP. Do końca pierwszego kwartału 1987 należy składać wnioski oraz projekty wprawnień eliminujących zagrożenia. Szczególnie pożądane są rozwiązania dotyczące transportu, zapobiegania pożarom, zmniejszenia uciążliwości pracy.

Pierwsze zgłoszenia uczestników już wpłynęły. Zapowiada się tu, znaczne ulepszenie wentylacji w kuźni.

Do podziału przewiduje się 100 tys. zł (nie licząc honorariów za wdrożenie). I nagroda wynosi 25 tys. zł, dwie II po 18,5 tys. zł, 4 trzecie po 10 tys. zł. Warto spróbować sił.

(k)

Związek zawodowy w liczbach

W listopadzie br. Związek Zawodowy Pracowników FMWiG liczył 4862 członków, w tym czynnie pracujących 4413 (to jest 63 proc. załogi) i 414 emerytów. Było w nim 1160 kobiet, 1340 młodych (do 35 lat), 405 pracowników średniego dozoru (filtrowników, mistrzów), 1110 członków i kandydatów PZPR. 78 procent związkowców stanowią pracownicy fizyczni. W tym roku każdego miesiąca przybywało średnio 60 członków Związku.

Ważniejsze zagadnienia podejmowane przez Związek w 1986 r.:

◇ utworzenie zakładu gospodarczego przy Związku Zawodowym

◇ praca w wolne soboty

◇ doskonalenie zakładowego systemu wynagradzania

◇ wypoczynek załogi

◇ deputaty węglowe i ekwiwalenty

◇ konkurs bhp i działalność społecznej inspekcji pracy.

Apel zetesempowców z Kuźni

Członkowie organizacji ZSMP z Kuźni wystosowali do załóg przedsiębiorstw województwa nowosądeckiego następujący apel:

Koledzy, Towarzysze Pracy

Jesteśmy mieszkańcami tego iak doświadczonego przez lat kraju, który wie, co to wojna. Kraju, w którym w ciągu ostatnich kroków spotykamy tragiczne pamiątki szaleństwa hitlerkości. Kraju, którego doświadczenia wojenne ciągle wywierają przemożny wpływ na codzienne życie narodu. Jesteśmy obywatelami PRL i ze swojej Ojczyzny chcemy być dumni. Chcemy w niej bezpiecznie pracować, spokojnie planować przyszłość dla siebie i swoich dzieci. Pokój jest jedyną dla mieszkańców Ziemi siłą. Wojny i żadne racje się są w stanie tego zmienić. Czyż nie jest w interesie człowieka produkować nazwy, budować domy zamiast topić miliardy w pomnażaniu środków zniszczenia? Opowiadamy się za odprężeniem i rozbrojeniem, za pożyciem wszystkich środków i energii na cele pokojowe! Nasz kraj jest ważnym elementem światowego systemu bezpieczeństwa, zdajemy sobie z tego sprawę. Problem pokoju, bezpieczeństwa międzynarodowego nurtował nas zawsze. Zadałeb to wyraz w dyskusji na zebraniu naszego koła w ramach VIII Dekady Kół. Rozumiemy, że aktywność społeczna i zawodowa jest tym, czego Ojczyzna od nas oczekuje. Rozumiemy, że wewnętrzna normalizacja i stabilizacja pozwoli wzmocnić autorytet Polski na arenie międzynarodowej, a tym samym nada właściwe range polskim inicjatywom pokojowym. Rozumiemy też, że głównym naszym zadaniem w tej dobie jest dobra, wydajna i dokładna praca. Dlatego my, członkowie koła ZSMP, pracownicy Kuźni w Fabryce Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik" w Gorlicach, wzywamy towarzyszki koła ZSMP przy pracownikóte wszystkich zakładów pracy w województwie nowosądeckim do współzawodnictwa brygadowego o tytuł „najlepszej brygady województwa nowosądeckiego w 1987 roku".

Niech współzawodnictwo to przebiega pod hasłem: „Ludzie pracy województwa nowosądeckiego dla siebie i innych, dla pokoju na świecie".

Nasza praca jest tym, co najcenniejszego możemy dać Ojczyźnie, sobie, swoim rodzinom i naszemu zbiorowemu bezpieczeństwu.

Zarząd Koła ZSMP

W opracowaniu jest regulamin współzawodnictwa. O szczegółach można się dowiedzieć w Zarządzie Wojewódzkim ZSMP lub w macierzystych instancjach Związku.

Również Zarząd Szkolny ZSMP z Zespołu Szkół Zawodowych przy Fabryce Maszyn zapoczątkował współzawodnictwo warsztatów szkół przyzakładowych, apelując do podobnych szkół w województwie o przyłączenie się do rywalizacji.

K. K.

OGŁOSZENIA DROBNE ◆ OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAŻ

ORGANY B-11 — sprzedam. Józef Płoskonka, 34-634 Kasinka Mała 12 os. Dyzmy. D-32652

SAMOCHÓD Gaz 69 M — sprzedam. Nowy Sącz, tel. 253-20, po godz. 16. S-46175

ZGUBY

KLIMKOWSKI Bogdan, zam. w Krynicy, ul. Dietla 2, zgubił prawo jazdy kat. B, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego Gliwice. D-32648

KOGUT Mieczysław, zam. Nowy Sącz, Batorego 50/35, zgubił legitymację służbową nr 636927, wydaną w 1983 r. przez Lokomotywownię PKP w Nowym Sączu. D-32650

GOLĄB Kazimierz, zam. Limanowa, Zygmunta Augusta 7/37, zgubił prawo jazdy kat. ABCDE nr 00173/84, wydane przez Urząd Miasta i Gminy w Limanowej. D-32651

ZAKOPANE

kupno-sprzedaż-zamiana

— mieszkań
— domów
— parcel
— gospodarstw rolnych
— pensjonatów
— domów letniskowych
— willi i innych

dla osób prywatnych i przedsiębiorstw państwowych na terenie kraju

prowadzi

ADAM FEDYK
Zakopane
ul. Tetmajera 17
tel. 50-28
codziennie
w godz. 8—20

USŁUGI

CZYSZCZENIE dywanów i wykładzin agregatem Karcher. Wykonuje usługi w domu Klienta — Sowiński, Nowy Sącz, tel. 210-60.

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza z dnia 18 grudnia 1985 r. nr rej. SA. II. 3359/85, **Czesław Jaszkaniec,** syn Leona, ur. 6.08.1951 r. zam. Mystków 178, obwiniony o to, że dnia 6 sierpnia 1985 r. o godz. 15.15 w Nowym Sączu na ul. Starodworskiej kierując motocyklem marki SHL, nr rej. KE-5903, uczestniczył w kolizji drogowej i nie udzielił niezwłocznej pomocy ofiarze wypadku, jak również kierował wymienionym pojazdem nie mając na głowie kasku ochronnego i nie mając badań technicznych i rejestracji pojazdu, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczeie z art. 86 i 97 kw w zw. z art. 2 ust. 1, 3, art. 94 i 32 prawa o ruchu drogowym i na podstawie art. 86 § 1 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 35.000 zł, z zamianą w razie nieściągalności na zastępczą karę 70 dni aresztu, przyjmując jako równoważnik — dzień — 500 zł i jako kary dodatkowe zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych i innych pojazdów na okres 36 miesięcy, licząc od dnia zatrzymania tj. od 6.08.1985 r. i podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w prasie na koszt ukaranego. Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w kwocie 150 zł. K-10561

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza z dnia 10 października 1986 r. nr rej. SA II 2807/86, **Wiesław Kutela,** syn Ludwika i Marii, ur. 28.08.1967 r. zam. Żegiestów Zdrój 17/4, obwiniony o to, że w dniu 3 października 1986 r. ustalono, iż nie pozostaje w stosunku pracy od dn. 3.07.1986 r. do dnia 10.10.1986 r. ani nie pobiera nauki w szkole, a także nie będąc zarejestrowany w organie zatrudnienia jako osoba poszukująca pracy w trybie pośrednictwa pracy, nie dopełnił obowiązku zgłoszenia się do T.O.A.P. stopnia podstawowego i nie złożył temu organowi wyjaśnień co do powodów pozostawania bez pracy bądź pobierania nauki, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 20 pkt. 1 ust. z dn. 26.10.1982 r. i na podstawie art. 20 pkt. 1 ww. ustawy wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 48.000 zł z rygorem natychmiastowej zapłaty, jako karę zastępczą 60 dni aresztu, przyjmując jako równoważnik 1 dzień — 800 zł oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego i zapłatę kosztów postępowania w kwocie 1.000 zł. K-10097

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza z dnia 4 września 1986 r. nr rej. SA. II. 2159/86, **Andrzej Tabaszewski,** syn Mieczysława, ur. 26.11.1958 r. zam. Kraków, obwiniony o to, że dnia 21 lipca 1986 r. o godz. 8.25 w Nowym Sączu na ul. Tarnowskiej kierował samochodem marki Fiat 126p, nr rej. KRJ-7176, będąc w stanie po użyciu alkoholu, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 87 § 1 kw i na podstawie art. 87 § 1 i 3 kw w zw. z art. 25 § 1 i 29 § 3 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 40.000 zł, karę zastępczą aresztu w wymiarze 80 dni,. licząc jako równoważnik 500 zł za 1 dzień i karę dodatkową — zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych i innych pojazdów na okres 24 miesięcy, zaliczając na poczet tej kary okres zatrzymania prawa jazdy od dnia 21.07.1986 r. i podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego. Ponadto orzeczono zapłatę kosztów badania krwi w kwocie 300 zł i kosztów postępowania w kwocie 150 zł. K-10562

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej z dnia 21 października 1986 r. nr rej. SA. II 6120-648/86, **Bronisław Rzadkosz** syn Mikołaja, ur. 27.10.1939 r. zam. Gliczarów Górny 134, obwiniony o to, że dnia 29 czerwca 1986 r. o godz. 18 w Bukowinie Tatrzańskiej kierował motocyklem marki Jawa, nr rej. NSM 1558, w stanie po użyciu alkoholu, został uznany winnym popełnionego wykroczenia z art. 87 § 1 kw i na podstawie art. 87 § 1 i 3 kw w zw. z art. 29 § 3 kw i 31 § 1 i 2 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 40.000 zł, z zamianą jeśli egzekucja grzywny okaże się bezskuteczna na 80 dni zastępczej kary aresztu, przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny grzywnie w kwocie 500 zł, ponadto karę dodatkową — zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych w strefie ruchu lądowego na okres 36 miesięcy, zaliczając na poczet tej kary okres zatrzymania prawa jazdy, począwszy od dnia 29 czerwca 1986 r., z wyjątkiem ciągników rolniczych oraz podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt ukaranego. Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowanania w wys. 1.000 zł. K-10563

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Nowego Targu z dnia 9 października 1986 r. nr rej. SA 6120/827/86, **Czesław Kubiesa,** syn Michała, ur. 29.01.1929 r. zam. Brzeszcze, ul. Bieruta 16/15, obwiniony o to, że dnia 22 czerwca 1986 r. o godz. 19.30 w Czorsztynie, będąc po spożyciu alkoholu kierował drogą publiczną samochodem marki Łada, nr rej. KTD 7994 i doprowadził do kolizji, czym stworzył poważne zagrożenie bezpieczeństwa i porządku w ruchu drogowym, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 87 § 1 kw ustawy z dn. 20.05.1971 r. (Dz.U. nr 12, poz. 114) z późniejszymi zmianami i na podstawie art. 87 § 1 i 3 ww. ustawy i art. 29 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 30.000 zł, z zamianą w razie nieuiszczenia w terminie, na 60 dni aresztu zastępczego przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny grzywnie w kwocie 500 zł oraz karę dodatkową — zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych i innych pojazdów na okres 18 miesięcy, zaliczając na poczet tej kary okres zatrzymania prawa jazdy, tj. od dnia 22.06.1986 r. i na podstawie art. 31 kw podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tyg. „Dunajec" na koszt obwinionego. Ponadto orzeczono zapłatę kosztów ekspertyzy krwi w kwocie 600 zł i kosztów postępowania w kwocie 1000 zł.

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza z dnia 16 października 1986 r. nr rej. SA. II. 2954/86, **Bałasz Mieczysław,** syn Franciszka i Genowefy, ur. 11.02.1955 r. zam. Nowy Sącz, ul. Gwardyjska 35, obwiniony o to, że w dniu 16 października 1986 r. ustalono, że nie pozostaje w stosunku pracy od 15.07.1985 r. do dnia 16.10.1986 r. ani nie pobiera nauki w szkole, a także nie będąc aktualnie zarejestrowany w organie zatrudnienia jako poszukujący pracy w trybie pośrednictwa pracy, nie dopełnił obowiązku zgłoszenia się do T.O.A.P., stopnia podstawowego i nie złożył temu organowi wyjaśnień co do powodów pozostania bez pracy bądź nie pobierania nauki został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 20 pkt. 1 ustawy z dn. 20.10.1982 r. o postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy i na podstawie art. 20 pkt. 1 ustawy z dn. 26.10.1982 r. w zw. z art. 74 § 1 kpw, 25 § 1 kw, 31 § 2 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 50.000 zł z rygorem natychmiastowej zapłaty, jako karę zastępczą aresztu w wymiarze 50 dni, przyjmując jeden dzień aresztu za równoważny grzywnie w kwocie 1.000 zł i jako karę dodatkową podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego i zapłatę kosztów postępowania w wys. 1.000 zł. K-10096

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej z dnia 17 października 1986 r., rej. SA II-6120-932/86, **Józef Szarek,** syn Stanisława, ur. 8.03.1964 r. zam. Sierockie 5 obwiniony o to ,że dnia 29 czerwca 1986 r. około godz. 14.10 w Bańskiej Górnej, będąc w stanie po użyciu alkoholu kierował motocyklem marki MZ, nr rej. NSM-1491 po drodze publicznej, przy czym nie zatrzymał się do kontroli drogowej, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 87 § 1 i 92 § 2 kw i na podstawie art. 87 § 1 i 3 kw, 29 § 3 kw 31 § 1 i 2 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wysokości 45.000 zł, z zamianą jeżeli egzekucja grzywny okaże się bezskuteczna na 90 dni zastępczej kary aresztu przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny grzywnie w kwocie 500 zł oraz jako karę dodatkową zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych (z wyłączeniem ciągnika) na okres 30 miesięcy zaliczając na poczet kary okres zatrzymania prawa jazdy począwszy od dnia 29.03.1986 r. i podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości przez ogłoszenie go na łamach tygodnika „Dunajec" na koszt ukaranego. Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 1.000 zł. K-10343

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza z dnia 13 października 1986 r. nr rej. SA. II. 2947/86, **Wojciech Motak,** syn Jana, ur. 2.03.1948 r. zam. Nowy Sącz, obwiniony o to, że od dnia 20 września 1984 r. do 13 października 1986 r. nie pozostając w stosunku pracy ani nie pobierając nauki w szkole, a także nie będąc aktualnie zarejestrowanym w organach zatrudnienia jako poszukujący pracy w trybie pośrednictwa pracy nie dopełnił obowiązku zgłoszenia się do Terenowego Organu Administracji Państwowej stopnia podstawowego i nie złożył temu organowi wyjaśnienia co do powodów pozostawania bez pracy lub pobierania nauki, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 20 pkt. 1 ust. 1 z dn. 26.10.1982 r. (Dz.U. nr 35, poz. 229) i na podstawie art. 20 pkt. 1 cyt. ust. w zw. z art. 25 § 1 kw i art. 74 kpw, wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 45.000 zł z zamianą na 60 dni aresztu, przyjmując 1 dzień za równoważny grzywnie 750 zł z rygorem natychmiastowej zapłaty oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego i zapłatę kosztów postępowania w wys. 1.000 zł. K-10095

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza z dnia 10 października 1986 r. nr rej. SA. II. 2808/86, **Janusz Budaj,** syn Andrzeja i Marcjanny, ur. 4.08.1950 r. zam. Muszyna, Świerczewskiego 77/34, obwiniony o to, że dnia 3 października 1986 r. ustalono, że nie pozostaje w stosunku do pracy od 17 czerwca 1986 r. do dnia 10 października 1986 r. ani nie pobiera nauki w szkole, a także nie będąc aktualnie zarejestrowanym w organie zatrudnienia jako poszukujący pracy w trybie pośrednictwa pracy, nie dopełnił obowiązku zgłoszenia się do T.O.A.P. stopnia podstawowego i nie złożył temu organowi wyjaśnień co do powodów pozostania bez pracy bądź pobierania nauki został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 20 pkt. 1 ust. z dn. 26.10.1982 r. i na podstawie art. 20 pkt. 1 ww. ustawy wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 48.000 zł z rygorem natychmiastowej zapłaty oraz jako karę zastępczą aresztu 60 dni, przyjmując jako równoważnik 1 dzień — 800 zł oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w tyg. „Dunajec" na koszt obwinionego i zapłatę kosztów postępowania w kwocie 1000 zł.

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Nowego Targu z dnia 15 października 1986 r. nr rej. SA 6120/880/86, **Stanisław Spyrka,** syn Czesława , ur. 20.01.1954 r. zam. Stryszawa 638, obwiniony o to, że dnia 22 lipca 1986 r. o godz. 16.30 w miejscowości Zubrzyca Górna, kierował samochodem ciężarowym marki Jelcz, nr rej. BBJ-8853, po drodze publicznej, będąc w stanie po użyciu alkoholu i bez prawa jazdy przy sobie oraz przewoził samochodem ciężarowym osoby na skrzyni ładunkowej — został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 87 § 1 kw ustawy z dn. 20.05.1971 r. (Dz.U. nr 12, poz. 114) i art. 95 i 97 kw z późniejszymi zmianami i na podstawie art. 87 § 1 i 3 kw ww. ustawy i art. 31 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 30.000 zł, z zamianą w razie nieuiszczenia w terminie na 60 dni aresztu zastępczego, przyjmując 1 d zień aresztu za równoważny grzywnie w kwocie 500 zł oraz jako karę dodatkową zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych i innych pojazdów na okres 18 miesięcy, zaliczając na poczet tej kary okres zatrzymania prawa jazdy, tj. od dnia 3.09.1986 r. i podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego, a ponadto zapłatę kosztów postępowania w kwocie 1.000 zł. K-10560

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Krzysztof Kamiński, Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-08, 22-75-88, wewn. 161, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch", Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków, al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

A-9

na ekranie TV

PIĄTEK — 12 XII

PROGRAM I

9.30 „Domator"
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Nie moje dziecko" — film fab.
16.20 Program dnia; DT — wiadomości
16.25 „Rambit"
16.50 „Piątek z Pankracym"
17.15 „Teleexpress"
17.30 „Bez próby"
18.30 „Nie tylko dla oszczędnych"
19.00 Dobranoc
19.10 „Losy"
19.30 Dziennik
20.00 „Monitor rządowy"
20.30 „Nie moje dziecko" — ang. film fab.
22.05 DT — komentarze
22.30 Magazyn „Lex"
23.00 DT — wiadomości
23.10 „Daisy — czyli historia operacji twarzy"

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Język angielski (10)
17.30 „Magazyn narciarski" (1)
18.00 Kronika
18.30 „Muppet show"
18.55 Leningradzka rewia na lodzie
19.30 Dziennik
20.00 Galerie świata
20.30 „Obrazki z końca wieku"
21.00 „Uwaga, dokument"
21.40 „Rozmowy intymne"
22.10 „Ben-Hur" — film fab. prod. USA (niemy)
0.15 Wieczorne wiadomości

SOBOTA — 13 XII

PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 „Tydzień na działce"
9.00 Dla młodych widzów
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
12.20 Wędrówki dalekie i bliskie
13.00 „Bariery"
13.30 „Gdyby tak inni"
14.00 „Ocalić od zapomnienia"
14.30 „Gospodarnie"
15.00 DT — wiadomości
15.05 Molier — „Szkoła żon" — reż. Jerzy Gruza
16.20 „Spotkanie z pisarzem" — Nikosem Chadzinikolau
16.45 „Reportaż z przeszłości"
17.10 Losowanie Dużego Lotka
17.25 „Lady Magic"
18.25 „Temat na trzy głosy"
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.00 „Żandarm i kosmici" — francuska komedia filmowa
21.30 „Czas"
22.00 „Siedem dni na świecie"
22.10 DT — wiadomości
22.20 Sprawozdawczy magazyn sportowy
23.45 „Wdowy" cz. 2 odc. 1

PROGRAM II

15.55 Powitanie
16.00 „Halo, komputer"
16.30 „Rób regae"
17.00 „Spektrum"
17.30 „Fakty i legendy"
18.00 Kronika
18.30 „Wielka gra"
19.30 Dziennik (dla niesłyszących)
20.00 XII MFPiT — Zielona Góra 86
20.50 Listy osobiste — Tadeusza Kotarbińskiego
21.15 „Tydzień w polityce"
21.30 „Klinika w Schwarzwaldzie" (9)
22.15 „Listy muzyczne ze Skandynawii"
22.45 „Niezwykłe opowieści Stanisława Hadyny"
23.25 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA — 14 XII

PROGRAM I

7.25 Program dnia
7.30 Blok programów rolnych
9.00 „Teleranek"
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Biologia morza" (2)
11.05 „Broń i barwa" (2)
11.25 „Przyłbice i kaptury" (4)
12.25 Studio im. Andrzeja Munka przedstawia
12.40 „Siedem anten"
13.25 Telewizyjny Koncert Życzeń
13.55 „Kraj za miastem"
14.20 „Warszawa, lata 1915—1922"
15.00 DT — wiadomości
15.05 Teatr młodego widza — „O srebrny Konstanty"
15.40 „Klub sześciu kontynentów"
16.25 „Polityka i obyczaje" — spotkanie z Jadwigą Sosnkowską
16.45 „Antena"
17.25 „Kabaret Olgi Lipińskiej
18.30 Studio sport
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 „Alternatywy 4" (3) — film TP
20.55 „Pegaz"
21.45 „Klub międzynarodowy"
22.15 Sportowa niedziela
22.50 DT — wiadomości

PROGRAM II

10.30 Film dla niesłyszących — „Alternatywy 4" (3)
13.55 „Peryskop"
14.30 „Kwadrans z bejnałem"
14.45 „Jutro poniedziałek"
15.15 „Wideoteka"
16.00 „Justin Morgen miał konia co się zowie" (2)
17.00 „Zwierzęta świata"
17.30 „Kino—Oko"
18.15 „Przeboje Bogusława Kaczyńskiego"
19.05 „Między okiem a przedmiotem"
19.30 Dziennik (dla niesłyszących)
20.00 Studio sport
21.00 „Saga rodu Forsytów" — (18)
21.50 „Scena piosenki aktorskiej"
22.30 Wieczorne wiadomości

PONIEDZIAŁEK — 15 XII

PROGRAM I

16.20 Program dnia
16.25 „Kwant"
17.15 „Teleexpress"
17.30 „Echa stadionów"
18.00 „Janosik" (13)
18.45 „Prosty rachunek"
19.00 Dobranoc
19.10 „Laboratorium"
19.30 Dziennik
20.00 „Rozmowa na telefon" (1)
20.15 Sara Jakobsdottir — „Ostatnia próba"
21.40 DT — komentarze
22.00 „Rozmowa na telefon" (2)
22.15 „Spojrzenie na Polskę z RFN"
23.25 DT — wiadomości
23.30 Język niemiecki (11)

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Język niemiecki (11)
17.30 Claude Debussy — „Pudełko z zabawkami"
18.00 Kronika
18.30 „Podaj łapę"
18.55 „Geneza"
19.05 „Piękni i wspaniali"
19.30 Dziennik
20.00 „Nasza Warszawa"
21.00 „Z dymkiem cygara"
21.15 „Gwiazdy wielkiego sportu"
21.45 „Ramon y Cajal" (8) — hiszpański serial
22.45 „Impuls"
23.15 Wieczorne wiadomości

WTOREK — 16 XII

PROGRAM I

9.30 „Domator"
10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany — „Ostatnia wyprawa Herkulesa Poirot"
16.20 Program dnia; DT — wiadomości
16.25 „Akademia muzyczna"
16.50 „Wyprawy prof. Ciekawskiego"
17.15 „Teleexpress"
17.30 „Gazeta rolnicza"
18.00 Telewizyjny informator wyd.
18.15 „Plusy i minusy, czyli gospodarcze znaki zapytania"
19.00 Dobranoc
19.10 „Diagnoza"
19.30 Dziennik
20.00 Konferencja prasowa rzecznika rządu
20.15 „Ostatnia sprawa Herkulesa Poirot" — film prod. ang.
21.10 DT — komentarze
21.30 Edward Dziewoński — program filmowy
22.30 Studio sport
23.20 DT — wiadomości
23.25 Język angielski (41)

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Język angielski (41)
17.30 „Pół godziny dla rodziny"
18.00 Kronika
18.30 „Ginący świat"
19.20 „Piosenkarz tygodnia"
19.30 Dziennik
20.00 „Ambicje i aspiracje"
20.30 Filharmonia „Dwójki"
21.20 997 — program publ.
22.00 Panorama kina radzieckiego — „Ojciec Sergiusz"
23.40 Wieczorne wiadomości

ŚRODA — 17 XII

PROGRAM I

9.30 „Domator"
10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany — „Kurs na lewo"
16.20 Program dnia; DT — wiadomości
16.25 „Krąg"
16.50 „Tik—Tak"
17.15 „Teleexpress"
17.30 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
17.40 „Bardzo ważna osobistość" — film prod. ZSRR
19.00 Dobranoc
19.10 „Studium"
19.30 Dziennik
20.00 „Gra o milion"
20.30 „Kurs na lewo" — film prod. polskiej
21.50 DT — komentarze
22.15 „Plotki" — spotkanie z Jerzym Urbanem
22.45 DT — wiadomości
22.50 Język rosyjski (11)

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Język rosyjski (11)
17.30 „Pół godziny dla rodziny"
18.00 Kronika
18.30 „ABC" — teleturniej językowy
19.00 Przeboje „Dwójki"
19.30 Dziennik
20.00 „Dookoła świata"
20.45 „Auto Moto Fan Klub"
21.15 Studio sport
22.15 „Osądźmy sami"
23.00 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 18 XII

PROGRAM I

9.30 „Domator"
10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla II zmiany — „Pół willi bez pana młodego"
16.20 Program dnia; DT — wiadomości
16.25 „Reporter TDC"
16.50 „Język" — film prod. ZSRR
17.15 „Teleexpress"
17.30 „Samo zdrowie"
17.40 „Magazyn wędkarski"
18.00 „Poligon"
18.25 „Sonda"
19.00 Dobranoc
19.10 „Encyklopedia kultury polskiej"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 Teatr sensacji — S. S. van Dine — „Goniec śmierci"
21.35 DT — komentarze
21.55 „Interstudio"
22.35 „Wódko, pozwól żyć..."
23.05 DT — wiadomości
23.10 Język francuski (11)

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Język francuski (11)
17.30 „Pół godziny dla rodziny"
18.00 Kronika
18.30 Magazyn sportowy
19.20 „Piosenkarz tygodnia"
19.30 Dziennik
20.00 „Ekspress reporterów"
20.15 „Variete, variete"
20.40 „Salon muzyczny"
21.35 Kino studyjne „Dwójki" — „Inne spojrzenie"
23.20 Wieczorne wiadomości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

Wytarł nóż o jesionkę. Dwaj pozostali szybko przeszukali kieszenie. Zegarek, paszport, pugilares...

Po chwili ulica Krochmalna była znów pusta. Niebo poczynało już szarzeć, gdy skręcili w nią dwaj policjanci na rowerach. Nocny patrol.

— Popatrz no — zawołał jeden — tam ktoś leży.

— Pewno pijak.

Zeskoczyli z rowerów i od razu po kałuży krwi poznali, z czym mają do czynienia.

— Oporządzony jak wieprz.

— Zobacz na puls.

— Zimny już.

— To naród, psia ich mać! Trzeba jechać do komisariatu.

— To już trzeci w tym tygodniu.

Zaczął prószyć deszcz. Drobny, zimny jesienny deszcz.

Nocy dzisiejszej patrol rowerowy VIII komisariatu policji państwowej znalazł na ulicy Krochmalnej trupa mężczyzny, lat około pięćdziesięciu.

Przybyły lekarz Pogotowia stwierdził śmierć wskutek przebicia worka sercowego ostrym narzędziem i wskutek upływu krwi oraz pęknięcia czaszki. Wskutek zupełnego zmiażdżenia twarzy trudno ustalić tożsamość ofiary. Żadnych dokumentów ani przedmiotów mogących ułatwić śledztwo nie znaleziono. Zwłoki przewieziono do prosektorium. Istnieje przypuszczenie, iż zmarły zginął wskutek porachunków partyjnych.

Prezes Nikodem Dyzma złożył gazetę i zaczął bębnić palcami po suknie biurka.

— A cóż ja na to poradzę — wzruszył ramionami.

Początkowo przeraził się faktu śmierci Boczka. Przyszło mu na myśl, że śledztwo dojdzie jednak do niego. Bał się też, że widmo zamordowanego nie da mu spać po nocach.

Z drugiej strony świadomość nieistnienia tego wysoce niebezpiecznego człowieka, świadomość bezpieczeństwa i zniknięcia wiszącej dotychczas nad głową groźby była uczuciem silniejszym od obaw, które z biegiem czasu malały do zera.

Któż jego, prezesa banku, może posądzić o podmawianie jakichś bandytów do mordu!

Zresztą czyż on, Dyzma, winien jest śmierci Boczka? Przecież jej nie chciał.

— Sam sobie winien. Głupia pała... Doigrał się...

Do gabinetu wszedł Krzepicki. Zamknął za sobą drzwi i z tajemniczym uśmiechem powiedział:

— Panie prezesie, czy zechce pan przyjąć pewnego interesanta? Interesanta bardzo ciekawego.

— Kogo?

— Pańskiego dobrego znajomego.

Dyzma zbladł jak płótno. Zerwał się z miejsca i drżąc na całym ciele, zapytał nieswoim głosem:

— Kto?!...

Opanował go nieludzki strach, że tam za drzwiami czeka Boczek, pokrwawiony, ze zmasakrowaną twarzą...

— Co panu jest, panie prezesie? — z niepokojem zapytał Krzepicki.

Dyzma oparł się o biurko.

— Pan jest chory?

— Nie, nie... Więc kto tam jest?

— Kunicki.

— Ach, Kunicki... Dobrze...

— Przyjmie go pan?

— Dobrze.

Po chwili do gabinetu wpadł Kunicki. Rumiany i ruchliwy jak zawsze. Już w progu rozpoczął powitanie, wyrzucając szepleniące słowa z niesłychaną szybkością.

Nikodem patrzył na niego kilka minut, nie mogąc na tyle się skupić, by zrozumieć, co mówi.

— A, bo człowiek, kochany panie Nikodemie, lat ma coraz więcej, a jednak nie starzeje się. Ale i pan doskonale wygląda. Cóż tam w polityce? Co? Jak interesy? Skarżą się wszyscy na stagnację, na podatki, panie złoty, przecie ten podatek obrotowy to zarzyna obywatela! I świadczenia! Słowo daję. Śliczny ma pan gabinet, ze smakiem, stylem. Może zrobi mi pan łaskę, kochany panie Nikodemie, no, mój drogi, nie odmówi mi pan i zje ze mną śniadanko, od rana nic w ustach nie miałem... Śliczny gabinet. Nie wybierze się pan do mnie, do Koborowa? Wprawdzie pogoda pod psem, ale spokój, spokój. Dla nerwów to konieczne i Nina ucieszy się, biedactwo, taka samotna... Przyjechałby pan na parę dni, co?

(Ciąg dalszy nastąpi)

Kronika milicyjna

Wypadki na drodze: w Zubrzycy Dolnej kierowca „skody" najechał na nieoświetloną furmankę Alojzego S. Pasażer samochodu, 53-letni Stanisław P. z Zakopanego, poniósł śmierć. ◆ W Woli Kurowskiej stoczył się ze skarpy „fiat-126". Kierowca zmarł w szpitalu. ◆ W miejscowości Wysokie prowadzony przez 33-letniego Jana G. autobus najechał na 84-letnią Stefanię H. Ofiara zmarła. ◆ 30-letni Józef K. jadąc w N. Sączu z nadmierną szybkością auta, uderzył w drzewo. Zginął na miejscu, pasażer Seweryn N. doznał ciężkich obrażeń ciała.

Nadużycia: u 23-letniego Eugeniusza P. w Zaskalu ujawniono nielegalny warsztat kuśnierski. Znaleziono m. in. 3 nowe kożuchy, 28 skór wyprawionych i uszlachetniorych, urządzenia do garbunku i szycia. ◆ Nielegalną garbarnię odkryto także w zabudowaniach 58-letniego Aleksandra F. w Grono. **Wypadki:** 26-letni Piotr S. usiłował w stanie nietrzeźwym wskoczyć do ruszającego ze stacji PKP w Śrzódce pociągu. Potknął się i koła wagonu obcięły mu palce lewej nogi. ◆ W Piekielniku 15-letni Marian Z. bawiąc się wiatrówką postrzelił nieumyślnie swoją rówieśniczkę, Kazimierę S., lekko ją raniąc. ◆ Śmiertelnemu zaczadzeniu uległa w czasie pożaru mieszkania 88-letnia Janina M. z Nowego Targu. Ogień wzniecił nie wyłączona na noc maszynka elektryczna. **Kradzieże:** w Odrowążu włamano się nocą do sklepu spożywczo-przemysłowego. Sprawcy zostali złożeni przez funkcjonariuszy MO. W popłochu porzucili samochód z częścią łupu (m. in. z 350 butelkami wódki). Ustalono, że włamania dokonali 24-letni Bolesław S. i 25-letni Stanisław P., obaj z Poronina. ◆ Na gorącym uczynku przyłapano 27-letniego Waldemara K. i 42-letniego Adama S., którzy usiłowali się włamać w Krynicy do sklepu PHS.

Bimbrownictwo: w mieszkaniu Mieczysława B. w Jastrzębiku znaleziono kilka litrów samogonu. ◆ Bimbrownia aparatu do jego produkcji odkryto w zabudowaniach gospodarczych 27-letniego Stanisława G. w Lipnicy Wielkiej. **Aresztowane:** 38-letniego Czesława Z. z N. Sącza i 34-letniego Tadeusza B. z Suchego za uchylanie się od płacenia alimentów.

Tragiczne wesele: niedaleko Limanowej Andrzej F. zatrzymał orszak weselny tradycyjną „bramą", która składała się z wozu załadowanego drewnem. Doskoczył do niego rozsiedzący opiekę pana młodego, 43-letni Jan B., i dotkliwie pobił. W wyniku obrażeń Andrzej F. zmarł, a sprawca zamiast na ucztę weselną trafił do aresztu.

(ief)

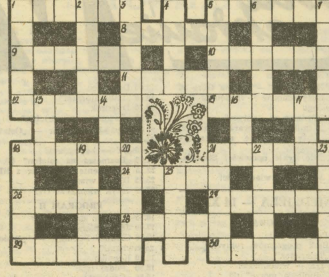

KRZYŻÓWKA NR 47

POZIOMO: 1) przedstawiciel sępów, 5) spadek, dziedzictwo, 8) uczucie do jakiejś osoby, 9) część całości, 10) rodzaj ciasta biszkoptowego, 11) tabun, 12) potańcówka, 15) śnieżdź, 18) miasto koło Warszawy, 21) fragment tekstu, 24) uczestnik sesji, 26) kolejne miejsce w klasyfikacji, 27) podwyższenie dla mówcy, 28) przelanie praw jednej osoby na drugą, 29) wykastrowany ogier, 30) dział.

PIONOWO: 1) szyk żurawi, 2) rosyjski ludowy instrument muzyczny zbliżony do lutni, 3) aktorka, 4) ptak morski, 5) dzieł budynek na kondygnacje, 6) sól kamienna, 7) wulkan w Japonii na wyspie Honsiu, 13) część utworu scenicznego, 14) kawał, żart, 16) angielskie piwo jasne, 17) antonim tak, 18) przedmiot odlany, 19) strach, lęk, 20) bankructwo, 23) owce na hali, 23 krajan, 23) materiał na pieluszki, 25) krążek używany do rzutów w dal.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 19 grudnia br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 45

POZIOMO: 1) balkon, 5) aspekt, 8) obrus, 9) lignit, 10 turnia, 11) enzym, 12) tarnus, 15) apatia, 18) forkel, 21) profan, 24) uroda, 26) celnik, 27) sekator, 28) kadet, 29) leista, 30) arnika.

PIONOWO: 1) balet, 2) kanon, 3) notes, 4) mróz, 5) astma, 6) perła, 7) irasa, 12) UFO, 14) ule, 16) por, 17) lna, 18) facet, 19) tenis, 20) Lukka, 21) pasta, 22) orkan, 23) norka, 25) erda.

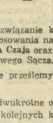

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 46, drogą losowania nagrody otrzymują: **Janina Czaja oraz Katarzyna Walaę z Nowego Sącza.**

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

Przepraszamy za dwukrotne oznaczenie numerem 44 kolejnych krzyżówek.

HOROSKOP

BARAN: inteligencja i doskonała organizacja to twoje cechy, które powinieneś zacząć wreszcie w tym tygodniu wykorzystywać dla osiągnięcia celów, które do tej pory ci umykały.

BYK: nie dawaj się prowokować, nie reaguj na zaczepki, strzeż się intryg, bo nie zawsze na tym najlepiej wychodzisz.

BLIŹNIĘTA: wierzysz w swoją szczęśliwą gwiazdę, ale zbyt często prowokujesz los, starasz się być pewniejszy siebie niż jesteś.

RAK: rozpocznij już dziś przygotowania do ważnego przedsięwzięcia, które może być wreszcie ukoronowaniem twoich urzędnych wysiłków.

LEW: wspaniałe widoki na najbliższą przyszłość, możesz cieszyć się życiem — wszelkie problemy rozwiążesz, jeśli zechcesz.

PANNA: krytycznie patrzysz na otaczający świat, ale za bardzo jesteś malkontentem, który ma wszystkim za złe.

WAGA: już właściwie po wszystkim, nie masz czego żałować, stało się tak dlatego, że nie byłeś do tej pory przekonany.

SKORPION: od czasu do czasu potrafisz być wyrozumiały — trzeba mieć szczęście, żeby trafić na taki dzień.

STRZELEC: ratuje cię jedynie twój dobry humor, i to bez względu na przeciwności losu — trzymaj tak dalej.

KOZIOROŻEC: zaczęło się dobrze, są wszelkie dane, być odniósł długo oczekiwany sukces — pamiętaj jednak, że potem czeka cię wiele problemów.

WODNIK: ktoś doprowadzi twoje nerwy do granic wytrzymałości, ale przecież potrafisz sobie z tym poradzić; pamiętaj, że lepiej spokojnie dogadać się niż trwać w konflikcie.

RYBY: już właściwie jest po wszystkim i nie warto zawracać sobie głowy rozmaitymi planami, co by było, gdyby... — masz nauczkę na przyszłość, wyciągnij wnioski i spróbuj zastosować na co dzień.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

KARIERA NIKODEMA DYZMY

— 56 —

Nazajutrz nie tylko mówiono o tym, lecz i pisano. Niemal wszystkie dzienniki podały szczegółowy i nikantny opis awantury, a niektóre zamieściły nawet fotografie bohatera wieczoru.

Nikodem był zły na siebie.

— Miałem rację — mówił do Krzepickiego — że ich ruszałem, ale teraz gotowi mnie za ordynusa mieć.

— Co tam, drobiazg — pocieszał Krzepicki.

— Bo mnie rozsłodcili, dranie!

Rozdział trzynasty

Ulica Kaczimalną o tej porze była całkiem pusta. I nie dziw, bo minęła północ, a mieszkańcy tej dzielnicy już o zgodzej wstają do pracy. W nikłym świetle gazowych latarń stały śpiące kamienice z czerwonej cegły. Z rzadka rozlegały się kroki przechodnia śpieszącego do domu.

Tylko w jednej bramie stali trzej mężczyźni. Stali w milczeniu, oparci o mur. Czekali. Można by było pomyśleć, że zdrzemnęli się, gdyby nie trzy żarzące się punkty papierosów.

Wtem doszedł do ich uszu odgłos ciężkich kroków. Ktoś szedł od strony ulicy Żelaznej. Jeden z oczekujących w bramie przykucnął i ostrożnie wychylił głowę już nad ziemią, po czym cofnął się i szepnął.

— Jest.

Kroki zbliżały się i po minucie ujrzeli niskiego, grubego człowieka w czarnej jesionce. Gdy minął bramę, wysunęli się za nim.

Obejrzał się.

— Panie — zawołał szczupły blondyn — ma pan ogniska?

— Mam — odparł tamten i przystanął, sięgając do kieszeni.

— Pan się nazywasz Boczek? — nagle zapytał blondyn.

Grubas przyjrzał się mu.

— Skąd pan mnie zna?

— Skąd a skąd, draniu, że mordy nie trzymasz na kłódce!

— Kiedy...

Nie dokończył. Potężny cios twardej pięści rozmiażdżył mu nos i górną wargę. Jednocześnie otrzymał z tyłu uderzenie w głowę i silne kopnięcie w brzuch.

— Jezu! — krzyknął i potoczył się do rynsztoka.

Pod czaszką uczuł szum, w ustach smak krwi.

Napastnicy nie uważali jednak roboty za skończoną. Jeden pochylił się nad leżącym i walił go pięściami w brzuch i w piersi, drugi zbiegł na jezdnię i wymierzył obcasem dwa straszliwe ciosy w twarz.

Okropny ból nadarwał leżącego. Z nieprawdopodobna jak na jego tuszę szybkością sganął na równe nogi i rozpaczliwym głosem ryknął:

— Ratunku! Ratunku!...

— Zatkniij mu pysk! — zdyszanym szeptem zawołał blondyn.

Drugi chwycił leżący na chodniku kapelusz ofiary i przytknął go do zmasakrowanej twarzy.

— Ratunku!... ratunku! — krzyczał ten bez urzeczy.

Z dalека na rogu ulicy przystanął ktoś.

— To, Franek, ktoś idzie.

— Ratunku! Ratunku!...

— Nie ma rady, trzeba go pomacać.

Szaleńcza myśl składanego noża i szerokie długie ostrze bezgłośnie wpiło się po rękojeść w ciało.

Raz, drugi, trzeci...

— Fertig.

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)